

PRZE

Numer 37/2934

16 września 2001 r.

KRÓJ

Cena 3 zł 50 gr (w tym 7% VAT)

**Stanisławowi
Lemowi
Wszystkiego
Kosmicznego**

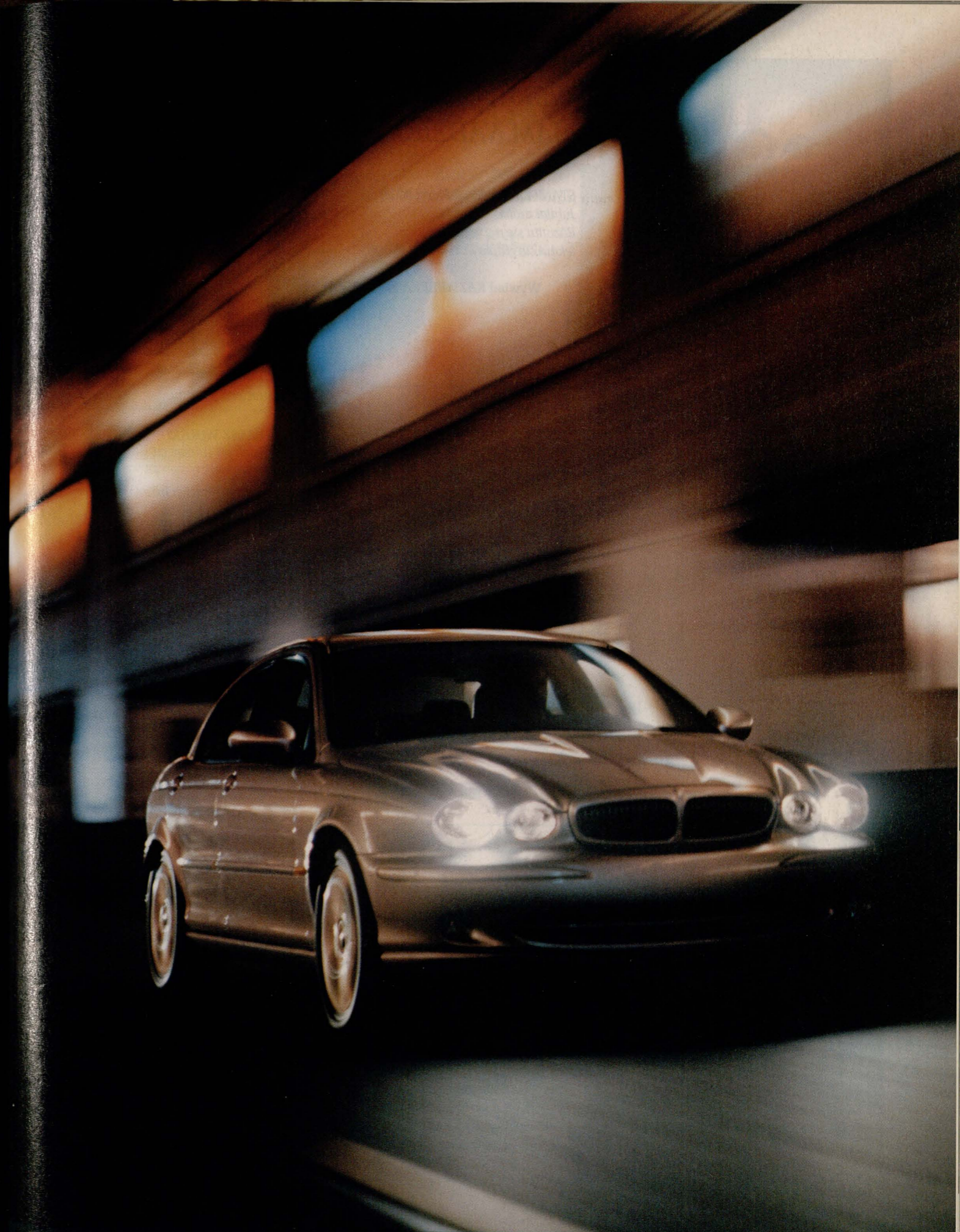


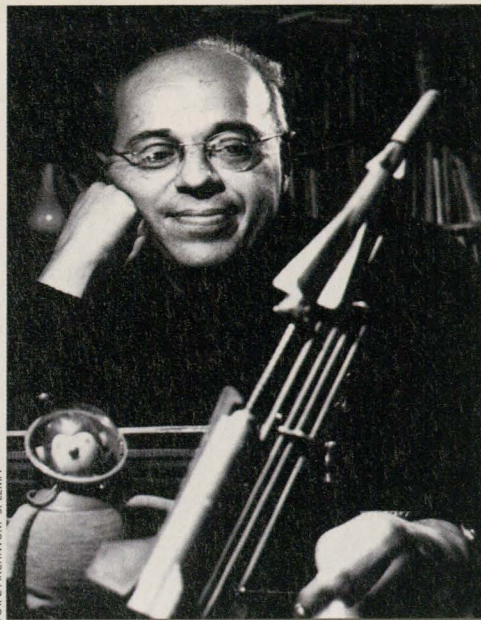
Indeks 371424 • Y-9013-C

Jaguar nowej generacji | X-Type

Wnętrze z naturalnego drewna
Silniki 2,5 V6 i 3,0 V6
Stały napęd wszystkich kół w standardzie

Cena od 40.900 EUR
www.x-type.com





WBREW NADZIEI MAM NADZIEJĘ

STANISŁAW LEM ukończył 80 lat.
Jubilat mówi:
Rozumu się nie lękam,
lękam się głupoty.

Wywiad KAZIMIERZA TARGOSZA

18

SPALONE POLA

Mieszkańcy Jeziórka
nie przewidywali,
że siarka pożre ich
wieś, a na koniec
samą siebie.

WALDEMAR
BAŁDA

32



FOT. WALDEMAR BAŁDA

Galeria

PIWNICA POD BARANAMI ZAPRASZA

Artyści poświęcają pamięci
PIOTRA SKRZYŃECKIEGO
specjalny koncert
- 12 września - w dniu
Jego urodzin.

38



FOT. ARCHIWUM

NUMER 37
16.09.2001



OKŁADKA:
Fot. Jan Zych

Listy	6
CZECZOT w „Przekroju”	7
Ilustrowany „Przekrój” tygodnia	8
Znak nad Tatrami	12
TOMASZ WOLSKI Spadek po Turowiczu	16

Temat w „Przekroju”:

KAZIMIERZ TARGOSZ
„Wbrew nadziei mam nadzieję”
rozmowa ze
STANISŁAWEM LEMEM 18

MAREK ORAMUS
Moje spotkania z Lemem 24

Ankieta: Za co cenię Stanisława
Lema i jego twórczość? 25

...żywot i czyny św. Stanisława
ze Lwowa - apokryf odnaleziony
przez BRONISŁAWA MAJA 28

Napiszmy z Lemem - rozstrzygnięcie
konkursu
MACIEJ FIEDOR
„Pamiętnik znaleziony w kosmosie” 30

WALDEMAR BAŁDA
Spalone pola 32

W celtyckiej enklawie 36

Galeria:
Piwnica pod Baranami zaprasza 38

Wyższe sfery:
BOGNA WERNICHOWSKA
Trzecia partia Europy 44

Formy:
MAREK ĆMIELEWSKI, SZYMON
PIOTR KUBIAK
Jak za dawnych lat -
moda XX-lecia 48

IWONA RODZIEWICZ
Wampiry z Szadówek 50

WIEDEMANNĄ Dziennik „duszy” 52

Tu i tam:
TOMASZ MATKOWSKI
Kreta: wyspa dobrych ludzi 54

Sport:
JERZY CIERPIATKA,
MAREK LATASIEWICZ
Finał z płamą 58

HOFF Kolorancja 60

Instrukcja obsługi telewizora
Żarty się skończyły, panie prezesie! 62

Media:
JÓZEF DANA
Trójka nie do pary 64

Teatr:
ŁUKASZ DREWNIAK
Krótko o klasyce,
Dostawka Głowackiego 66

Muzyka:
WOJCIECH KOZIELSKI
The Residents: Buszujący
w ikonach 68

Książki:
PAWEŁ GŁOWACKI
Biografia ANDRZEJA SEWERYNA 70

Film:
SYLWIA WYSOCKA
Wenecja 2001 72
JERZY SOSNOWSKI
„Quo vadis” po premierze 74

Klub Smakosza:
TADEUSZ PIÓRO
Kukurydza w sześciu kolorach 76

Szatnia:
JACEK PODSIADŁO
Łatwo być aniołem 77

Mieszanka firmowa 78

Krzyżówki 80

Co Pan na to, Panie LEM? 82

Rozmaitości 84

TRZECIA PARTIA EUROPY

ALBERT GRIMALDI,
książę Monako, ma 43 lata
i nadal szuka żony.

BOGNA WERNICHOWSKA



FOT. FORUM

44

WYSPA DOBRYCH LUDZI

Żeby poznać Kretę, trzeba się
trzymać z dala
od wszystkiego,
co zachwalaają przewodniki.

TOMASZ MATKOWSKI

54



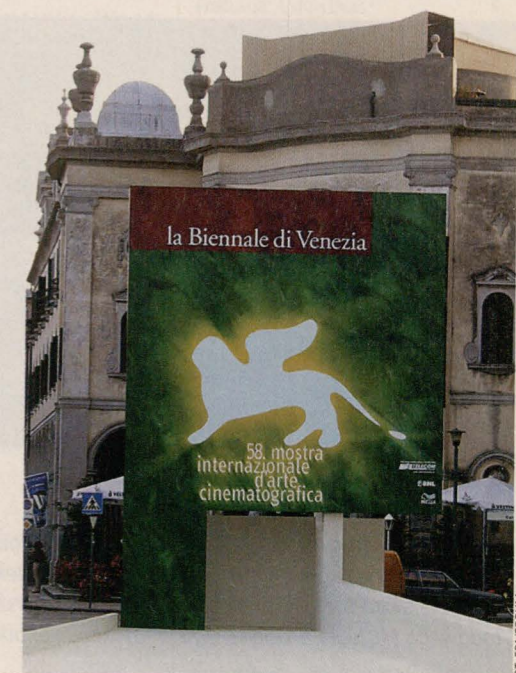
FOT. EAST NEWS

WENECJA 2001

Obecność Jerzego Skolimowskiego
w jury to jego osobisty sukces,
nie zaś wyraz uznania
dla polskiego filmu.

SYLWIA WYSOCKA

72



FOT. EPWFORUM



WIELKA DAMA

Jednym tchem przeczytałam pełen ciepła artykuł o Marcie Mészáros („P” 2931). Obserwując jej twórczość, słuchając rozmów i czytając wywiady z nią, utwierdzam się w przekonaniu, że jest człowiekiem renesansu, o duszy poety. Damą Europy, świata.

Największą jednak radość sprawiła mi stwierdzeniem, że marzy o zrobieniu filmu, którego bohaterką będzie Maria Skłodowska-Curie. Wspaniale. Nareszcie.

Całym sercem popieram decyzję Marty Mészáros. Oby miała siły i środki na zrealizowanie tego zamysłu.

Francoise Giraud, autorka jednej z piękniejszych i autentycznych, bo bardzo ludzkich, książek o Skłodowskiej-Curie, kończy

ją słowami: „Skladam Ci hołd, Mario!”. Ja czynię to nieustannie, panią Mészáros pozdrawiam, wierząc, że nakręcony przez nią film będzie tym samym.

BARBARA GRZELAK,
Poznań

ISTOTA GLOBALIZACJI

Pan Stanisław Lem w swoim felietonie („P” 2928) dość lekko-myślnie, moim zdaniem, wypowiada się na temat globalizacji, pisząc, że „ogromne masy młodzieży, walcząc przeciwko globalizacyjnym konferencjom i zjazdom, mogą tylko zwiększyć koszty ochrony takich zjazdów, ale samego procesu globalizacji nie powstrzymają, ponieważ tak samo jak autoewolucja człowieka jest ona nieodwracalna pochodną ziemskiej cywilizacji”. Choć pisze to wielki Lem, chciałoby się powiedzieć: o święta naiwności!

Walka tej młodzieży, i nie tylko jej, toczy się nie przeciwko pewnym nieuchronnym procesom ujednoczenia metod wytwarzania, obyczajowi itp., lecz przeciwko narzucaniu anglosaskiej wersji globalizacji, w uproszczeniu – wolnego rynku także w tych sferach i gospodarkach, które się do tego nie nadają, albo też są jeszcze niedojrzałe, a otwarcie ich gospodarek służy

krajom wysoko rozwiniętym. Dlaczego np. rolnictwo Unii Europejskiej jest wysoko subsydiowane i chronione przed zewnętrzną konkurencją, a krajów Trzeciego Świata powinno być poddane wolnemu handlowi?

Toż nawet Kissinger publicznie protestował przeciw nachałności Amerykanów wobec „azjatyckich tygrysów”. Protesty już wywołały rewizję, może jeszcze nie polityki, ale poglądów głośnych przez człowych przedstawicieli Banku Światowego i Funduszu Walutowego. To pod ich wpływem prezes BŚ, pan Wolfenson, przyznał, że „On the level of people, the system isn't working” – „na poziomie ludzi ustrój nie działa”.

Toczy się walka o ustrój, system, a nie o strasznie ogólnie definiowaną globalizację. A jeśli chodzi o ustrój, to czyżby fakt dziesięciokrotnie mniejszego w Szwecji niż w Stanach Zjednoczonych udziału dzieci żyjących w ubóstwie był bez znaczenia? O takie różnice m.in. chodzi.

TADEUSZ KOWALIK,
Warszawa

JESTEŚMY ŻYWIŁOWI

Przeczytałam list pana Hurnego z Chicago („P” 2928) i zrobiło mi się bardzo smutno. Ostatnio często można przeczytać lub

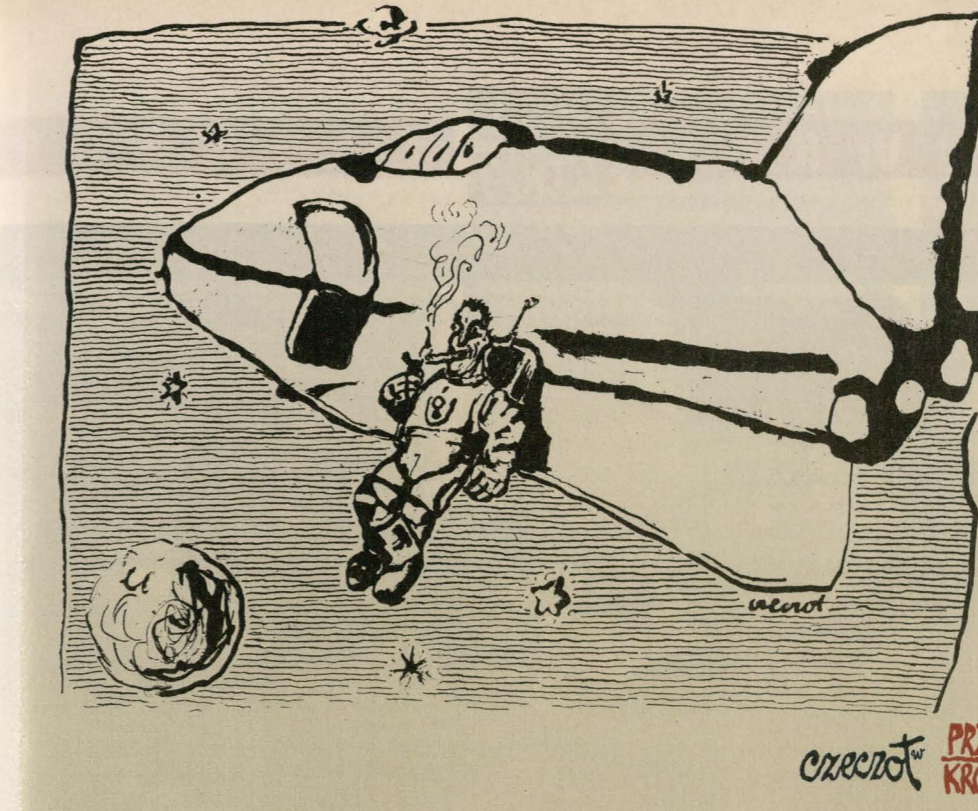
usłyszeć niesympatyczne uwagi pod adresem Polaków. Nie zgadzam się z tym. Owszem, nie brak nam wad, nie jesteśmy przesadnie mili, zwłaszcza w ostatnich, trudnych dla kraju czasach.

Jakie mamy rozliczne wady, to już wiemy, ale, moim zdaniem, jesteśmy także narodem silnym, zdolnym, dzielnym, serdecznym (nasza znana gościnność) i wrażliwym na losy innych.

Dlaczego więc mówi się tylko o sprawach nam urągających? Może właśnie dlatego, że tak żywo reagujemy – śmiechem, złością, serdecznością, zawiścią... Lubimy także komentować wszystko w koło i mieć swoje zdanie, czasem zbyt szybko wypowiedziane, dość często zbyt mało tolerancyjne – to fakt. Ale przyznam, że zawsze lubiłam tę żywą reakcję, bo jest szczerą.

Powiedzenie „Polak Polakowi wilkiem” miałam możliwość odczuć na własnej skórze. Nie jest to miłe, budzi rozgoryczenie i żal, ale nie jesteśmy w takich zachowaniach odosobnieni. Tu, w szkole językowej, zetknęłam się z ludźmi z całego świata, prawie każdy miał podobnie przykre doświadczenia, ale trochę inaczej to wygląda u Europejczyków, inaczej u Azjatów czy Afrykanów.

Od czterech lat mieszkam w Australii, kraju wielonarodowościowym i wielokulturowym. Jest miło i uprzejmie, ale nijak,



bo jest uśmiech, a równocześnie ogromny dystans i obojętność. Nie spotkałam się tutaj z niechęcią do mnie jako Polki, wręcz odwrotnie, ci, którzy słyszeli o naszym kraju lub mają przyjaźniół Polaków, zawsze wypowiadają się o nas serdecznie i z uśmiechem.

Jako wolontariuszka odwiedzam ludzi starszych, chorych i samotnych, są wśród nich także Żydzi, Rosjanie i Ukraińcy. Choć wiele przeszli, nie mają w sobie goryczy pod adresem Polaków; wspominają, a są to również miłe wspomnienia.

Chciałabym jeszcze na marginesie opisać pewną miłą sytuację, jaka mi się zdarzyła również w szkole językowej. Otóż wybrała mnie sobie na koleżankę młoda kobieta ze Sri Lanki właśnie dlatego, że jestem Polką. Na forum grupy powiedziała, że jej brat zbiegł do Niemiec, gdzie ożenił się z Polką. Mówiła, jak dobrym człowiekiem jest jej bratowa, która od lat wspomaga całą rodzinę pozostałą w Sri Lance. Powiedziała również, że Polki myślą o innych, a ta cecha jest w jej kraju nieznaną.

Panu Hurnemu życzę, aby spotkał na swej drodze ludzi, którzy udowodnią, że Polak tak naprawdę „serce ma na dłoni”. Czy

potrafi to dostrzec, będąc tak przesiąknięty niechęcią do nas, Polaków, wśród których żyje przecież tyle lat?

KRYSTYNA FEDYSZYN,
Melbourne

O TOLERANCJI

Jestem młoda i do niedawna zdawało mi się, że antysemityzm i rasizm w Polsce już nie istnieją, przynajmniej w takim natężeniu, w jakim niegdyś były spotykane. Kilkutygodniowy intensywny kontakt z rówieśnikami zweryfikował jednak mój pogląd...

Dziwi mnie, że młodzi wyraźni stają w ohydnej atmosferze nienawiści i nietolerancji. Pora zadać sobie pytanie – kto nauczył ich tak agresywnej formy ekspresji poglądów. Nikt nie urodził się przecież z przekonaniem, że „inny znaczy gorszy”. Gdyby wszyscy mieli szansę wychować się w atmosferze akceptacji dla odmienności (rasowej, ideologicznej, seksualnej itd.), nie obawiałabym się przyznać do homoseksualizmu. (...)

Życie jest krótkie i już dziś może się skończyć, a my trawimy całą energię bądź to na osiągnięcie „sukcesu” lub na walkę z innymi. Nie byłoby lepiej dla nas

wszystkich skupić się na wiecznie spieszących się ludziach i dostrzec w nich... ludzi? Czujących, myślących i – podobnie jak my – przestraszonych.

MONIKA ROSIAK

NIE SKŁAMAŁ...

Z zainteresowaniem przeczytałam artykuł Roberta Ziębińskiego „Gigantyczna budka z piwem” („P” 2931) na temat tegorocznego „Przystanku Woodstock”. Uczestnicząc w tej imprezie od kilku lat jako członek „Pokoju patrolu”, toteż zawsze z uwagą śledzę komentarze dziennikarzy na temat koncertu. Niestety, czytając wspomniany artykuł, srodze się zawiodłem. Potwierdza on tezę lorda Actona o narracjach, w których każde zdanie jest prawdziwe, natomiast całość fałszywa. Autor nie skłamał w swoim artykule ani razu, ale przedstawił, moim zdaniem, „skrzywiony” obraz koncertu, pomijając jego istotną treść – muzykę. A przecież pan Ziębiński jawi się w swoich artykułach i recenzjach przede wszystkim jako bardzo krytyczny, ale kompetentny krytyk muzyczny.

MARIUSZ WEISS



MUZEUM BURSZYTNY W KOSZALINIE?

Bardzo często turyści i wczasowicze pytają – dlaczego na nadmorskiej ziemi koszalińskiej nie ma muzeum bursztynu? Rzeczywiście, poza okresowymi skromnymi wystawami bursztynu, organizowanymi przez muzeum w Zamku Książąt Pomorskich w Darłowie – stała placówka nie istnieje. Prawdopodobnie nie ma również muzeum bursztynu w Polsce, a zupełnie unikatowe są w Europie i na świecie. Takie muzeum może powstać! Zapewne jego założyciele stworzyłyby dary mieszkańców i gości (mogą sam zaoferować kilka drobiazgów bursztynowych), na pewno można też liczyć na dary lub wypożyczenia od właścicieli sklepów i kiosków z bursztynami. Rozmawiałem z właścicielką takiego sklepu, która zdecydowanie zadeklarowała taką pomoc – udostępnienie unikatowych okazów „skamieniałej żywicy”. Może zatem władze Kołobrzegu, Darłowa czy Mielna zechciałyby podjąć inicjatywę? A może znalazłaby się osoba prywatna pasjonująca się bursztynem?

BERNARD KONARSKI, Koszalin

Muzeum bursztynu co prawda nie mamy, ale dysponujemy pięknymi zbiorami – gromadzi je m.in. Muzeum Zamkowe w Malborku. Tu reprodukuje inkluzję w bursztynie – jaszczurkę sprzed setek tysięcy lat. Okaz znaleziony na wydmie w Gdańsku-Stogach w 1997 r. jest własnością p. Gabrieli Gieraltowskiej. Był m.in. ozdobą wystawy „Bursztyn – żyjący kamień”, zorganizowanej w 1999 r. przez Macieja Aleksandra Głowackiego z Narodowego Muzeum Historycznego w Sztokholmie, pod patronatem Jolanty i Aleksandra Kwaśniewskich, na zamkach w Kalmarze i Malborku (Red.)

**PRZE
KRÓJ**

Założył w roku 1945 w Krakowie
Redaktor **MARIAN EILE**

WYDAWNICTWO „PRZEKRÓJ” Sp. z o.o.
Kraków, 31-012, ul. Reformacka 3
lub 30-960 Kraków I, skrytka pocztowa 533,
e-mail: redakcja@przekroj.pl
Telefony – łączą centrala: (012) 422-18-33,
422-18-72, 422-59-54, 422-18-92, 421-91-37
fax (012) 421-49-29, 422-70-61
Warszawa, 00-490, ul. Wiejska 16
tel. (022) 628-05-29, fax: (022) 621-19-76

PREZES WYDAWNICTWA: Zbigniew Napierała
DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY: Ewa Redel
DYREKTOR FINANSÓW: Paweł Satkowski
DYREKTOR DS. ROZWOJU I KONTAKTÓW
MIĘDZYNARODOWYCH: Agnieszka Smit
DYREKTOR MARKETINGU: Izabela Bochenek

REDAKTOR NACZELNY, SZEF NOWEGO PROJEKTU „P”:
Jacek Rakowiecki

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO: Marcin Baran

SEKRETARIAT ODPOWIEDZIALNY: Mirosław Chomko,
Joanna Gromek Illg, Andrzej Ruchałowski,
Anna Rudnicka

DZIAŁY:
Kultura: Włodzimierz Jurasz (kierownik),
Benjamin Lazar, Justyna Tawicka, Jacek Ziemek
Krajowy: Łukasz Działkiewicz, Jakub T. Janicki,
Barbara Pajchert, Roman Polesek, Tomasz Wolski
Reportażu: Izabella Bodnar, Dariusz Wojtala
Nauka i zdrowie: Teresa Bętkowska,
Janusz Marjan (kierownik), Leszek Peters
Publicyści: Ludwik Jerzy Kern, Wojtek Kocłowski,
Leszek Mazan, Jerzy Piekarczyk, Kazimierz Targosz,
Dorota Terakowska, Bogna Wernichowska

Pracownia graficzno-komputerowa:
Piotr Gidlewski, Maria Klich,
Jan Kozak, Piotr Smoleń (p.o. dyrektora artystycznego),
Joanna Sroka (kierownik makiety)
Dział fotograficzny: Marek Szczepański (fotoedytor),
Bogdan Krężel, Jan Zych
Korekta: Małgorzata Strakowska-Szczurek,
Barbara Wojtanowicz (kierownik)
Produkcja: Andrzej Laurisz

ADMINISTRACJA – KRAKÓW: gł. księgowa – Halina
Zięba, kolportaż – Barbara Bagińska (kierownik)
DZIAŁ PROMOCJI: Marcin Fedisz (kierownik),
Anna Korwin, Włodaw Kaczmarczyk („Złoty Grosz”)

BIURO REKLAMY:
Dyrektor: Wiesław Nowak (0502-56-96-02)
Anna Dąbrowska
Warszawa – ul. Wiejska 16
Kraków – tel. (012) 422-70-61, Marzena Kiedacz

NASZE KONTO: Bank Pekao SA – I O/Kraków
nr 12401431-7010439-2700-401112-001

DRUK: Winkowski Sp. z o.o. ul. Okrzei 5,
64-920 Piła, tel. (0-67) 210-84-00

PRENUMERATA – krajowa: terenowe oddziały
Ruch SA, wszystkie urzędy pocztowe oraz redakcja;
zagraniczna: Ruch SA, Oddział Krajowej Dystrybucji
Prasy, 01-248 Warszawa, ul. Jana Kazimierza 31/33
Konto: Pekao SA IV O/Warszawa, nr 12401053-
40060347-2700-457872-001,
tel. + 48(22) 5328-731,
fax + 48(22) 5328-732 oraz redakcja
(wpłata na podane wyżej konto bankowe)

Artykułów nie zamówionych
nie zwracamy. Redakcja zastrzega
sobie prawo do zmian i skrótów
w nadesłanych artykułach i listach.

NAKLAD: 67 900 egz.
ZNAK KONTROLI DISTRIBUCJA PRAZY



ZAKŁADNICY NIENAWIŚCI

Pamiętamy te fotografie. Smutna twarz dziecka w oknie odjeżdżającego autobusu. Czeczenia. Pocięty maczetami afrykański chłopiec. Mali Macedończycy bawiący się pistoletami. Niekoniecznie plastikowymi.

Dziecięce dramaty są „malownicze”. Zapadają w pamięć. Zwłaszcza utrwalone na fotografii. Być może jedno ze zdjęć z Belfastu zostanie zauważone przez jurorów World Press Photo. Uczennice katolickiej szkoły Świętego

Krzyża idą z rodzicami przez środek protestanckiej dzielnicy północnego Belfastu. Wokół eskorta uzbrojonych policjantów. Agresywny tłum protestantów. Przed szkołą wybucha bomba podłożona przez lojalistów z organizacji Obrońcy

zerwonej Ręki. Protestujący rzucili 250 butelek benzyną, 15 granatów domowej oboty, podpalili cztery samochody – rotuje dziennikarz. Kolejna lekcja przedzeń, wrogości. Przy tablicy oni: nali zakładnicy dorosłych nienawiści.

LICZBY PRZYSZŁOŚCI

Rząd szacuje, że w przyszłym roku inflacja nie powinna przekroczyć 5,5 proc., a deficyt budżetowy – 40 mld zł, czyli 5 proc. PKB. Wzrost gospodarczy sięgnie 2,5 do 3 proc. PKB. Za dolara zapłacimy 4,3–4,6 PLN.

POLSKA NA GAZIE

Premierzy Polski i Norwegii podpisali umowy na import norweskiego gazu. Zdaniem jednych zapewnią one Polsce bezpieczeństwo energetyczne, uniezależniając ją od rosyjskiego monopolu. Inni – głównie SLD – uznają kontrakt za niekorzystny.

O SERCE WYBORCY

Wyścig do serc wyborców trwa. SLD obiecuje młodym rezygnację z nowej matury. O głosach zmotoryzowanych wyborców marzą ugrupowania przeciwne obniżeniu dopuszczalnej prędkości na terenie zabudowanym do 50 km/godz. Wicestarosta żywiecki Stanisław Lach (PO) „zaangażował” na swoje plakaty braci Golców, co Łukasz Skwiotwał krótko: „Straszny obciach!”.

STUDENT POTRAFI

Z przygotowanego przez NIK raportu wynika, że na opinie prawne i projekty ustaw przygotowywane na zlecenie Kancelarii Premiera wydano przez półtora roku 67 mln zł. Z tej sumy ok. 60 proc. kontrolerzy uznali za wyrzucone w błoto. Nie podobało im się zatrudnienie w charakterze ekspertów... studentów.

WETO PRZYBUDÓWKI

Szef MSZ Władysław Bartoszewski oddał się do dyspozycji premiera. Zaprotestował przeciwko przekształceniu swego resortu w „przybudówkę do ministerstwa gospodarki”. Poszło o to, kto ma reprezentować stanowisko rządu w Sejmie w sprawie ustawy o służbie zagranicznej. „Minister Bartoszewski zawsze był do dyspozycji premiera” – uspokajały źródła rządowe.

ŻUBR I SZAROTKI

Urzednicy się wadzą, a żubr, orzeł bielik, szarotka po raz pierwszy od 130 lat nie podlegają ochronie prawnej. Ekolodzy ostrzegają, że z braku odpowiedniego rozporządzenia można bezkarnie zapolować na kozicę albo świstaka – chronione przez Austriaków już w XIX wieku.



FOT. PAPIEPA

Trudny początek roku szkolnego w Hebronie, na Zachodnim Brzegu Jordanu. Armia izraelska nie zgodziła się na otwarcie po wakacjach szkół palestyńskich. Dzieci uczą się na ulicy, zagrożone kolejnymi zamachami bombowymi.



FOT. PAPIEPA

Zachodni dyplomaci nie mają wstępu do Sądu Najwyższego w Kabulu, gdzie afgańscy talibowie sądzą podejrzanych o rozpowszechnianie chrześcijaństwa. Ośmiu oskarżonym cudzoziemcom grozi śmierć przez powieszenie. W czasie rewizji w lokalu organizacji Shelter Now znaleźli m.in. „Przewodnik po Biblii dla dzieci”.



FOT. PAPANDRZEJ RYBICZYŃSKI

Premier Jerzy Buzek przedstawił w Sejmie informację o stanie finansów publicznych. Wskazywał na źródła kryzysu m.in. w zaniedbaniach poprzednich ekip. „Znacznie większe są długi Buzkowe niż Gierkowe” – ripostował Marek Wagner z SLD. Mówino też o tangu dla dwójga, muzyce... Sejm informację odrzucił.



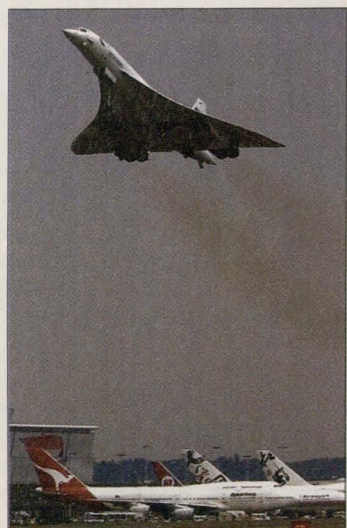
FOT. PAP/AP

Najdłuższe wybory świata odbyły się na Białorusi. Pierwsi głoszący (żołnierze, kadeci szkół milicyjnych, robotnicy w fabrykach, studenci) stawili się przy urnach już 4 września. Ostatni – 9 września. Przez pięć nocy urn strzegła milicja. Tylko sondaże zachodnie dawały nadzieję na drugą turę.



FOT. PAP/AP

Coś dla dużych chłopców. W Kielcach po raz dziewiąty odbyły się Międzynarodowe Targi Przemysłu Obronnego. Przyjechało 251 wystawców ze swoją zabójczą bronią.



FOT. PAP/AP

Król wraca w pre-stworza. Po ponadrocznym uzimieniu – od czasu katastrofy jednego z concorde'ów nad Paryżem – francuski i brytyjski zarządy lotnictwa wydały zgodę na wznowienie lotów pasażerskich przez te nadźwiękowe maszyny.

ORLA DRZEMKA

Polskim orłom opadły skrzydła. Mecz z Białorusią zakończył się tylko jednym celnym trafieniem biało-czerwonych. Podopieczni Jerzego Engela zagrali, jak mówi trener, „radosny futbol” i podarowali braciom Słowianom cztery bramki.

KOSZTEM OFIAR

Pretensje do niemieckiej fundacji odszkodowawczej mają wszystkie fundacje pojednania z Europy Środkowowschodniej. Fundacje oraz amerykański prawnik Michael Hausfeld zarzucają stronie niemieckiej brak przejrzystości w dokumentacji, czerpanie zysku z odsetek oraz brak pełnej kwoty 5 mld marek od niemieckiego przemysłu.

DURBAN GORE

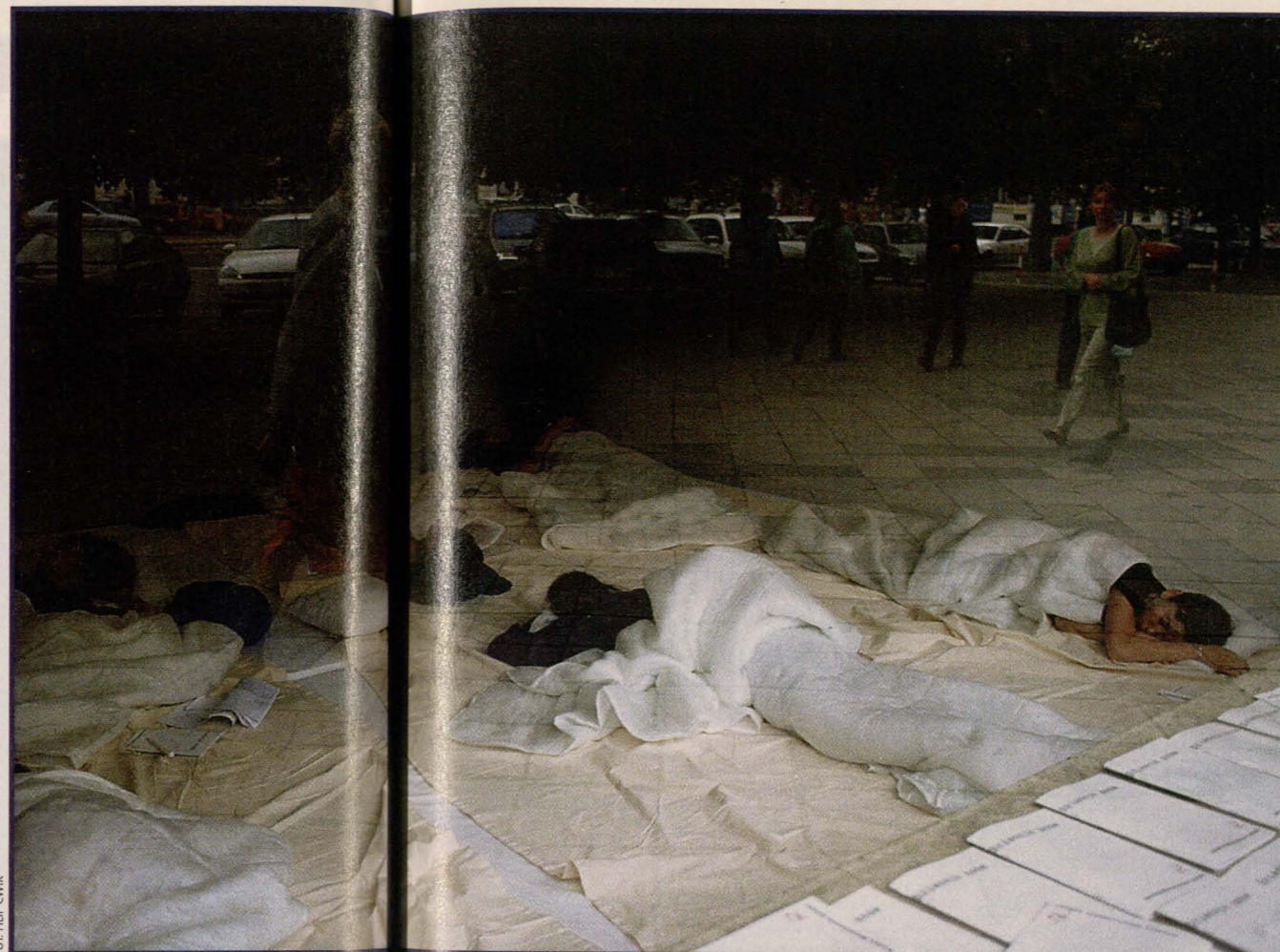
Światową Konferencję przeciw Rasizmowi, Dyskryminacji Rasowej, Ksenofobii i Nietolerancji w Durbanie (RPA) zdominowały ataki na Izrael. W cień usunięte zostały takie problemy, jak niewolnictwo, bieda czy prawa mniejszości. Podobny los spotkał żądania przedstawicieli państw afrykańskich, domagających się odszkodowań za pracę niewolniczą na rzecz białych kolonizatorów, za wyzysk biednego Południa przez bogatą Północ. Z obrad wycofały się delegacje USA i Izraela.

TWARDY PREMIER

Premiera Johna Howarda, który nie wpuścił na australijską ziemię 400 azjatyckich uchodźców ocalonych z tonącego promu przez norweski statek „Tampa”, poparło aż 77 proc. rodaków.

NAZI DO NAUKI

Sąd w Turynii skazał młodego neonazistę na pobyt w więzieniu z zamianą na lekturę 600-stronicowej prawdziwej biografii Hitlera. Skazany nie tylko musi przeczytać zadane dzieło, ale też napisać jego 10-stronicowe streszczenie.



FOT. FILIP CŹWIK

O czym śnią Polacy? – próbuje odpowiedzieć Joanna Rajkowska. Artystka zaprosiła do wspólnej drzemki, czyli autorskiej wystawy „Dziennik snów” kilkadziesiąt osób. Wszyscy po przebudzeniu notują w specjalnym dzienniku swoje sny. (Relacja z happeningu w „P” za tydzień.)



FOT. JAN ZYCH

Małopolskie Dni Dziedzictwa Kulturowego (14–15 IX) pełne atrakcji. Otworzy swe podwoje m.in. zamek w Nowym Wiśniczu (na fot.), dwór w Wysokiej k. Jordanowa, „Tetmajerówka”...



MYŚL TYGODNIA

Jedyny gatunek chroniony, jaki mamy w Polsce, to niekompetentni politycy.

Janusz Okrzesik – senator RP

FOT. FOT. WOJCIECH SURDZIAŁAG



FOT. PAPIERA

Duża działka tym razem w rękach policji. Kolumbijskim służbom specjalnym udało się przechwycić trzy tony czystej kokainy o czarnorynkowej wartości 90. milionów dolarów.



FOT. PAPIERA

16-letni młodzieniec zaatakował króla Szwecji, Karola XVI Gustawa, truskawkowym tortem. Monarcha otrząsnął się z szoku (i resztek słodyczy), podszedł do „zamazowca”, poklepał po ramieniu i spytał, jak przeżywał interwencję ochroniarzy.



FOT. PAPIERA

Obiecujący rynek rosyjski skłonił potentatów branżowych do zorganizowania w Moskwie festiwalu win. Imprezie – w myśl reguły: „wino, kobieta...” – towarzyszyły pokazy mody stosownej do prezentowanych wyrobów.



FOT. PAPIJEK BEDNARCZYK

Auto wysokich lotów, czyli fruującego fiata 126 p można było zobaczyć wśród innych (była m.in. maszyna do mięsa) latających pod Wawelem wynalazków.

Znak nad Tatrami

PIELGRZYMKĘ FOTOGRAFOWAŁ ADAM GOLEC/AG

W święto
Podwyższenia Krzyża,
14 września
pielgrzymi
udają się
na szczyt Giewontu.

Szli, jak przed stu laty. Nie dźwigali jednak żelaznych sztab, nie taszczyli cementu, konwi wody; krzyż, który w 1901 roku wzniesli przodkowie, przecież stoi.

Krzyż zna każdy – nawet ten, kto nigdy nie był w Zakopanem. Konstrukcja, od wieku górująca nad Tatrami, stała się jednym z polskich symboli. Ale nie każdy wie, że to symbol o proweniencji... włoskiej. Z Włoch bowiem ksiądz Kazimierz Kaszelewski, duszpasterzujący zakopiańskiej parafii w 1900 r., zaczerpnął pomysł na upamiętnienie Roku Jubileuszowego. Dowiedziawszy się, że tamtejsi górale

czczą tę datę stawianiem krzyży na sławnych a wysokich szczytach, zasugerował swoim podopiecznym skopiowanie tego zwyczaju.

Pomysł się spodobał. Gdy na próbę postawiono na szczycie Giewontu drewniany krzyż i okazało się, że jest dobrze widoczny z dołu, decyzja zapadła: zamówiono żelazną konstrukcję w krakowskiej fabryce Józefa Góreckiego. Krzyż przyjechał do Zakopanego koleją w 400 częściach, ważących łącznie 1819 kg.

3 lipca 1901 roku załadowano je na 18 furmanek, zabrano jeszcze około 400 kg cementu, zapas wody (którą przelano następnie do 200 płóciennych konewek) i półty-





siężna karawana wyruszyła na Halę Kondratową. Stamtąd cały ciężar górale wnosili już na własnych plecach. Na szczycie ekipa z fabryki Góreckiego, przy pomocy sześciu zakopiańczyków-budorzy, zmontowała krzyż: ustawianie 15-metrowej konstrukcji (2,5-metrową podstawę zacementowano w skale), o 5,5-metrowym ramieniu poprzecznym trwało sześć dni.

Kanclerz krakowskiej kurii, ks. kanonik Władysław Bandurski, poświęcił krzyż w asyście 300-osobowej procesji. Było to 19 sierpnia. Wtedy, na znak, dany ze szczytu białą chustą, w Zakopanem rozbrzmiały dzwony.

Niebawem zrodził się zwyczaj pielgrzymowania na szczyt. Wierni maszerują tam dwa razy w roku: w rocznicę poświęcenia - 19 sierpnia - i w święto Podwyższenia Krzyża - 14 września.

W 1975 r. odbyła się ważna pielgrzymka w rocznicę budowy: grupa młodzieży, sformowana przez proboszcza Władysława Curzydłę i księdza Jakuba Gila, objuczona 200 kg cementu, 1200 kg piasku oraz wodą, wyruszyła 9 lipca na Giewont, aby wzmocnić fundamenty krzyża, wcześniej zabezpieczonego seledynową farbą antykorozyjną przez taternika i andystę Krzysztofa Szafrąńskiego.

19 sierpnia 2001 r. w góry ruszyła jeszcze większa, trzytysięczna, grupa, by uczcić jubileusz poświęcenia krzyża. Historia się poniekąd powtórzyła: przed stu laty ekipę inżyniera Góreckiego wystraszyła burza. Tym razem obyło się wprawdzie bez gromów, ale za to padał grad.

Procesja była liczniejsza, ubiory pielgrzymów inne (choć i w 2001 r. nie brakowało paradnych strojów góralskich); nastrój za to podobny. I krzyż - ten sam. Wieńczący szczyt, który wznosi się 1895 m ponad poziom morza.

Szczyt, który pochłonął ponad 60 ofiar.

(WALD)



VOLVO
for life

WIĘCEJ NIŻ NOWY KSZTAŁT.
TO ZUPEŁNIE NOWY ŚWIAT.

Dostępne silniki: 2.4/140, 2.4/170, 2.0T, 2.4T, 2.4T AWD, 2.4D, 2.4D5, T5



VOLVO S60. Oto symbol. Kształt inspirowany przez życie. To początek. Nowy rozdział. Jak życie w nowym świecie.

INFOLINIA: 0 801 1 VOLVO

REVOLVOLUCJA
WWW.S60.VOLVOCARS.PL

Archiwum
JERZEGO
TUROWICZA

ma nową
siedzibę.
W planach jest
powołanie
fundacji
Jego imienia.

Na domofonie przy alei Słowackiego 66 pod numerem siódmym widnieje informacja „Archiwum J. T.". Na trzecim piętrze białe drzwi, cztery zamki, duży wizjer. Obok dzwonka przypięta pinezkami kartka z napisem „Fundacja Kultury Chrześcijańskiej Znak. Archiwum Jerzego Turowicza”.

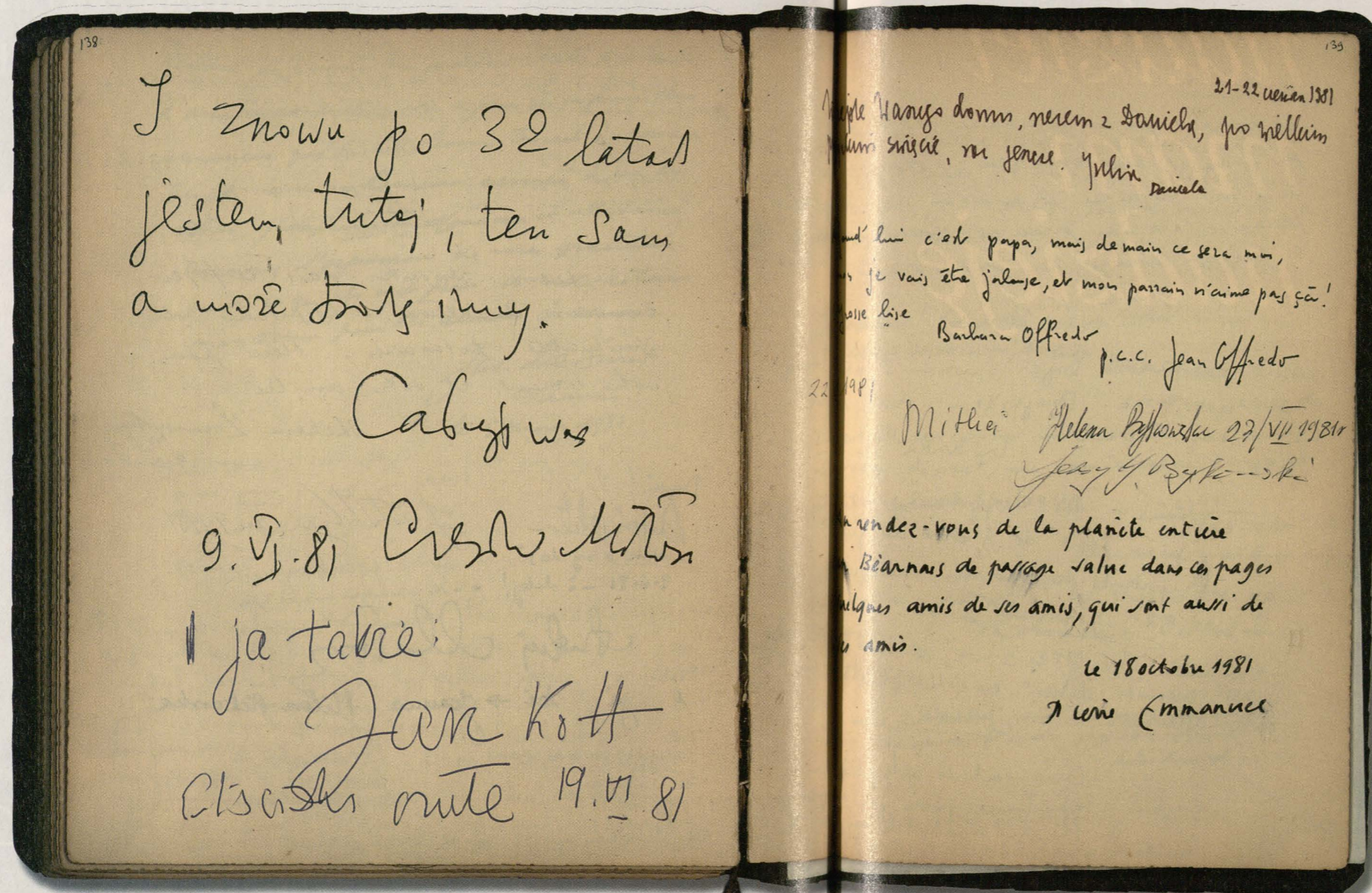
Do czerwca archiwum było przy ul. Lenartowicza w mieszkaniu Jerzego Turowicza, redaktora naczelnego „Tygodnika Powszechnego”. Inicjatorem jego powstania jest zastępca redaktora naczelnego „TP”, Tomasz Fiałkowski, który podjął się porządkowania zbiorów wspólnie z wnukiem Turowicza, Michałem Smoczyńskim.

Po śmierci żony Redaktora, Anny Turowiczowej, właściciel mieszkania podwyższył czynsz kilkakrotnie. – Miał do tego prawo. Nie opłacało mu się, a my nie mogliśmy płacić więcej. Zgodził się odczekać rok, żebyśmy mogli uporządkować mieszkanie – mówi Tomasz Fiałkowski.

Dwie tony do jezuitów

Przez pierwsze dwa miesiące Fiałkowski oraz Smoczyński mieli niewiele miejsca do pracy w czteropokojowym mieszkaniu Turowiczów. Dolne półki regałów zasłaniały książki leżące na podłodze. Biurka i krzesła pokryte były dokumentami, czasopismami. Przejść można było tylko wąską ścieżką między zbiorami.

Spadek po Redaktorze



Turowiczowie od marca 1939 r. prowadzili księgę gości. Pierwsi wpisali się Ksawery Pruszyński i Kazimierz Wyka. Podejmowali m.in. Czesława Miłosza, Stanisława Stomę, Konstantego Ildefonsa

– Dziadek zachował m.in. zaproszenia na imprezy kulturalne w Krakowie (od 1945 r. do lat 90.), bilety kolejowe, kasety wideo, magnetofonowe, fotografie – mówi Michał Smoczyński.

– To nagromadzenie przedmiotów nie było przypadkowe – zauważa Fiałkowski. – Niektóre wydawały się niepotrzebne, ale okazywało się, że mała karteczka stanowiła niezbędny element mozaiki.

– Porządkowanie zaczęliśmy od wybrania najcenniejszych książek – dodaje wnuk Redaktora. Dwie tony czasopism trafiły do biblioteki ojców jezuitów, a kilka kartonów do Biblioteki Jagiellońskiej oraz biblioteki w Ołomuńcu.

Dużym problemem był brak pieniędzy. Pomogli m.in. Fundacja Batorego, czytelnicy „TP” oraz Instytut Maisons-Laffitte. Największą kwotę zaoferował Polkomtel. –

Bez tej sumy na pewno nadal mielibyśmy kłopoty finansowe – mówi Fiałkowski.

Kurz z Lenartowicza

Pomieszczenia dla archiwum zaproponowały Kuria Metropolitalna oraz Urząd Miasta. Lokale te nadawały się jedynie na magazyn. A nie o to chodziło. Dopiero Andrzej Barański

Gałczyńskiego, Karola Wojtyłę, Liv Ullman, Andrzeja Wajdę oraz Zbigniewa Preisnera. Ostatni wpis, Wisławy Szymborskiej, pochodzi ze stycznia 1999 r.

(właściciel firmy Herbewo) ofiarował czteropokojowe mieszkanie o powierzchni 100 mkw. – Lepszego miejsca byśmy nie znaleźli – uważa Fiałkowski.

– Jako student poznałem Jerzego Turowicza na spotkaniach Duszpasterstwa św. Anny. Gdy teraz zwolniło się mieszkanie w mojej kamienicy, zaproponowałem je na siedzibę archiwum – wyjaśnia Andrzej Barański.

– Żał było opuścić mieszkanie przy ul. Lenartowicza. Ale bez dziadków straciło życie. Poza tym kamienica jest bardzo zniszczona – mówi Michał. Niezbędny jest kapitalny remont.

Przeprowadzka trwała trzy tygodnie. Regały i szafy ustawione zostały dokładnie jak w mieszkaniu Turowiczów. – Wydaje mi się, że udało nam się przenieść część klimatu domu dziadków – uważa Smoczyński.

God bless you,
Lu. Teresa me

Archiwum zajmuje cztery pokoje. Opracowano komputerową bazę – kilkanaście tysięcy tytułów, m.in. 1361 tomów poezji. Wśród 97 pozycji Czesława Miłosza jest tomik „Café Greco” – wiersz o spotkaniu poety z Redaktorem w przekładach na cztery języki.

Jeden regał zajmują Judaika, osobno książki teologiczne („Księga Sapieżyńska” z powklejkanymi ręcznie kartkami, zawierającymi fragmenty wycięte przez cenzora). Inny zawiera publikacje dotyczące papieża (jest nawet komiks Wydawnictwa Marvel), kilka pótek albumów, a jeszcze inny biografie i wspomnienia, książki obcojęzyczne. W wielu tomach są dedykacje od autorów – Herberta, Miłosza, a nawet Matki Teresy.

Na podłodze stoi jeszcze kilkadziesiąt nie rozpakowanych kartonów.

Podziękowania od „Przekroju”

– Nie chcieliśmy robić wystawy z gablotami ani mauzoleum. Dziadek niechętnie odnosił się do kultu jednostki – mówi Michał. Archiwum będzie udostępniane kompetentnym osobom, szukającym konkretnych materiałów. Na razie korzystają z niego głównie dziennikarze „Tygodnika”.

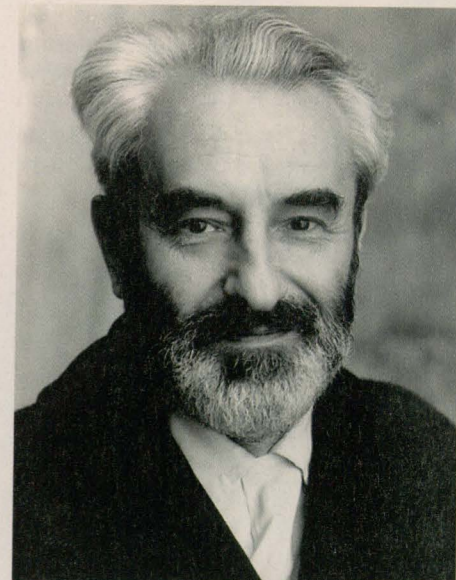
Oprócz książek w archiwum znajdują się materiały, które Turowicz zbierał według tematów m.in. Marzec '68 lub Marilyn Monroe.

Zbiory korespondencji obejmują 1200 adresatów, m.in.: kard. Franciszka Macharskiego, Jana Lenicę, Adama Rudnickiego oraz Artura Międzyrzeckiego. Tadeusz Łomnicki wysłał Turowiczowi zaproszenie na premierę „Króla Leara”, która się

nie odbyła – aktor zmarł. Dołączył krótki liścik: „Drogi Jerzy, chcę żebyś wiedział, że to zrobiłem. Tadeusz”. Marian Eile w liście dziękował za umieszczenie informacji o numeracie „Przekroju”.

– W kwietniu odbędzie się wystawa poświęcona Jerzemu Turowiczowi w Muzeum Narodowym w Krakowie. Scenariusz przygotuje Krystyna Zachwatowicz. Odtworzymy część pokoju, pokażemy fotografie z kolejnych etapów życia Jerzego Turowicza – wylicza Fiałkowski.

W planach jest również opublikowanie korespondencji oraz biografii Redaktora. – Myślimy o po-



Jerzy Turowicz w 1968 r.

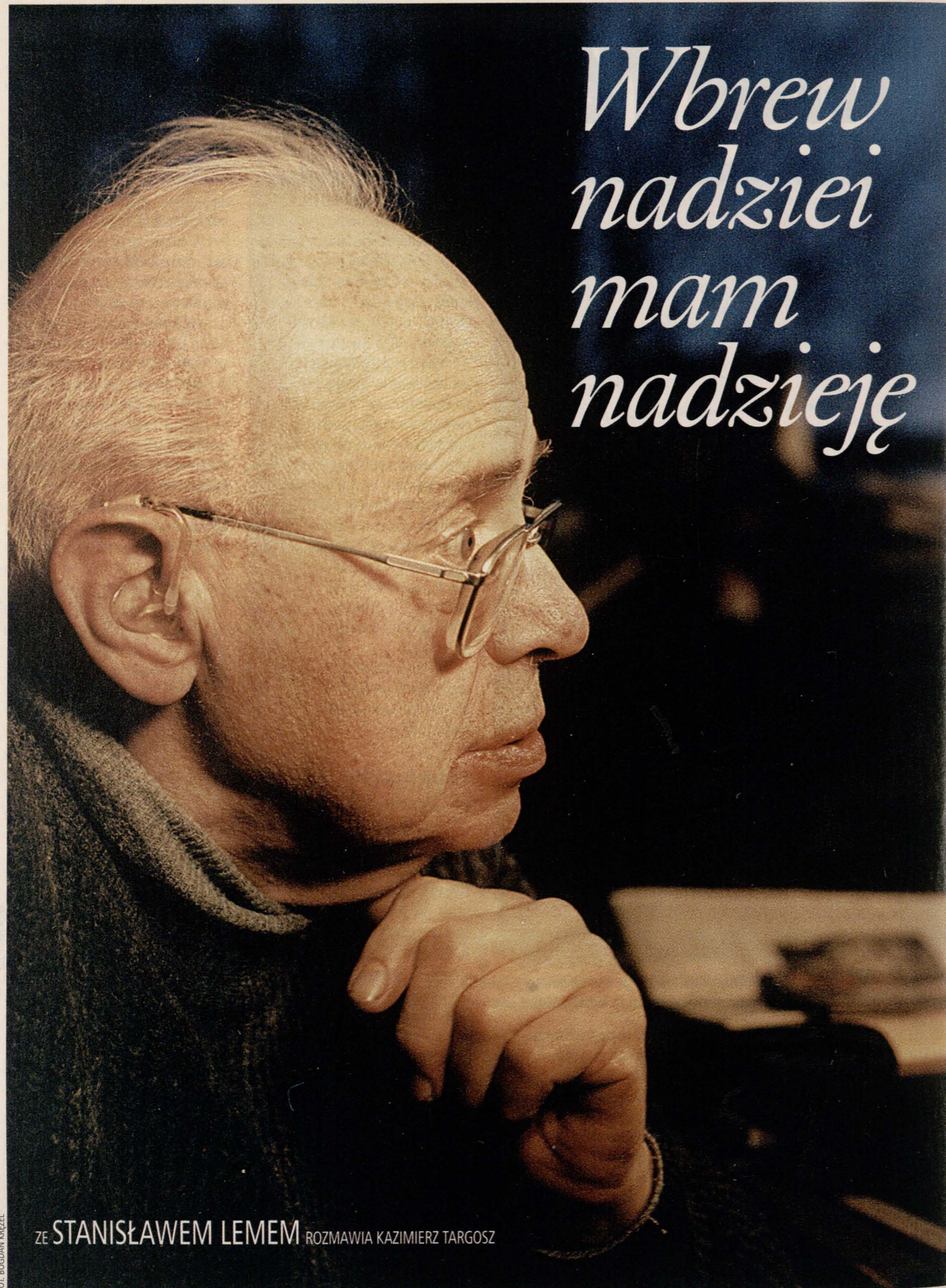
wołaniu Fundacji im. Jerzego Turowicza – mówi Fiałkowski.

Michał Smoczyński przyznaje, że jest jeszcze dużo pracy w archiwum. – Najwięcej czasu zajmie uporządkowanie dokumentów – mówi Smoczyński. – Ciekawe, co by dziadek powiedział, gdyby tu przyszedł.

– Pewnie by się zdziwił, że jest tyle miejsca – odpowiada mu Tomasz Fiałkowski.

TOMASZ WOLSKI

Wbrew nadziei mam nadzieję



ZE STANISŁAWEM LEMEM ROZMAWIA KAZIMIERZ TARGOSZ

FOT. BOGDAN WĘŻEL

Rozumu się nie lękam, lękam się głupoty.

Dziennikarz, który umawia się z panem na rozmowę, jest albo samobójcą, albo hochsztaplerem. Nie chciałbym być ani jednym, ani drugim. Mam jednak świadomość, jak trudno być partnerem w rozmowie z człowiekiem, który wie tak dużo, i to z wielu dziedzin. A na dodatek jest prorokiem, którego przepowiednie się spełniają.

Wcale tak dużo nie wiem. Ostatnio jestem raczej nauczonym niż nauczającym. Czytam mnóstwo fachowych, naukowych pism, głównie ze Stanów Zjednoczonych i Anglii. Przypisuje mi się czasem profetyczne umiejętności, oskarżając równocześnie o czarnowidztwo. Przed trzydziestu paru laty nie byłem jednak czarnowidzem, przeciwnie, zakładałem – pisząc wtedy książki – pewien optymizm. Byłem ostrożny w przypadku ferowania twierdzeń ściśle naukowych, natomiast pozwalałem sobie na większą swobodę w beletryście fantastycznej. Traktowałem to jako niewinną humorystykę, ponieważ nie było niczego, co mogłoby moje wizje uczynić poważnymi. Niestety, okazało się wkrótce, że moje pomysły boleśnie się urealnijają. I to chyba jeden z głównych powodów, dla których postanowiłem, że nie wypada już bawić się fantastyką naukową.

Philip K. Dick – znany autor powieści science fiction – pisał, że to niemożliwe, by jedna osoba znała tyle faktów. Jest więc oczywiste, że Lem nie istnieje. Kryje się za tym sztab specjalistów, a Lem to tylko kryptonim komórki dezinformacyjno-wywiadowczej, takiej jak CIA.

Dick napisał nawet donos do FBI na mnie, mojego agenta w Austrii i prof. Suvina z Kanady, że jesteśmy trójką wysuniętą przez KGB. Można mu wybaczyć, bo zażywał dużo narkotyków i miał dziwne pomysły.

Wielu znawców pana twórczości od dawna uważa, że fantastyka naukowa to tylko przebranie, płaszcz Prospera. W środku natomiast znajduje się filozof, uniwersalny mędrzec.

Może jestem takim dinozaurem nażartym fachową wiedzą z rozmaitych dziedzin, ale to ciężkostrawne i jest tego coraz więcej. W naszych czasach coraz trudniej mieć szeroki ogląd świata, bo inwazja informacji stworzyła zupełnie nowe zjawisko dla – by tak powiedzieć – pracy umysłowej, nie mówiąc o tym, że oczekiwania odbiorców są całkiem inne. A poza tym – to ogólnoswiatowa tendencja – prawo nie nadąża za nauką. Stąd awantury wokół klonowania czy manipulowania żywnością genetycznie modyfikowaną.

Co to dzisiaj znaczy być intelektualistą?

Bycie intelektualistą jest coraz bardziej kwestionowane jako walor. Intelektualista to facet, który siedzi i zajmuje się tym, co go nie powinno interesować. Na przykład martwi się sytuacją niedouczzonej młodzieży i w ogóle powszechnością rozprzeń ludzkiej głupoty.

Czasem zmusza do myślenia?

Niewątpliwie, ale niekiedy w tym kierunku, jak okraść bank. Dawniej intelektualista rozsiewał ziarna myśli poza zasięgiem kręgów akademickich i profesjonalnych. Dzisiaj coraz częściej uważa się intelektualistę za zbędny luksus. Amerykanie na przykład nie lubią ich, bo kojarzą się im z przewrażliwieniem na własnym punkcie, arogancją i egocentryzmem,



Lata dwudzieste

FOT. ARCHIWUM S. LEM

niali się czymś szczególnym. Inteligencja odziedziczona nie jest zasługą osoby, która ją odziedziczyła. Moją inteligencję zastosowałem po to, żeby przeżyć najpierw sowiecką, potem niemiecką okupację Lwowa, potem PRL i dojechać do wolnej Polski. Do tego niewątpliwie potrzeba było sporej inteligencji. Niektórzy twierdzą, że cała moja fantastyka wzięła się stąd, że usiłowałem uciekać w kosmos przed socrealizmem. Ja tak tego nie odczuwam. Nigdy nie miałem wrażenia, że uciekam gdziekolwiek. Uważam, że każdy człowiek w miarę swoich sił i możliwości powinien robić to, co sprawia mu satysfakcję. To może być trudne, ale trzeba się trochę pomęczyć.

Norbert Wiener zaczyna swoją autobiografię od słów: „byłem geniuszem”, pan: „byłem potworem”!

To był żart, który wziął się stąd, że jako dziecko byłem bardzo pomysłowy i na przykład, żebym jako trzyletni malec coś zjadł, mój ojciec musiał stać na stole, otwierać i zamykać parasol, a pod stołem siedziała sąsiadka, która mnie karmiła łyżką. Jak pan widzi, miałem wybredne zamiłowania.

Fakt. Czytając „Wysoki Zamek” – książkę o pana dzieciństwie i młodości we Lwowie – odniosłem wrażenie, że jest to trochę historia samotności i obsesji książkowej.

Do pewnego stopnia. Opowiadano mi, że w Stanach Zjednoczonych książkę tę odbierano jako utwór świadczący o tym, iż się urodziłem w jakichś niesłychanie egzotycznych czasach i miejscu. A to się bierze stąd, że moje dzieciństwo to są późne lata 20., czyli radio detektorowe, pierwsze taksówki, nieliczne telefony, strasznie ubogi pejzaż techniczny. Mieliśmy w domu drewnianą łódówkę, do której się wrzucało ogromne bryły lodu, przywiezione rano furmanką. O telewizji nikt nie słyszał. Moja przyszła żona, córka dyrektora dóbr lanckorońskich, mieszkała w pięknym dworze, w którym nie było prądu, tylko lampy naftowe.

Czytał pan i oglądał dziwne książki.

Zawsze dużo czytałem, byłem moim książkowym. Czytałem książki właściwe dla mojego wieku, np. Maya, ale głównie jednak naukowe. Oglądałem atlasy anatomiczne i dzieła medyczne ojca, który był lekarzem, szkielety, otwarte ludzkie czaszki. Podziwiałem galaktyki w astrofizycznych atlasach i olbrzymie archozaury, ale też historię lotnictwa, niemieckie książki o elektronice, Encyklopedię Brockhousa po niemiecku, choć

nie pasują do epoki egalitaryzmu. Poza tym ciągle się wybrzydząją i straszą niepewną i nieświadomą przyszłością.

Przeczytałem w autobiografii, że kiedy we lwowskim gimnazjum zrobiono test na inteligencję, okazało się, że pana iloraz inteligencji wynosi 180, czyli mamy geniusza.

Byłem podobno najinteligentniejszym dzieckiem w Polsce południowej. Ale wie pan, z inteligencją to jest dziwna sprawa. Wszyscy uznają, że Einstein był geniuszem, nikt jednak nie wie, skąd się wzięły geny, z których powstał, bo ani jego ojciec, ani matka nie wyróż-

nie znałem ani słowa w tym języku, bo miałem kilka lat. Już wtedy był to dziw starożytności – wydany w 1869 r. – i dziwowałem się, że cały świat może być skatalogowany i wyilustrowany.

Czytał pan też powieść „Madame sleepingów”...

Nie, ja jej nie czytałem, ale zapamiętałem wierszyk: „Madame sleepingów to powieść niedobra, napisał ją kiedyś Maurycy Dekobra”.

Kiedy pana syn studiował fizykę w Princeton, skarżył się, że nie pisze pan do niego listów o swoim życiu wewnętrznym, o własnych nastrojach, ale o galaktykach, czarnych dziurach, zakrzywieniu przestrzeni. Pana żona odpisywała synowi, że to jest właśnie pana życie wewnętrzne.

To prawda, zawsze to lubiłem. Chętnie przyjmę, że nie jestem całkiem normalny. Mój znajomy ze Stanów Zjednoczonych

przysłała mi książki naukowe z dziedziny fizyki, astrobiologii, życia w kosmosie, ja to czytałem z zapartym tchem. Uważam, że każda godzina poświęcona lekturze tego, jakie czary potrafi robić Harry Potter, jest zmarnowana. To są bajki dla dzieci. Dorośli ludzie nie powinni się tym zajmować. Świat jest taki bogaty, taki ciekawy, choć również zatrważający. Wolę wiedzieć, co się dzieje w realnym świecie, bo dobrze wiem, że nic z niczego nie da się wyczarować.

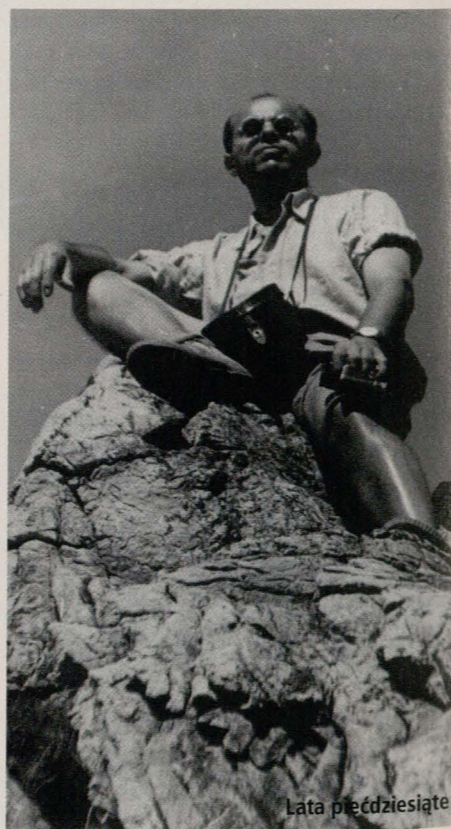
Czy ma pan jakieś zwykłe, ludzkie słabości? Czy np. ogląda pan seriale telewizyjne, słucha muzyki, gra w brydża, ma swoje ulubione potrawy?

Seriale nie oglądam, kiedyś lubiłem Kabaret Starszych Panów. Bardzo lubię muzykę, np. Chopina. W brydża próbowano mnie nauczyć, ale poznałem tylko ogólną zasadę. W gimnazjum grałem w piłkę nożną na obronie i trochę w tenisa. Jeszcze ja-

kieś 25 lat temu jeździliśmy z żoną na nartach z Kasprowego. Ale bardziej interesowało mnie, zwłaszcza w dzieciństwie, zbudowanie maszyny elektrycznej, robienie doświadczeń chemicznych, podczas których udało mi się (niechcący) spalić parapet okienny. Zawsze lubiłem smażyć mózdzek cielęcy, ale jak się dowiedziałem, że mogę potem zapaść na chorobę szalonych krów, przestałem. Nauka i epidemia szalonych krów pozbawiły mnie dużej przyjemności. W czasach lwowskich lubiłem potrawę, która się nazywała kaiserszmarn. Był to omlęt z rodzynkami i poziomkową konfitu-



Lata trzydzieste



Lata pięćdziesiąte

ry. Pycha! Wydawało mi się, że kiedy zostanę milionerem, to będę to stale jadł. Ale teraz już mi tak na tym nie zależy. Najbardziej lubię siedzieć w spokoju i czytać książki, które cenię. W przeciwieństwie do mojej żony, która zawsze chciała gdzieś jeździć, a to do Norwegii, a to do Paryża, a to do Grecji.

Kończy pan 80 lat. Czy ten czas był jak okamgnienie?

Teraz to tak wygląda, jak z bicza trzasnął. Ale czas biegnie różnie. Gdy się jest młodym i do tego źle przygotowanym z matematyki czy z fizyki, te 45 minut trwa strasznie długo. Ale teraz, kiedy nie mogę spać w nocy, myślę sobie, jak ten czas szybko leci. To jest ten czas biologiczny, który mija bardzo szybko, a pod koniec życia przypomina zjazd do grobu z szaloną prędkością.

Jak bardzo zmienił się świat w ciągu pańskiego życia?

Ogromnie! To były kaskady zaskoczeń, ale człowiek ma zdolność szybkiego oswojania się ze wszystkim, zwłaszcza z tym, co dobre i co ułatwia życie. Gorzej z tym, co nieprzyjemne. Szalenie ważne jest, żeby wszystko należycie działało. U nas w domu mamy własne, podziemne podłączenie do studni, w ogrodzie postawiłem agregat prądotwórczy, żeby być niezależnym od elektrowni. Jeszcze tylko brakuje mi obory i krowy, żebym mógł ją doić i mieć świeże mleko.

Czy ma pan za złe naturze, że jesteśmy śmiertelni i cielesni?

Skądże. Oczywiście, można się zastanawiać, co by było, gdybyśmy żyli trochę dłużej, ale prawdę powiedziawszy, utargować parę czy paręnaście lat, to nie jest takie istotne.

A być nieśmiertelnym?

Nie jesteśmy stworzeni do nieśmiertelności. Co więcej, mamy w sobie mechanizmy, które ją wykluczają. Nie wierzę w doczesne zbawienie wiekiste. Życie jest procesem spalania. Możemy spalać się wolniej, możemy wymieniać sobie serca, nerki, inne organy, ale nie wymienimy sobie naczynek mózgowych. Nawet gdybyśmy się z tym uporali, nigdy nie zmienimy tego, że ludzkiego mózgu nie można bez końca napełniać nowymi informacjami. A jak go wyczyścimy, to stanie się pusty i człowiek będzie jak kapusta. Będzie żył, ale nie będzie nic wiedział.

Nie jesteśmy stworzeni do nieśmiertelności, ale do nicości też się nie palimy.

Czy ja wiem? Jak się dobrze głęboko śpi i nic się nie śni, to się specjalnie nie odczuwa przykrego wrażenia. Gdybym stał przed takim wyborem, wolałbym nicość od nieśmier-



„Drogiemu człowiekowi, który błyskotliwie opisuje przyszłość, nie zapominając o dniu dzisiejszym. Moskwa 2.11.1965 r.” – dedykacja grupy kosmonautów radzieckich dla Stanisława Lema. W środku na zdjęciu Walentyna Tierszkowa i Jurij Gagarin.

telności. To nie znaczy, że chcę za pół godziny umrzeć, ale nie interesuje mnie żaden żywot wieczny, bo ja na ten temat nic nie wiem.

A jaki jest cel życia?

To bardzo proste. Gdy umieramy, to nas wkładają do trumny, potem tam włożą różne bakterie i rozkładamy się na chemiczne związki. Następnie to wszystko dostaje się do ziemi. Zabierają to wody podziemne i dostajemy się gdzieś w inne obszary kosmosu. Jedyna na pewno nieśmiertelna rzecz doczesna to są atomy w naszych ciałach. One kiedyś może były w jakichś gwiazdach, może jesteśmy zrobieni z popiołów gwiazd i będziemy może w jakichś innych gwiazdach, ale aktualnie pożytku z tego nie mamy żadnego. To taki wielki kołowrót przyrody.

Strasznie to ponura wizja, oczekiwałbym od pana bardziej filozoficznego uzasadnienia celu naszego życia. Może łatwiej byłoby panu określić ten cel, gdyby był pan człowiekiem wierzącym. Tolkien odpowiada na to pytanie, że żyje po to, by chwalić Pana Boga.

Ja nie żyję po to, żeby chwalić Pana Boga. Większość ludzi, którzy to mówią, co innego mówiła kilkanaście lat temu. A potem im się odmieniło. Od 13-14 roku życia wiara wyparowała ze mnie jak gotująca się woda z czajnika. Były i są próby doprowadzenia mnie do tego, bym uwierzył w to i owo, ale w moich oczach wszystkie religie są tyle samo warte. To nie dla mnie. Zawsze miałem odruchową niezdolność do wyłączenia wiedzy czysto faktograficznej.

Nie umiałbym wierzyć w dogmaty, które opierają się na cudzie i zaprzeczeniu racjonalnych reguł.

Ale dużą wagę przywiązuje pan do przypadku.

Oj, tak. Zarówno moje małżeństwo, jak to, że mamy syna, wnuczkę, którą bardzo kochamy, wynika z pewnego rodzaju współpracy Hitlera ze Stalinem. Oni wprawdzie nie zmierzali do tego, żebym poznał w Krakowie dziewczynę, która zostanie moją żoną. Ale gdyby nie prowadzili ze sobą wojny, toby Bug w całości został po stronie polskiej, mojej rodziny nie wygoniliby ze Lwowa, rodzice mojej żony nie musieliby uciekać z Wołynia. Czyli cała seria przypadków musiała się zdarzyć, żebyśmy się pokochali, pobrali itp. I tak jest w życiu ogromnej większości ludzi.

A w nauce?

W dużej mierze też. W końcu przecież Newton odkrył prawo ciężenia wtedy, kiedy jabłko spadło mu na głowę. Mnie bardzo zależało, żeby mój syn studiował fizykę w Ameryce. I tak się stało. Ale on wrócił z Ameryki, bo mu się tam nie podobało. Ogólna reguła powiada, że dzieci nie chcą robić tego, co starają się im przeznaczyć rodzice, choćby to była droga wysłana atłasem.

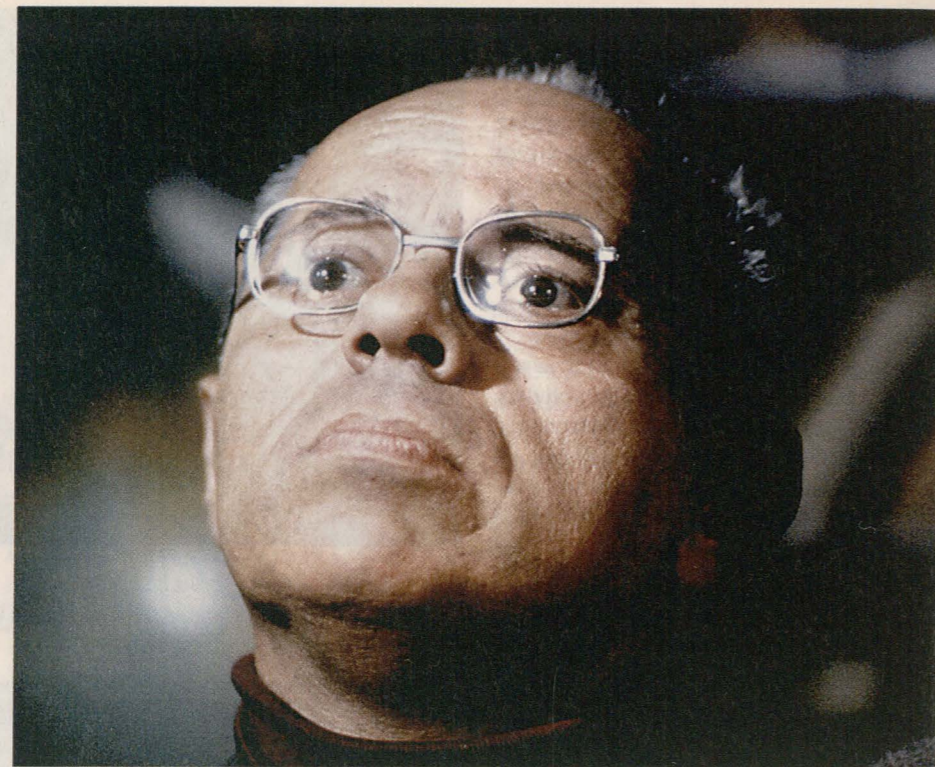
Pan też taki był.

Owszem. Moja matka mówiła: Bój się Boga, przecież ty nie masz żadnej posady. Istotnie, jestem bezrobotny, odkąd przyjechałem do Krakowa, czyli od 1945 roku.



1966

Jesteśmy prowincjonalni ze swoim dekoracyjno-liturgiczno-pruderyjnym katolicyzmem, drugorzędną kulturą, egzotycznymi politykami.



W ostatnich kilkudziesięciu latach zanurzyliśmy się gwałtownie w nowoczesności, która z bliska okazała się mniej romantyczna niż na przykład widziana oczami jednego z pańskich bohaterów – pilota Pirksa.

Na pewno. W pewnym sensie wszystkie te niesłychane przygody, które opisywałem, Pirksa i innych, były tylko namiastką.

Może przestraszył się pan własnych myśli?

Nie bardzo. Za mojego życia nic się pewnie strasznego nie zdarzy. Ale w dużej mierze poczułem się rozczarowany. W tej małej książeczce próbowałem dokonać bilansu strat i zysków. Kiedy sięgnąłem do kilku najgłośniejszych książek futurologicznych sprzed trzydziestu lat, okazało się, że sprawy potoczyły się zupełnie inaczej, niż wyobrażały sobie najtęższe mózgi lat 60.

Ale wiele się sprawdziło, na przykład to, o czym pan pisał w książce „Summa technologiae”.

To, co pisałem na temat przyszłości, rzeczywistości wirtualnej, cyberprzestrzeni, klonowania, biotechnologii, okazało się spełnionym prorocstwem. Strona technologiczna naszej cywilizacji ciągle się rozwija. We wszystkich dziedzinach, które mnie interesują, dzieje się coś ciekawego. W kosmologii odkryto nową siłę odpychającą, w biologii trwają eksperymenty z genami. Ale geny są jak partytura symfonii. Trzeba pamiętać, że kiepska orkiestra może najpiękniejszą symfonię zamienić w zgiełk. Znamy partyturę genów, ale nie jestem pewien, czy umiemy ją właściwie odczytać. Obrońcy inżynierii genetycznej twierdzą, że dzięki niej będzie można usunąć gen odpowiedzialny za powstawanie raka lub chorób dzie-

dzicznych. I to oczywiście byłoby pożyteczne. Wiadomo, każdy chce być zdrowy, piękny i bogaty.

Powiedział pan kiedyś, że są trzy najważniejsze dziedziny życia – technologia, wkraczająca w człowieka, kosmologia z fizyką i świat medialny, które wymagają podjęcia radykalnych działań.

Tak, ale nikogo na to nie stać. Nic nie robimy, dajemy się unosić prądowi, który niesie nas w niewiadomym kierunku.

Zawsze wierzył pan w zwycięstwo rozumu. Tymczasem w pana ostatniej książce „Okamgnienie” wyczuwa się lęk przed ludzkim rozumem.

Rozumu się nie lękam, lękam się głupoty. Trawestuję Szekspira: „Biada podrzędnym istotom, co wchodzą pomiędzy ostrza potężnych szermierzy” na: „Biada wybitnym umysłom, co wchodzą pomiędzy ogromny tłum bałwanów”.

W jakim miejscu jest więc nasza cywilizacja?

Tego nie wiem. Ostatnio oglądałem świetny dowcip w „New Yorkerze”. Otwarte okno, w pokoju siedzi dwóch facetów, palą cygara i nagle za oknem pokazuje się ich znajomy, który spada w dół. Jeden z tych facetów mówi do drugiego: O Boże, mister Brown dowiedział się czegoś, czego my jeszcze nie wiemy.

Wiedza i technologia stwarzają pewne możliwości, z których wybieramy tylko część. Czy kryteria wyboru stosowane przez ostatnie kilkadziesiąt lat były najlepsze?

Nie bardzo. Z tego, co przewidywałem, ziszcilo się to, co okazało się dochodowe, co da-

ło się dobrze sprzedać. Nie to wzięliśmy z przeszłości, co było piękniejsze, sensowniejsze, bardziej ekscytujące, co mogło uczynić każdego z nas lepszym, ale to, co ludziom dysponującym pieniędzmi wydawało się bardziej komercyjne i na co młodzież z wielkich agencji reklamowych miała lepsze pomysły marketingowe.

Czy dotyczy to także kultury, sztuki? „Jestem głęboko oburzony na współczesną sztukę” – wyznał pan niedawno.

To prawda. Naszą epokę cechuje to, że zatarła się granica pomiędzy dziełem sztuki a śmieciem. Wszystko jest dozwolone. I to jest nieszczęście.

Jak się panu podoba Polska A. D. 2001? Czy o takiej Polsce pan marzył?

Na pewno nie o takiej. Jesteśmy wolni, ale wciąż robimy te same głupstwa. Jesteśmy prowincjonalni ze swoim dekoracyjno-liturgiczno-pruderyjnym katolicyzmem, drugorzędną kulturą, egzotycznymi politykami. Już się nie chce powtarzać banału, że w Polsce walka polityczna odbywa się wciąż za pomocą desek wyrwanych z trumien Dmowskiego i Piłsudskiego. Jesteśmy niedostrzegani na świecie, albo znęcają się nad nami jak Reich-Ranicki, który wybrzydzał się nawet na „jakaś” Szymborską, która dostała Nobla. Zawsze byliśmy niezłą materią do bicia. Stereotypy mają wielką inercję. Muszą minąć generacje, żeby się zatarły, na co się nie zanoszą, bo stan naszej kultury i nauki jest fatalny.

Czy zna pan jakieś sposoby leczenia z prowincjonalizmu i głupoty?

Niestety, nie. Polak przed szkodą i po szkodzie głupi. Ale na pocieszenie powiem panu, tak jak powiedział kiedyś nieodżałowany Giedroyc, zapytany o to, jakim narodem są Polacy. Okropnym – odpowiedział. Ale po chwili zastanowienia dodał: Wszystkie narody są okropne.

Czy zdaniem pana politycy powinni mieć jakieś kwalifikacje intelektualne?

Kwalifikacje intelektualne nikomu jeszcze nie zaszkodziły, nawet politykom. Ci, co mieli kwalifikacje intelektualne, jeżdżą teraz autobusem po Polsce z prof. Geremkiem, żeby dojechać do tych swoich 5 procent, które pozwoliliby im dostać się do Sejmu. A ci, którzy obiecują gruszki na wierzbie i złote góry, korzystają, że Polska nie jest jeszcze doświadczoną demokracją i ludzie dają się nabierać. Od polityków wymagam, by po pierwsze dbali o interes państwa polskiego, a nie własny czy swojej grupy. Po drugie – powinni być zorientowani w sprawach tego świata i mieć własne zdanie na ten temat, po trzecie – powinni być wykształceni w szerokim tego słowa rozumieniu. Wiedza jest potrzebna, bo chroni przed naciskami, daje odwagę bronięcia własnych racji, jeśli służą one Polsce, nawet gdyby szkodziły osobiście. Jestem oczywiście za tym, aby politycy posiadali ogólną ogładę, posługiwali się biegle ojczystym językiem, ale są to w naszej rzeczywistości postulaty trochę utopijne. Tym wszystkim, którzy mówią, że politycy powinni być przede wszystkim skuteczni, chciałbym przypomnieć, że najskuteczniejszym politykiem XX wieku był Adolf Hitler.

Zniechęcił się pan do świata, który realizuje pana wizje. Może to nie świat się zmienił, ale Lem?

Wszystko się zmienia, ja także, ale nie tylko ja przestałem się entuzjasmować przyszłością. Nie tylko ja straciłem wiarę w świat, który miał być zdecydowanie lepszy od tego, któryśmy zastali.

Co nas czeka? Czy przyszłość jest przewidywalna?

W pewnym sensie. Nie jest tak, że w jakimś momencie ludzkość zginie, tak jak za przekroczeniem kontaktu gaśnie lampa. Ludzkość będzie istniała, ale będą rozmaite przykrości. Miejmy nadzieję, iż nie będzie wojny. Nie mówię, że zmierzamy do przepaści. O tej przepaści, czy raczej dziurze budżetowej, mówił minister Bauc, ale już przestał być ministrem. Jeśli potrzebna jest kropla goryczy, to zmieści się ona w powiedzeniu łacińskim: contra spem spero – wbrew nadziei mam nadzieję.

Rozmawiał: KAZIMIERZ TARGOSZ

Już 11 września,
w przeddzień 80. urodzin

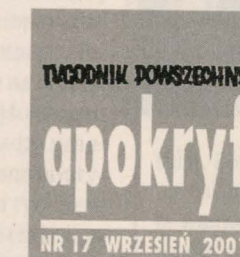


Stanisława
Lema

w sprzedaży

TYGODNIK POWSZECHNY

oraz specjalny dodatek



w całości poświęcony Jubilatowi

W Apokryfie:

bilans XX wieku – rozmowa z Jubilatem;
przewodnik po jego twórczości
autorstwa wybitnych krytyków
i historyków literatury;
głosy przyjaciół i czytelników-naukowców;
Lem w oczach „przyjaciół-Moskali”,
tłumaczy i krytyków;
szczegółowe informacje dotyczące
plenerowych obchodów urodzin.

Chcesz wiedzieć więcej –
kup najnowszy, 37. numer
„TYGODNIKA POWSZECHNEGO”
wraz z Apokryfem!

Moje spotkania z Lemem

TEKST: MAREK ORAMUS

ILUSTRACJE: DMITRIJ SZEWIONKOW-KISMIEŁOW

Wyobrażałem sobie Lema jako zgorzkniałego pesymistę. Powitał mnie niewysoki osobnik, wyraźnie zadowolony z życia.



Z całą pewnością nie mogę uważać się za przyjaciela Stanisława Lema. Nie prowadziłem z nim długich nocnych rozmów, nie czynił mi żadnych osobistych zwierzeń. A jednak w moim dochodzeniu do rozumienia spraw cywilizacji, nauki i sztuki Lem odegrał na tyle istotną rolę, że choćbym chciał, pominąć go nie zdołam. Zwłaszcza że nasze spotkania same w sobie mogą stanowić znakomity materiał literacki.

Spotkanie wielkanocne

W 1987 roku opublikowałem pierwszy zbiór artykułów, wywiadów i szkiców o fantastyce „Wyposażenie osobiste”, gdzie sporo miejsca poświęciłem twórczości Lema. Pisarz mieszkał naówczas w Wiedniu, zdobyłem jednak adres i wysłałem mu tę książkę. Jakież było moje zdziwienie, gdy na wiosnę 1988 otrzymałem list z zaproszeniem do Krakowa, dokąd państwo Lemowie, trafnie przewidując zmiany w kraju, a może nie mogąc dłużej wytrzymać na obczyźnie, powracali na stałe. Oczywiście zawsze chciałem odwiedzić mojego literackiego guru, zobaczyć jego pracownię – zrozumiałe więc, że wpadłem w panikę. Podstawowe pytanie brzmiało: co mówić do mistrza, by nie zanudzić go na śmierć, i co ze sobą zabrać, bo nie wypada przecież jechać z gołymi rękami?

Przede wszystkim wziąłem oczywiście jakieś książki, których mógł jeszcze nie znać. Taki prezent wydał mi się jednak trywialny. Był to, przypominam, koniec dekady stanu wojennego, czas kartek na mięso, a zbliżała się właśnie Wielkanoc. Nie wiedziałem, czy i co słynny Lem pije, postanowiłem zatem zawieźć mu mój ulubiony napój. Piwo. Dwie butelki „Słowiań-

skiego”, których zdobycie kosztowało mnie wiele trudu. Jak zwykle przed świętami do domu nadszedł też transport nielegalnej kiełbasy ze wsi, nie myśląc więc wiele, odciąłem pęto, zapakowałem wszystko do torby i z duszą na ramieniu udałem się na umówione spotkanie.

Wcześniej wyobrażałem sobie Lema jako człowieka zgorzkniałego i owianego aurą pesymizmu, zgodną z duchem jego książek i prognoz. Tymczasem powitał mnie niewysoki osobnik, wyraźnie zadowolony z życia, który z miejsca zaczął mówić. Moje obawy okazały się płonne – rzadko bywałem dopuszczany do głosu. Pozostało mi tylko śmiać się z pysznych anegdot i złośliwych sądów gospodarza.

W gabinecie Lema stoi zawalone papierzyskami biurko wielkości lotniska. Na nim właśnie złożyłem nieśmiało moje dary, w tym piwo „Słowiańskie” (gdy dziś myślę o jego jakości, natychmiast okrywam się pąsem). – Nie wiedziałem, co pan pije, więc pozwoliłem sobie zabrać takie piwo – wybąkałem z poczuciem winy. – Ja nie piję, lecz syn bardzo lubi – skwitował pan Stanisław, po czym przeniósł obie butelki na drugą stronę lotniska, poza zasięg moich rąk. Kiełbasę spotkał jeszcze bardziej dziwny los. – Co to jest? – spytał podejrzliwie pan Lem. – Kiełbasa wiejska – odparłem zgodnie z prawdą. – Nie byłem pewien, czy ma pan co jeść na święta, więc wziąłem z domowych zapasów. Lem wydał z siebie zduszone prychnięcie i pewnym ruchem ręki wysłał nie rozpakowane pęto w powietrze, bezbłędnie trafiając na siedzenie odległej kanapy. Do tej pory nie wiem, jak osiągnął ten zaiste cyrkowy efekt.

Spotkanie konfliktowe

Wydaje mi się, że z naszego pierwszego spotkania Lem także zapamiętał głównie ową kiełbasę, jej niesamowicie precyzyjny i cichy łot przez pracownię. Wspomnił o tym, jak mi doniesiono, na jednym ze swoich wieczorów autorskich. Jakie były dalsze losy kiełbasy – ananaj milczą.

Czarny był to dla mnie dzień, kiedy podjąłem postanowienie opisania dalszych dziejów

Hala Bregga i Eri, bohaterów Lemowego „Powrotu z gwiazd”. Doszło do tego po części z inspiracji znawcy i badacza twórczości Lema, Andrzeja Stoffa, który wykazał, że najciekawsze w tej powieści są niedopowiedzenia. Jako wielbiciel „Powrotu...” postanowiłem owe luki uzupełnić.

Zacząłem prawie takim samym zdaniem jak Lem: „Nie miałem żadnej rzeczy, nawet płaszcz, kiedy mnie brali”. Z konieczności, oprócz imion, charakteru, wyglądu głównych bohaterów, musiałem wykorzystać także powieściowe realia. Starłem się oddać mentalność i cechy starszego o kilka lat postaci, nawet język samego Lema. Było to fascynujące doświadczenie – nigdy wcześniej nie doświadczyłem tak bliskiego kontaktu z prozą mistrza, nie świadczyłem tak intymnie jego robocie literackiej.

Dedykowane Lemowi opowiadanie ukazało się w sierpniu 1999 w „Nowej Fantastyce”. Natychmiast wysłałem egzemplarz do Krakowa; niedługo nadszedł chłodny w tonie list, w którym pan Stanisław obszernie cytował prof. Henryka Markiewicza: „Dalsze rozwijanie akcji ukończonej powieści (...) w istotny sposób narusza lub zmienia koncepcję artystyczną utworu pierwotnego. Takie więc opowiadanie jak «Miejsce na Ziemi» narusza integralność dzieła wyjściowego oraz autorskie dobra osobiste; nadto uniemożliwia autorowi oryginału własną kontynuację, gdyby jej zapragnął”. Poza tym Lem zauważył, iż na korzystanie z elementów „Powrotu z gwiazd” nie dawał mi zgody. Krótko mówiąc: zapachniało procesem o plagiat. Lem wprawdzie nigdzie o nim nie wspomniął, ale zażądał zamieszczenia wyjaśnień na łamach „Fantastyki”.

Odpowiedziałem, że o zgodę nie prosiłem, nie mając pewności rezultatu artystycznego, jaki uda mi się osiągnąć, opowiadanie nie jest zaś kontynuacją „Powrotu z gwiazd”, tylko dyskusją artystyczną z jego wymową, co wymaga użycia powieściowych realiów. Przypomniałem, iż Lem od dawna zarzekał się, iż



Za co cenię Stanisława Lema i jego twórczość?



Prof. Leszek Kołakowski

– filozof, pisarz:

Cenię Lema za jego powieści oraz fantazję.



Jerzy Pilch

– pisarz:

Za inteligencję. Za to, że jest pisarzem, który oprócz tego, że pisze, to jeszcze myśli – co rzadkie w tradycji literatury polskiej.

Również za to, że w swojej dziedzinie osiągnął mistrzostwo i jako mistrz świata wprowadził literaturę polską do księgarń na całym świecie. Osobiście uważam go za mędrca, który przy wszystkich swoich wielkościach nie jest wyrozumiały: ma polemiczny temperament, kąśliwą i jadowitą mądrość, które to cechy składają się na jego wciąż trwającą młodość.

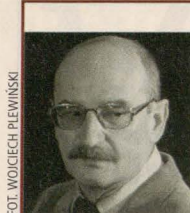


Bogusław Wołoszański

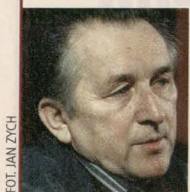
– dziennikarz, publicysta:

Stanisław Lem jest moim ulubionym pisarzem. Prawie wszystkie jego książki czytałem wielokrotnie – bardzo często zanosząc się śmiechem. Cenię Lema przede wszystkim za wizjonerstwo, rozumienie sensu zmian, które zachodzą w świecie – także za proste i skrótowne ich ujęcie. Za niebywałe poczucie humoru oraz piękny język.





Sławomir Mrożek
– pisarz:
Stanisława Lema cenię za wszystko.



Kazimierz Kutz
– reżyser:
Cenię go za samo istnienie. To wielka radość żyć obok niego. Jego szerokie horyzonty, niezależność, odwaga cywilna oraz sposób

używania prostego języka w najbardziej skomplikowanych zagadnieniach tworzą wizerunek frapujący poprzez swoją niezwykłą umysłowość. To wysłannik z innej planety.

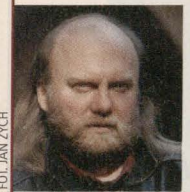


Janusz Weiss
– dziennikarz radiowy i telewizyjny:

Lem to mój idol – oby żył i pisał jak najdłużej! W domu mam nawet specjalną

półkę z książkami pana Stanisława, którą nazywałem „moje Lemoniada”. Pierwszą książką tego autora, z jaką się zetknąłem, było „Solaris”. Do dziś jednak najbardziej ulubionymi pozostają: „Literatura w świetle empirii”, „Summa technologiae” oraz znakomita autobiografia. Słowotwórcze łamigłówki (Dobrowolny Upowszechniacz Porządku Absolutnego), nadzwyczajne poczucie humoru – generalnie cenię go za wszystko.

Żałuję tylko, że tak mało filmów powstaje na podstawie jego twórczości. Oczyma wyobraźni widzę sfilmowany przez Amerykanów „Katar” z Harrisonem Fordem w roli głównej.



Andrzej Sikorowski
– kompozytor, pieśniarz:

Jest to człowiek o tak przenikliwej mądrości i inteligencji, że w zasadzie zgadzam się z każdym

wypowiedzianym przez niego słowem. Chciałbym mu życzyć, aby dożył chwili, kiedy nie będziemy komunikować się jedynie przez komputery, a bacniejszą uwagę poświęcimy ludziom.

z beletrystyką zerwał, więc żadnej własnej kontynuacji nie planował. Nadto w tomie „Bomba megabitowa” przyznał, iż aspekt uważany przez Stoffa zupełnie przeoczył. Działo się to wszystko, przypomnę, w dobie postmodernizmu, który sankcjonuje korzystanie z wątków klasycznej literatury. Dalsze ciągi dopisywano Tolkienowi, Sienkiewiczowi, „Przeminęło z wiatrem”, na terenie fantastyki jest to praktyka wręcz nagminna. Nie szukam w ten sposób usprawiedliwienia ani nie pragnę pomniejszyć swego występuku, staram się tylko pokazać, iż nie jestem pierwszy ani też, zapewne, ostatni. Wielkie dzieła stają się poniekąd własnością ogółu i choćby liczne wersje „Fausta”, od Marlowe’a po Tomasa Manna, świadczą o tym, jak inspirujące i wciąż na nowo dyskutowane są pewne wątki z przeszłości literatury. Lem ostatecznie nie chciał jednak kontynuowania sporu na łamach prasy. Na jego wniosek tekst wycofałem – i w kontaktach między nami zapanała cisza.

Spotkaliśmy się dopiero w jakiś czas później, podczas lemowskiego seminarium, zorganizowanego na Uniwersytecie Jagiellońskim. Nieśmiało ukloniłem się mistrzowi z daleka, na co on zbliżył się do mnie z wyciągniętą prawicą. – Wi-

dzę, że jednak po tym wszystkim postanowił pan nadal podawać mi rękę – zaryzykowałem. – Wie pan, nie takie rzeczy mi ludzie robili – skwitował wspaniałomyślnie pan Stanisław.

Spotkanie klasztorne



Pod koniec lat 80. na wieczór autorski zaprosili Stanisława Lema zakonnicy – krakowscy bracia kapucyni, z którymi pozostawałem wtedy w bliskich kontaktach. Było wśród nich kilku miłośników fantastyki, jeden z braci pisał nawet pracę o twórczości Janusza Zajdla.

Po zakończeniu oficjalnego spotkania braciszkanie nie zamierzali wypuszczać Lema do domu. Zaprosili go jeszcze do klasztoru, gdzie, przy herbacie, potoczyła się dalsza część rozmowy. Pana Stanisława posadzono na podwyższeniu; zza lewego ramienia mistrza wyłaniał się olbrzymi krucyfiks, znakomicie kontrapunktując oficjalnie deklarowany agnostycyzm znakomitego klasztornego gościa.

Lem Panem Bogiem interesuje się, by tak rzec, zawodowo, co po wielokroć znalazło odzwierciedlenie w jego twórczości. Sądziłem, że z upływem lat nieprzejednane stanowisko pisarza złagodnieje, gdyż swego czasu Lem stawiał sprawę naprawdę ostro. „Na istnienie żadnego Boga nie mogę dać zgody” – deklarował w jednym z wywiadów. Kiedy więc, uczestnicząc dziesięć lat po klasztornym spotkaniu w promocji „Świata na krawędzi”, miałem prawo do za-

dania mu jednego pytania, zahaczyłem właśnie o kwestie religijne. Lem, przyciśnięty do muru, podtrzymał jednak swoje stanowisko. Stwierdziwszy, że na pewno bardziej opłaca się wierzyć niż nie wierzyć w Boga, zadeklarował, iż na starość nie zamierza się zmieniać i przechodzić na buddyzm, chrześcijaństwo czy jakąkolwiek inną religię.

Spotkanie nieudane

Przeprowadziłem z mistrzem bodaj cztery wywiady. Najobszerniejszy i najbardziej osobisty z nich, zatracający o kwestie seksu (taki był wymóg redakcji), ukazał się w „Playboyu” w październiku 1995. Wkrótce Lem zaproponował mi spisanie serii rozmów osnutych na motywach „Summy technologiae”, zwłaszcza tych prognoz zawartych w książce, które się później sprawdziły. Zaczęliśmy od nauki alternatywnej, takiej, jaką mogliby uprawiać kosmici.

Gdy przesłuchałem nagrany materiał, ogarnęło mnie przerażenie. Rozmowa wymknęła się spod kontroli, Lem co rusz wpadał w dygresje dominujące zaplanowany tok wywo-
dów. Pokroiliśmy i zmontowałem te wypowiedzi, stwierdzając jednak w liście do mistrza, iż w celu kontynuowania dzieła musimy chyba wynająć salę gimnastyczną oraz kupić rower (było to w czasach, kiedy ani Lem, ani ja nie dysponowaliśmy jeszcze pecetami). Salę po to, by było gdzie rozkładać liczne karteluski, a rower – by migiem objeżdżać parkiet i zbierać pasujące do siebie fragmenty.

Moja dezynwoltura chyba uraziła pana Stanisława, bowiem odpowiedział niezwłocznie, że i jemu wydaje się, iż nasza praca nie osiąga



zadowalającego poziomu. Przepraszając za czas, który mi zabrał, oświadczył, że chyba jest w słabej formie (taktownie nic nie wspomniał o mojej...). Tym sposobem nasze przedsięwzięcie zostało unicestwione w zarodku. Ale idea takich rozmów musiała mistrza nurtować, gdyż wrócił do niej w czasach komputerowych, chociaż już z innym partnerem. Tak powstał „Świat na krawędzi” – cykl rozmów z Lemem Tomasza Fiałkowskiego.

Spotkanie niebyłe

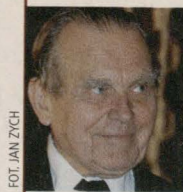
Pewnego razu Stanisław Lem, przejeżdżając przez Myślenice, w których mieszkam, zatrzymał się, zagadując miejscowego przechodnia: – Panie, jak tu trafić do takiego pisarza science fiction, który nazywa się Oramus? Nagabnięty zwrócił ku niemu nieprzytomne spojrzenie. – Nikt taki tu nie mieszka – oświadczył stanowczo. – Ale do pana Bieli – to tam... (Emil Biela jest znanym i cenionym pisarzem myślenickim). Lem, nie dając za wygraną, zaczął następnego przechodnia i ponowił pytanie. – Oramus? Nie słyszałem. Na pewno myśli pan o panu Bieli. Do niego – o, tamte-
dy.



Otrzymałszy jeszcze raz czy drugi analogiczne odpowiedzi, Lem zniechęcił się, wsiadł do auta i odjechał. Tak oto utraciłem – być może jedyną – sposobność ugoszczenia autora „Edenu”.

Cóż, nikt nie jest prorokiem we własnym kraju (i mieście...), bliźni zaś robią wszystko, co w ich mocy, by pisarzom nie poprzewracało się w głowach.

MAREK ORAMUS



Czesław Miłosz
– pisarz:

Lem jest dla mnie przede wszystkim autorem „Solaris”, którą uważam za książkę bardzo głęboką i nie dziwię się, że reżyser rosyjski Andrzej Tarkowski znalazł w niej tak ważny dla siebie materiał. Lem rozszerzył zakres naszej XX-wiecznej wyobraźni.



Krzysztof Zanussi
– reżyser:

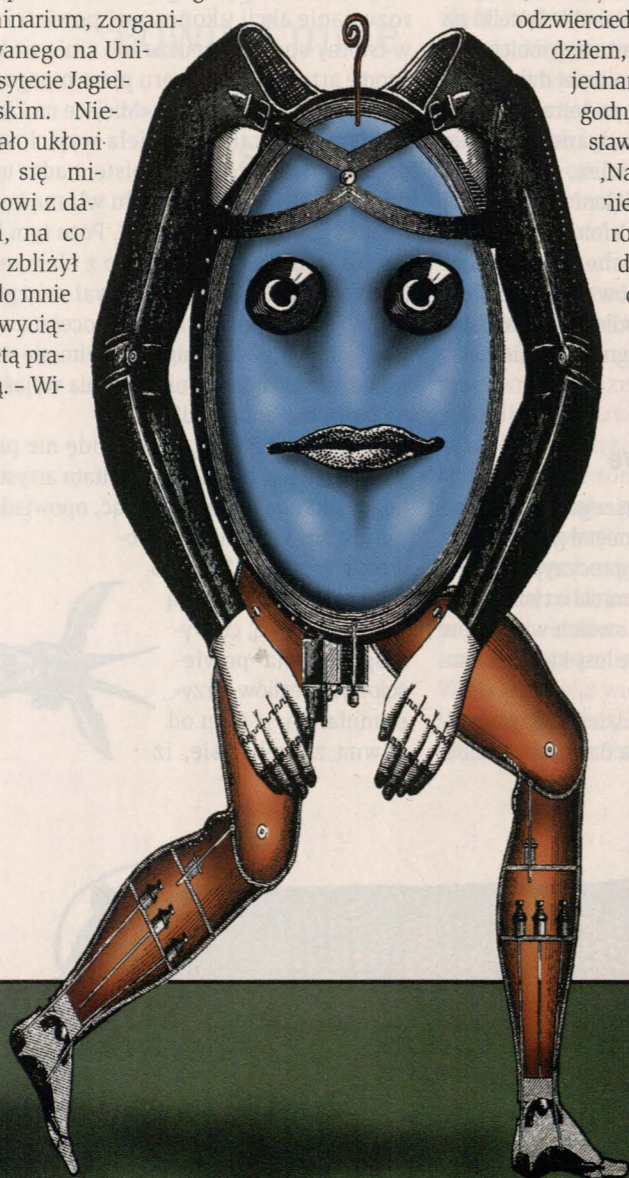
Stanisław Lem w swoim pisarstwie zawładnął wyobraźnią milionów ludzi. Zachował równocześnie specyficzne poczucie humoru. Jego fascynacja przyszłością nie jest wiernopoddańcza, oscyluje raczej w kierunku krytyki, a nawet ironii. Życzę mu bardzo wielu lat życia oraz wielości syntez, które są nam dzisiaj szczególnie potrzebne.



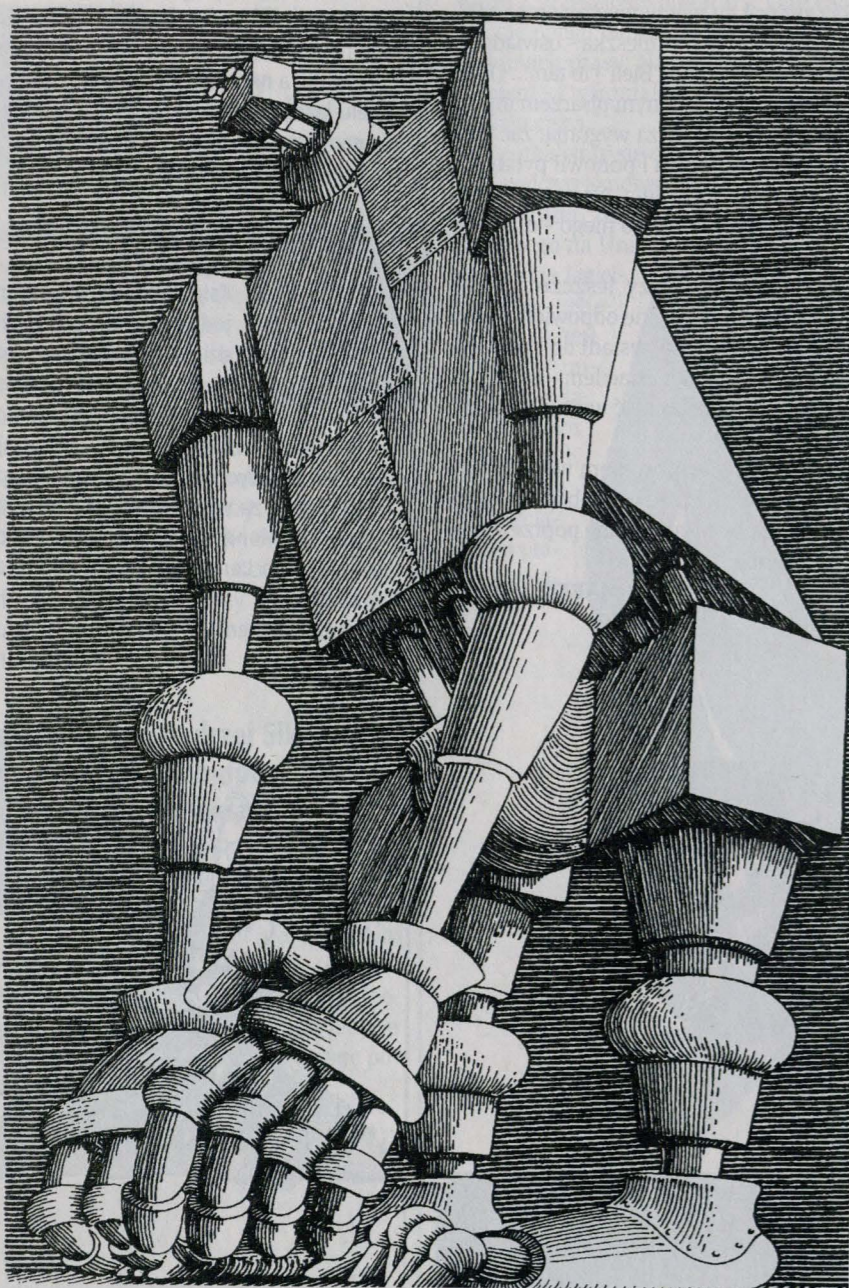
Olga Tokarczuk
– pisarka:

Książki Lema potykałam jedną po drugiej jako dziecko i potem nastolatka. Utknęłam na „Summa technologiae”. Mogę po-

wiedzieć, że Lem wywarł wpływ na moją wrażliwość i wyobraźnię. Cenię jego książki za humor, za wyobraźnię językową, za nieposkromioną niczym kreację innych światów. Po Lemie nie trzeba już latać w kosmos. Najlepsze życzenia!



Apokryf znaleziony w wannie, czyli żywot i czyny świętego Stanisława ze Lwowa zwanego Prorokiem



Zanim się Prorok narodził,
ten się nad Lwowem znak zjawił:
Kometą, czyli: „Nieszczęście! -
GoLema w wannie znajdziecie”.

Zatrzęsło się z trwogi miasto
(a nade wszystko niewiastom),
bo nikt nie wiedział, co znaczy
w ognie komety napis:

Cyberiada, cyberiada, Solaris - Pirx!

Wnet się spełniło proroctwo:
Znaleźli w wannie paskudztwo,
W strachu zawołali: „goLem!” -
Poili go alkoholem.

Żeby go wywabić z wanny,
Sprowadzili jemu panny.
Mówi panna: „Cię popieszczę...”
A on: „Won! Puść mnie, ja wieszczę”.

Cyberiada, cyberiada, Solaris - Pirx!

Była tam jedna Solaris,
Co miała kolosalny biust -
To nawet jej wcale nie chciał,
W dziwactwie swym się zapiekał.

Dali go na medycynę,
Tam wypił całą rycynę,
Z tego jak bies się mądry stał.
Wciąż sprośne słowa powtarzał:

Cyberiada, cyberiada, Solaris - Pirx!

Tak mijał mu rok za rokiem,
Aż stał się sławnym Prorokiem.
Żyłoby mu się jak w raju,
Lecz wnet go wygnali z kraju.

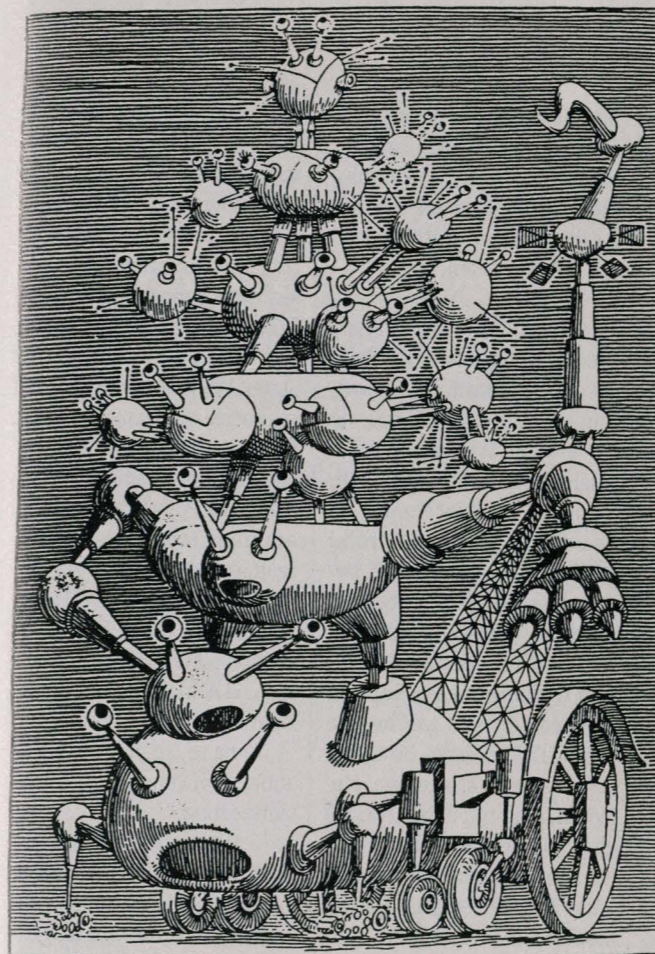
Bo wieścił bardzo okropnie,
Że dzikich plag moc - glob dotknie,
A wszystko z ludzkiej głupoty...
Sprawdziło się co do joty.

Cyberiada, cyberiada, Solaris - Pirx!

Zaczął więc życie tułaczę,
Chodzi po świecie i płacze.
We Wiedniu miejsca nie zagrzezał,
Aż się w Krakowie zatrzymał.

Wymyślił sto wynalazków!
Drut, korbkę, kit i żelazko.
Ale był ciężki dla ludzi,
Bo chciał w nich mózgi obudzić.

Cyberiada, cyberiada, Solaris - Pirx!



ILUSTRACJE DANIEL NRCZ

Świat cały go uszanował,
Lecz się go prosty człowiek bał,
Gdyż wiedział wszystko i więcej,
I nie brał za to pieniędzy.

I wieścił wciąż katastrofy
Z przyczyny ludzkiej głupoty.
Zaś nigdy nie objawił, co
Znaczy zakłęcie straszne to:

Cyberiada, cyberiada, Solaris - Pirx!

Przesłanie:

Prorok - przekleństwo świata i świata
natchnienie:
Ma odwagę być mądrym. Jego
przeznaczenie -
To latarnią rozumu świecić pośród mroków.
Kłątwa ludom, co swoich nie wielbią
proroków!

Apokryf odnalazł i opublikował
BRONISŁAW MAJ

STANISŁAWA URODZINY LEMA

11 września
17⁰⁰
cybernetyczne party
z wielkim tortem
w Centrum Biurowym Łubicz 23
w Krakowie
[wejście tylko za zaproszeniami]

15 września
14⁰⁰ - 15³⁰
Rynek Główny, Kraków
parada sobowtórów Pisarza,
mecze piłki nożnej
pomiędzy redakcjami
Tygodnika Powszechnego,
Gazety Wyborczej
i Polityki do trzech bramek
[kosmiczny trójkąt],
wyścig lunochodów

15³⁰
pełne niespodzianek
i atrakcji spotkanie
z Szanownym Jubilatem
w EMPiK Megastore Kraków

14 - 16 września
Przegląd adaptacji filmowych
Kino Aneks Reduta:
Przekładaniec, Profesor Zazul,
Test Pilota Pirxa,
Szpital Przemienienia, Solaris

Fantastyczny Lem

Urodzinowa antologia
najważniejszych
utworów
Stanisława Lema
przygotowana
na podstawie
głosowania czytelników

włócaj: lem.onet.pl

Fantastyczny

LEM



Wydawnictwo Literackie,
http://www.wl.net.pl,
bezpłatna infolinia: 0800 42 10 40

patroni medialni i sponsorzy

POLITYKA

PRZE
KRÓJ

POLSKIE RADIO

2

Polaroid

gazeta

EMPIK

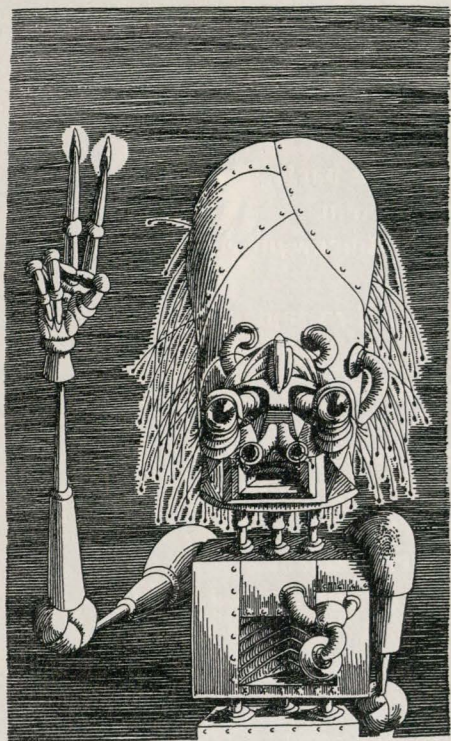
RADIO
KRAKÓW

onet.pl

JAZDA
KULTURALNA

TYGODNIK POWSZECHNY

Fantastyka



rys. DANIEL MROZ

Napiszmy z Lemem

Wielki konkurs literacki „Przekroju”, przeznaczony dla uczniów szkół podstawowych i gimnazjów, rozstrzygnięty!

Jury w składzie: Marcin Baran (przewodniczący), Włodzimierz Jurasz i Jacek Ziemek (członkowie), po przeczytaniu nadesłanych opowiadań i recenzji, postanowiło przyznać następujące nagrody i wyróżnienia:

I nagroda – druk tekstu na łamach „Przekroju” oraz książka Stanisława Lema „Opowieści o pilotach Pirxie”, opatrzona dedykacją autora – **Maciej Fiedor** z Wojcieszowa za opowiadanie „Pamiętnik znaleziony w kosmosie”.

Cztery równorzędne wyróżnienia – książka Stanisława Lema „Opowieści o pilotach Pirxie”, opatrzona dedykacją autora – **Szymon Huptys** z Krakowa za opowiadanie „Pożar”, **Karol Karczyński** z Gdańska za opowiadanie „Dziecko”, **Katarzyna Rupiawicz** z Sosnowca za opowiadanie „Ballada o Fullerenie” oraz **Kasia Rzemieniuk** z Olkusza za opowiadanie „Nowe talenty”. Książki ufundowało Wydawnictwo Literackie. Nagrody przesłaliśmy pocztą.

Pamiętnik znaleziony w kosmosie

MACIEJ FIEDOR

Wpis 1: Jestem Armawir ZD-53AA43, dla przyjaciół AA43. Zmontowano mnie w Moriańskiej Hali nr 2213 w roku 10896. Byłem najmłodszy z całej mojej braci. Jeśli kiedykolwiek mieliście starsze rodzeństwo, wiecie z pewnością, co to oznacza. A to ci coca-coli do oleju doleją albo cukru do akumulatora nasypią.

Wpis 2: Po ukończeniu Wyższej Szkoły Maszyn Bojowych im. Pentium MMX wstąpiłem do wojska. Matka wysięgniki załamała, a ojciec ją oglądał palce, udając, że mu piasek w zawiąsy powchodził. W komisji rekrutacyjnej jeden kapral zapytał:

– Gdzie byście chcieli służyć?

Ja mu na to, że nad morzem.

– Dobrze – odpowiedział – dostajecie przydział na orbitę. Jacht szkolno-treningowy m/s „Jasny Gwint”.

Mówię temu półautomatowi niegwintowanemu, że to nie nad morzem, lecz w otchłani kosmosu.

– No tak – on na to – ale tam jest fala!

I wpaść w rechoć taki, że aż mu z miejsca dwa bezpieczniki wyskoczyły.

Wpis 3: Nareszcie. Pierwszy dzień na służbie. Szkoda, że nie jestem w piechocie, ale służba we flocie też ujdzie. Najbardziej chciałbym być myśliwcem lub torpedowcem. Wtedy jakby któryś z braci podskoczył, to jedna rakietka podskoczył, to jedna rakietka podskoczył, to jedna rakietka podskoczył. Powiedział kilka niezrozumiałych słów, a potem krzyknął:

– Na samobieżny śmietnik przerobię! I już mi tu pokład na glanc wyszorować, bo jak w CPU przywałę, to trzy dni

będziesz krzemem popuszczą! Ten kosiarkisyn, kapitan, w cywilu pewno był jedнопłuciem trzyskibowym, a tu się na lepszych od siebie wyżywa, cyfra jeden.

Wpis 4: Cze mama! Piszę krótko, bo dostałem przydział na krążownik liniowy w m/s „Cybernova” i pakuję się właśnie. Wczoraj na przepustce śmy se w blachę dali, kumasz, i czerwono mi w oczach, bo mi kontrolki świecą. Na „Cybernowej” będziemy saperami, tzn. będziemy wykrywali miny przed nacierającymi bombowcami. Ten rozkalibrowany kapitan powiedział, że i tak będzie z nas jakiś pożytek, bo części zamienne z nas zostaną. Nie wiem, o co mu chodziło, ale puścił jeszcze impuls, że wojna z jakimś borgiem się szykuje. Kończę, bo puścili z dekodera MP3 z sygnałem alarmowym.

Twój AA43

PS: Spytaj się taty, co to znaczy „kamikadze” i „jednorazówki”. Styszałem, jak mówił tak o nas jakiś admirał.

Wpis 5: Stało się! Wojna! Ma to potrwać tylko kilka dni. Dzisiaj dostaliśmy nowe panczerze. Czysty Tytan! Na naszym krążowniku coś gruchnęło w przedziale oficerskim i od razu awansowałem na porucznika! Ciekawi mnie tylko, czemu nasz okręt ma taką zieloną łunę.

Wpis 6: Służę na mostku! Nikim nie dowodzę, tylko biegam z rozkazami i po mapy, ale na początek kariery i to dobre. Chyba się uziemię z wrażenia. Za chwilę zobaczymy naszego wroga! Dowiedziałem się, że zaatakujemy jego komputery starożytną bronią Bładawców, Windowsem zwaną. Kiedy obserwowaliśmy, jak sprawność systemów wroga spada do poziomu „pralka automatyczna”, zastanawiałem się, jak kisiel mógł wymyślić coś tak dóbrego. Naraz na kursie przechwytyjącym pojawił się statek Bładawców. Wystrzelili on pociski do naszego wroga. Pociski owe, zamiast rozłupać statek nieprzyjaciela, jęły go obsiadać. Po przybliżeniu się, admirał, który niejedno na wojnie widział, cicho jęknął:

– O, nie, to Prawnicy! Poznają po teckach z cielej skóry, butach od Gucciego i garniturach od Armaniego. Nie życzyłbym ich nawet Borgowi!

Ja na to, że prawników na mocy konwencji z roku 2017 zniszczono.

– Widocznie niektóre nacje zachowały ich w tajemnych arsenałach. Lepiej uciekajmy, zanim Bładawcy dowiedzą się, skąd Borg wziął Windowsa! – powiedział admirał, mając zamiar zostawić powoli rozpadający się pod wpływem pozwów sądowych okręt przeciwnika. Ale nic z tego! Komputer pokładowy zażądał numeru licencji, loginu i hasła. Widocznie ów system bojowy zainfekował także nasz statek. Widzę już wystrzelone z MS „Bill Gates”, pędzące ku nam, salwy pozwów, nakazów oraz zakazów. To koniec...

W tym miejscu pamiętnik Armawira ZD-53AA43 kończy się serią plomb i pieczętek z napisami: „Własność firmy Microsoft. Do wglądu tylko dla adwokatów tudzież sędziów”. Smutna to historia, że agresja zawsze wraca do ciebie. Nawet kupiona nielegalnie na giełdzie komputerowej.

Wojcieszów, wrzesień 2001

W tym miejscu pamiętnik Armawira ZD-53AA43 kończy się serią plomb i pieczętek z napisami: „Własność firmy Microsoft. Do wglądu tylko dla adwokatów tudzież sędziów”. Smutna to historia, że agresja zawsze wraca do ciebie. Nawet kupiona nielegalnie na giełdzie komputerowej.

Wojcieszów, wrzesień 2001

Wojcieszów, wrzesień 2001

Wojcieszów, wrzesień 2001

Cotygodniowy felieton Jubilata na str. 82

WARSZAWSKA JESIEŃ 2001

21-29 września 2001

44. Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej

Piatek 21 września

18.30 Filharmonia Narodowa, Sala Koncertowa
MOSKIEWSKA ORKIESTRA FILHARMONICZNA
Lukasz Mackowiak, Dionizy Placzkowski sopran chłopięcy
Julia Krasko skrzypce, Jurij Simonow dyrygent

Goeyvaerts Litanie III * Górecki Muzyka staropolska
Sznitke II Koncert skrzypcowy * Ustowska I Symfonia *

19.30 Studio Koncertowe Polskiego Radia im. W. Lutosławskiego
KONCERT MUZYKI ELEKTROAKUSTYCZNEJ
Jan Pilch perkusja, Szabolcs Esztyényi fortepian
Komsta Oqivian Jentsch Rplay ** Talma-Sutt Light and Shade
Uijlenhoet Wedge * Gryka Oxygen nr. 369.1 Xenakis Bohor

Sobota 22 września

18.30 Zamek Królewski
ENSEMBLE UNITED BERLIN Johannes Ernst saksofon,
Angelika Luz sopran, Peter Hirsch dyrygent

Kyburz Cells * Ullmann kompositia à 9-palimpsest *
Spahlinger furioso *

19.30 Studio Koncertowe Polskiego Radia im. W. Lutosławskiego
NARODOWA ORKIESTRA SYMFONICZNA POLSKIEGO RADIA
Jean-Efflam Bavouzet fortepian, Izabella Klościńska sopran
Wojciech Drabowicz baryton, Gabriel Chmura dyrygent

Szymański Muzyka filmowa ** Sikora Koncert fortepianowy *
Knapik Up into the Silence **

20.30 Klub Jazzgot
LOOS ENSEMBLE Jannie Pranger sopran

Padding Speculum Inversum * Janssen Ijoh *
Emmer Glorious Stranger * Andriessen Hout *
Mengelberg Some Rules in the Zoo *
Van Bergen Factorseries FL.1 + FTE.5 * Janssen Verstelwerk *

Niedziela 23 września

18.30 Teatr Wielki-Opera Narodowa, Sala im. E. Młynarskiego
Ziemia Ulro I LOOS ENSEMBLE, KWARTET ŚLĄSKI
ZESPÓŁ INSTRUMENTÓW DĘTYCH
Monique Krüs sopran, Jacek Laszczkowski tenor, sopranista
Hubert Claessens bas-baryton, Paul Jeukendrup dźwięk
Saar Magal choreografia, Felis Ross światła
Floris Guntenaar wideo Krzysztof Warlikowski reżyseria
Małgorzata Szczenińska dekoracja kostiumy
Wojciech Michniewski dyrygent

Padding/Haverkamp Tattooed Tongues ** (opera multimedialna)

Poniedziałek 24 września

18.30 Biblioteka Narodowa, Audytorium im. S. Dembego
COURT CIRCUIT Pierre-André Valade dyrygent

Dalbavie In Advance of the Broken Time *
Murail Le fou à pattes bleues * Hurel Pour Luigi *
Grisey Vortex temporum *

19.30 Filharmonia Narodowa, Sala Koncertowa
Koncert laureatów V Międzynarodowego Konkursu
Kompozytorskiego im. Witolda Lutosławskiego
ORKIESTRA FILHARMONII NARODOWEJ
Jerzy Salwarowski dyrygent

Kompozycje wybrane przez jury konkursu:
Sinfonia delle ombre ** Andante luminoso ** L'homme armé **
Ostateczne wyniki oraz nazwiska laureatów
zostaną podane w przerwie koncertu

Hulme Sisyphus Unchained/Stealing Fire *
Lutosławski Jeux vénitiens

19.30 Teatr Wielki-Opera Narodowa, Sala im. E. Młynarskiego
Ziemia Ulro I
Padding/Haverkamp Tattooed Tongues (drugie przedstawienie)

Wtorek 25 września

17.00–22.00 Muzeum Etnograficzne,
Kościół Ewangelicko – Augsburski, Galeria Zachęta
CONTINUUM I
MUZYKA CENTRUM, TRIO SOLI SONO, NOVI SINGERS
Jarosław Malanowicz organy, Michał Majeran bas
Lindsay Davidson dudy, Renata Bednarska skrzypce
Stefan Ostersjő gitary

Chofoniewski Passage ** Bruyner Relief *
Szalonek Posejdoni Meduza ** De Man Vanishing Points *
Arnhold Dusza z ciała wyleciała Szeremeta Belief **
Olofsson Il Liuto d'Orfeo * Walczak Just Look **

Środa 26 września

16.30 Filharmonia Narodowa, Sala Kameralna
NYDD ENSEMBLE Olari Elts dyrygent

Reinvere Northwest Bow/Loodekaar * Tulve Cendres **
Tüür Symbiosis * Skrzypczak Toccata sospesa *
Lindberg Related Rocks *
Tüür Architectonics III: Postmetamimial Dream *

19.30 Kościół NNMP
ORKIESTRA FILHARMONII ŚLĄSKIEJ
Jadwiga Rappé alt, Mirosław Jacek Blaszczyk dyrygent

Ustowska II Symfonia "Wahre, ewige Seligkeit!" *
III Symfonia "Jesus Messias, errette uns!" *
IV Symfonia "Gebet" * V Symfonia "Amen" *

22.30 Studio Polskiego Radia im. A. Osieckiej
UTWORY NA FORTPIAN MIKROTONOWY Martine Joste fortepian

Flammer Klavierstück 8 * Mather Hommage à Carrillo *
Vandenbogaerde Hélicoides na fortepian i taśmę *
NEW BLUES FOR PIANO Marcel Worms fortepian

Ter Veldhuis Honky Tonk Blues * Anghel Metablues *
Milošević Buzzle * Rzewski Blues from "the Road" *
Skokan Blues xV/3 * Kulenty Drive Blues * Szeghy Bolero-
Blues * Janssen Blauwbrug * Loevendie The Bar Pianist *

Czwartek 27 września

17.00–22.00 Biblioteka Narodowa, Audytorium im. S. Dembego
CONTINUUM II
AUKSO – ORKIESTRA KAMERALNA MIASTA TYCHY
Aleksander Romański klarnet, Håkan Rosengren klarnet
Bartosz Koziak wiolonczela, Agata Zubeł sopran
Michał Moc akordeon, Marek Moś dyrygent

Pärt Orient & Occident * Sikorski Na smyczki
Nejtek Music for 18 Strings * Zubeł Lentille ** Wallin Ground *
Hillborg Lamento * Lason A Little Book for Clarinet and Strings **
Głowicka Koncert na saksofon altowy, taśmę i orkiestrę smyczkową **

Piątek 28 września

16.30 Kościół NNMP
BBC SINGERS Michael Chance kontratenor,
Artur Pachlewski klarnet, Simon Joly dyrygent

Krcha Liryka śpiącego ** Baculewski Rilke-Lieder
Kornowicz Zaklęcia ** Ferneyhough Missa Brevis
Dillon Viriditas * Powers A Picture of the World **

19.30 Filharmonia Narodowa, Sala Kameralna
NIEUW ENSEMBLE
Theo Loevendie saksofon sopranowy, Ponda O'Brian djembe
Wiek Hijmans gitara elektryczna, Jurjen Hempel dyrygent

Francesconi Mambo * Kampela Antropofagia **
Francesconi Onda Sonante * Loevendie Bons *
Donatoni Refrain * Loevendie A. Dramé *

19.30 Teatr Wielki-Opera Narodowa, Sala im. E. Młynarskiego
Sala im. E. Młynarskiego
Mykiety Ignorant i szaleniec (opera kameralna)
(patrz: drugie przedstawienie – sobota 29 września)

22.30 Fabryka Norblina
Annie Gosfield, Roger Kleier, Jim Pugliese, Chris Cutler
Gosfield EWA7 *

Sobota 29 września

12.00 Akademia Muzyczna im. F. Chopina
Aleonora Skutova, Mikuláš Skuta fortepiany

Beneš Intermezzo 3 * Szymański Epitafium
Mence Pieśni * Křenek Doppel beflügeltes Band op. 207 *

16.30 Teatr Wielki-Opera Narodowa, Sala im. E. Młynarskiego
Olga Pasiecznik sopran, Jerzy Artysz baryton
Jonathan Peter Kenny kontratenor, Iwona Bielska aktorka
Jacek Laszczkowski tenor, Krzysztof Warlikowski reżyseria
Małgorzata Szczenińska scenografia
Wojciech Michniewski dyrygent

Mykiety Ignorant i szaleniec (opera kameralna)

19.30 Filharmonia Narodowa, Sala Koncertowa
ORKIESTRA FILHARMONII NARODOWEJ
Jan Pilch perkusja, Tadeusz Strugała dyrygent

Schönberg Fünf Orchesterstücke Sørensen Symfonia *
Moszumańska-Nazar Koncert na perkusji i orkiestrę
Xenakis Dämmerchein *

Imprezy towarzyszące

21 września, godz. 16.30 Sala Koncertowa PWM
Pokolenie stalowowluskie: Lason, Knapik, Krzanowski
(organizator: PWM)

23 września, godz. 12.00 Sala Koncertowa PWM
promocja książki Panufnik Beaty Bolesławskiej
(organizator: PWM)

27 września, godz. 12.00 Filharmonia Narodowa, Sala Kameralna
koncert Koła Młodych zKP

21–29 września Filharmonia Narodowa
wystawa: Kompozytorzy polscy XX w. (organizator: PWM)

21–29 września Filharmonia Narodowa
wystawa: Ernst Křenek – człowiek, który towarzyszył stuleciu
(organizator: Ernst Křenek Institut w Wiedniu oraz Wiener
Stadt- und Landesbibliothek)

* premiera polska ** premiera światowa
Organizatorzy zastrzegają sobie możliwość zmian w programie

OFICJALNY SPONSOR FESTIWALU

GIEŁDA PAPIERÓW WARTOŚCIOWYCH
w Warszawie

OFICJALNY PRZEWOŹNIK FESTIWALU

LOT

PATRONI MEDIALNI

PRZE
KRÓJ

gazeta

wprost

PARKIET

Nie przewidywali,
że siarka pożre
Jeziórko,
a na koniec
samą siebie.

Spalone pola

ło wykonać krzyż, ozdobne meble czy półkoszki do wozu. Mieli kuśnierza, a nawet tkacza – Franka Machaja.

Sielska wieś

– Wszystko mieliśmy – zapewnia Danuta Chudy, wpięć sklepowa, dziś pracownica umarłej kopalni. – Źródłaną wodę w studniach, piękną rzekę Żupawkę, w której się kąpało, prało, poilo było i łowiło ryby: koszykami, sieciami, dopiero na koniec wędkami. Był las wiejski – jagody, poziomki, nawet rydze; a ludzie mówią, że rydze rosną tylko w czystym lesie.

Gromadzkie pastwisko też mieli.

– Pasało się konie, krowy, owce – wspomina sztygar w Jeziórku, Czesław Duma. – Ludzie z miasta przyjeżdżali, rozbijali nad wodą namioty. Mogli się spokojnie bawić: u nas nie było chuliganów.

Letnie festyny koło domu ludowego też odbywały się z kulturą. Mężczyźni oblegali najpierw beczki z piwem, dobywanym poprzez pipę; kobiety stały wtedy z boku. Jak się napiły, nagadali, towarzystwo się integrowało. Podłoga aż trzeszczała, gdy szli w tany. Przygry-

wały miejscowe kapele. Najślawniejszym muzykiem z Jeziórka był skrzypek – kierownik szkoły, Władysław Łupicki. Przeszedł do pracy w 1939 r., został na całe życie.

Był więc dom ludowy, szkoła, remiza straży ogniowej, koło gospodyń, LZS, sklep i kiosk; prąd od 1961 r. I w to wszystko, w 1967 r., weszła kopalnia.

Czesław Duma inaczej pamięta początki. – Wielkiej euforii nie było – twierdzi – bo straszono wysiedleniami.

Kto chciał, miał angaż

– E – sprzeciwia się Stefański. – Może i kto straszył, ale z moich znajomych wszyscy się bardziej cieszyli. Każdy wiedział, że to nie będzie drugi „Machów”, żadna odkrywka, tylko kopalnia otworowa. Wsi nie zburzą – dwa kilometry przecież od Jeziórka – a praca będzie pod bokiem. Ja nie poszedłem, bo miałem robotę w hucie. Prawda, koledzy namawiali na „Machów”, ale jak zobaczyłem na rafinacji ten kurz, gorąc, jak zobaczyłem zarobki, wcale nie lepsze niż w hucie – no tom w Stalowej Woli 34 lata przepracowałem.

Kto chciał, kto był pełnoletni, od ręki dostawał angaż. To duża pokusa dla wielodzietnych rodzin. Nowa technika też pociągała: kopalnia otworowa polegała na wtłaczaniu pod ciśnieniem pod ziemię gorącej pary wodnej, która, buszując w złożach, roztopiała i wypłukiwała surowiec. Na powierzchnię wypływała czysta siarka.

– To była nowa technologia – tłumaczy sztygar Duma – i nie wszystko się udawało. Kiedy się przydarzyła pierwsza erupcja, całe Jeziórko gnało oglądać, jak wulkan wybucha. W powietrze leciała ziemia, kamienie, kawałki cementu, wszystko w obłokach pary. Dozór nie wiedział, jak to zabezpieczyć, zasypywano kamieniami – ale znów fruwały w powietrzu. W okresie rozkwitu kopalni było może z 70 czynnych erupcji; całe rzędy otworów. Ale z czasem nauczyli się utrzymywać ciśnienie złożowe. Wtedy się uspokoiło.

– I wtedy zaczęliśmy się bać, co z nami będzie – dopowiada Danuta Chudy. – Siarkowodór od początku czuło się w powietrzu. No i kopalnia się rozrastała, zbliżała w naszą stronę.

Exodus

Wysiedlenia zaczęły się po siedmiu latach, w 1974 r.

– Najpierw ludzi ciekawiło, ile kto dostał, co za to kupi. Ci, co odchodzili do Tarnobrzega – szczególnie młodzi – byli zadowoleni: dostawali w pierwszej kolejności mieszkania; starsi przeżywali. Więksi gospodarze szli na wieś. Całe karawany furmanek przewoziły dobytek. Nawet drewno opałowe zabierali, płoty, wykopywali mniejsze drzewka owocowe.

Ceny ziemi skoczyły w górę z dnia na dzień. Wysiedlonych posądzano o wielkie pieniądze, każdy chciał z nich coś uszczknąć. Ale państwo nie miało lekkiej ręki przy szacowa-

niu wartości gospodarstw. Stefański na przykład czuje się skrzywdzony: żeby kupić ziemię w Furmanach, musiał się zapożyczyć. Słabo mu wynagrodzono 6 hektarów i zabudowania.

– Zawierali małżeństwa z rozsądku. Jak ktoś z innej wsi miał kłopoty mieszkaniowe, szukał żeniaczki w Jeziórku. Wystarczyło się zameldować, a łatwiej dostawało się mieszkanie w mieście.

Kopalnia się rozrastała, a wieś niknęła w oczach. W zapomnienie szły Stare Chałupy, Podchoinia, Zajezerza, Kobylarnie, Królewsczyzny, Kobyłki. Całe przysiółki i części wsi przestawały istnieć. Nawet Żupawka zginęła. Zostały tylko fragmenty koryta. Dwieście kilkanaście numerów topniało z roku na rok, z 1200 mieszkańców wciąż kogoś ubywało. Umieranie trwało 20 lat. Ostatni jeziórczanin – nie ma absolutnej pewności, czy był to Jan Szewc, czy może Władysław Kupka – wyjechał stąd w 1995 r.

Z deszczu pod rynnę

Ludzie rozpiechli się po całej Polsce. Są nawet na Pomorzu, ale najwięcej – w Tarnobrzegu i okolicznych wsiach: w Zakrzowie, Wielosiu, Sielcu, Grębowie. Kilka rodzin – Stefańscy, Korczakowie, Wilkowie, Janeczkwowie, Dumowie (Dumów było w Jeziórku mnóstwo: niemal każdy miał przydomek, bo inaczej nikt by ich nie rozróżnił) – wybrało na osiedlenie Furmany. Niedawno poczuli się, jakby wpadli z deszczu pod rynnę. Kiedy koło Zalesia Gorzyckiego puścił wał wiślany, powódź dotarła do nich.

– O trzeciej w nocy zaczął się ruch – opowiada Mieczysław Stefański. – Dzwony biją, strażcy ryczą, autobusy jeden za drugim jadą, strażacy radzą, żeby się ewakuować, bo duża woda idzie od Sokolnik. Strach był, aleśmy nie uciekli. I nie było warto: domów nam nie zala-

ło. Korczakowi i Wilkowi Michałowi zalało stodoły – ale gorzej, że wszystkim nam pola woda zniszczyła. Łąki, zboża, ziemniaki, buraki. Bieda będzie.

W kopalni bieda już jest.

– Cena leciała, a rury zarastały kamieniem. Wapienno-kekowym – wyjaśnia Duma. – Ze średnicy 400 robiło się 200; nie było wymiany ciepła, drożności, miejscami całkiem przepływ zanikał. No a koszty rosły. Kopalnia musiała się skończyć, ale szkoda.

Klepsydry

Na każdym niemal jej budynku wiszą klepsydry.

– W najlepszych czasach było nas około trzech tysięcy – mówi Danuta Chudy – a z firmami, które pracowały dla kopalni, blisko czterech. Potem zatrudnienie spadało, spadało – i dzisiaj jest 659. A ma zostać przy likwidacji 120-130.

Wydobycie wstrzymano, urządzenia stoją w bezruchu. Nie ma gorszej rzeczy niż obserwacja nieruchomych urządzeń w sterowniach. Ludzie jeszcze dyżurują – ale to tylko męka. W dodatku za 600 zł miesięcznie. Coraz więcej szabrowników. Magistralę na przykład, którą ciepłownia w Stalowej Woli dostarczała parę dla kopalni, systematycznie obdzierają z blach. W skupach surowców wtórnych nie wymagają świadectw pochodzenia złomu.

– Do likwidacji jest około 600 otworów – tłumaczy sztygar. – Będzie się je cementować, powstaną jeziora przepływowe. Cały teren zostanie zalesiony. Na razie wysiewana jest trawa – po to, aby było wiadomo, czy gleba jest skażona i wymaga nawiezienia warstwy czystego humusu, czy nie – potem będzie wypalona herbicydami i na to miejsce pójdą sadzonki. Nam się wydaje, że coś można byłoby ratować: na przykład zbudować tu rafinerię. Bocznica kolejowa jest, tereny rozległe, uzbrojone, wysiedlone. Nikomu by nie przeszkadzała.

I tylko krzyż

Najpierw była wieś i las – potem kopalnia – na koniec będzie sam tylko las. I przydrożny krzyż – pomnik. Rok temu postawił go komitet z Danutą Chudy, Czesławem Dumą i Józefem Górką na czele. Na desce – żółtej jak siarka, która wszystko zniszczyła – napisano: „Jeziórko – wieś, która odeszła. 1700-1995. Jej pamięci poświęcamy”. Co roku, w ostatnią niedzielę czerwca, odprowadzane będą tam msze pamiątkowe.

Wieś istniała niespełna 300 lat, kopalnia 34. Po wsi została pamięć, a po kopalni spalone siarką pola. I jednak wspomnienia. Nim wszystko zżarła, pozwałała żyć.

WALDEMAR BAŁDA
Fot. Autora



KOPALNIA SIARKI „JEZIÓRKO”

PO WIELOLETNICH ZMAGANIACH Z NIEPRZYCHYLNYMI
CICHO I SPOKOJNIE DOPIĘŁA SWEGO ŻYWOTA NA OTWORZE
EKSPLOATACYJNYM W-249” W DNIU 2001.08.08 R. O GODZ.8.41
W 35 ROKU SWEGO ISTNIENIA.

POGRZEB NIE ODBĘDZIE SIĘ ZE WZGLĘDU NA BRAK AKTU ZGONU.

POGRAŻONA W SMUTKU
ZALOGA KOPALNI „JEZIÓRKO”

KLUB DLA CIEBIE

KSIAZKI, FILM, MUZYKA, MULTIMEDIA...

CZY JESTEŚ ZDROWY

Dr Eberhard J. Wörmer

CZY JESTEŚ ZDROWY

Poradnik

Jak interpretować wyniki badań laboratoryjnych
Co jest normalne
Jakie testy można wykonać w domu

36.50 zł **18.20**

Nr 102 962

SUPERHIT!

<p>SEGAL</p> <p>BEZ SENTYMENTÓW</p> <p>Nr 110 544 22.50</p>	<p>ISABEL WOLFF & CEL MATRYMONIALNY</p> <p>Rok z dziewczynki Tiffany Totti</p> <p>Nr 112 912 16.50</p>	<p>DALBY</p> <p>Gejsza</p> <p>Nr 110 825 29.80</p>	<p>PARSONS</p> <p>Mężczyzna i chłopiec</p> <p>Nr 109 553 22.50</p>	<p>JOHN GRISHAM</p> <p>Malowany dom</p> <p>Cena 29.80 zł 24.80</p> <p>Nr 113 530</p>	<p>CZERWONA MAFIA</p> <p>Cena 25.00 zł 18.50</p> <p>Nr 106 039</p>
<p>MIŁOŚĆ I WYGNANIE</p> <p>Nr 109 116 42.90</p>	<p>PRZYSZŁOŚĆ WG DILBERTA</p> <p>Nr 109 629 24.80</p>	<p>BUSZUJĄCY W ZBOŻU</p> <p>Nr 108 340 24.90</p>	<p>DLACZEGO KOBIETY...</p> <p>Cena 22.50 zł 13.80</p> <p>Nr 104 588</p>	<p>PIERWSZE DAMY...</p> <p>Nr 112 839 24.80</p>	<p>KALENDARZ</p> <p>Cena 36.50 zł 29.80</p> <p>Nr 110 536</p>
<p>WIELKI GATSBY</p> <p>Nr 113 092 35.00</p>	<p>HISTORIA ŻYDÓW...</p> <p>Cena 40.00 zł 34.90</p> <p>Nr 110 585</p>	<p>ŻYDOWSKIE GOTOWANIE</p> <p>Nr 112 755 37.50</p>	<p>CO JEŚĆ RAZEM...</p> <p>Cena 22.50 zł 13.50</p> <p>Nr 107 490</p>	<p>ŻYJ ZGODNIE ZE SWOJĄ...</p> <p>Cena 30.00 zł 16.50</p> <p>Nr 104 596</p>	<p>DLACZEGO PIES SZCZĘKA</p> <p>Cena 34.80 zł 22.50</p> <p>Nr 111 385</p>
<p>KATOLICKIE PYTANIA</p> <p>ODPOWIEDZI</p> <p>Nr 107 144 14.90</p>	<p>JEROZOLIMA</p> <p>Nr 114 256 39.80</p>	<p>NERON ODARTY...</p> <p>Cena 24.80 zł 19.80</p> <p>Nr 113 498</p>	<p>ANTYCZNY ŚWIAT</p> <p>Cena 68.50 zł 29.90</p> <p>Nr 105 809</p>	<p>MAŁA ENCYKLOPEDIA...</p> <p>Nr 114 066 52.00</p>	<p>ATLAS ŚWIATA</p> <p>Cena 65.00 zł 39.80</p> <p>Nr 107 482</p>
<p>UPRAWA KWIATÓW... w domu</p> <p>Nr 113 340 17.80</p>	<p>LEKSYKON IGLAKÓW</p> <p>Cena 28.50 zł 16.50</p> <p>Nr 107 557</p>	<p>LEKSYKON KAKTUSÓW</p> <p>Cena 28.50 zł 16.50</p> <p>Nr 107 540</p>	<p>BAŚNIE POLSKIE</p> <p>Cena 41.00 zł 29.90</p> <p>Nr 109 264</p>	<p>ODKRYJ DARY NATURY</p> <p>Nr 113 555 14.90</p>	<p>ORIGAMI</p> <p>Cena 22.00 zł 11.90</p> <p>Nr 106 807</p>

FILM

<p>PTASIEK</p> <p>Cena 34.00 zł 21.90</p> <p>Nr 203 463</p>	<p>PRZEBUĐZENIE</p> <p>Cena 54.99 zł 21.90</p> <p>Nr 203 489</p>	<p>KONIEC PRZEMOCY</p> <p>Cena 42.70 zł 35.00</p> <p>Nr 202 119</p>	<p>PRZEŁAMUJĄC FALE</p> <p>Cena 42.70 zł 35.00</p> <p>Nr 201 954</p>	<p>WSZYSCY MÓWIĄ...</p> <p>Cena 42.70 zł 35.00</p> <p>Nr 201 947</p>	<p>WSZYSTKO O MOJEJ...</p> <p>Cena 42.70 zł 35.00</p> <p>Nr 202 176</p>
<p>USPIENI</p> <p>Nr 202 432 19.90</p>	<p>NIEBEZPIECZNE ZWIĄZKI</p> <p>Cena 49.00 zł 34.90</p> <p>Nr 202 648</p>	<p>ERIN BROCKOVICH</p> <p>Nr 203 000 42.50</p>	<p>LEPIJ BYĆ NIE MOŻE</p> <p>Nr 202 960 19.90</p>	<p>HISTORIE MIŁOSNE</p> <p>Cena 36.00 zł 16.99</p> <p>Nr 200 394</p>	<p>W PUSTYNI I W PUSZCZY</p> <p>Cena 29.99 zł 25.50</p> <p>Nr 203 364</p>

MUZYKA

<p>Art Garfunkel</p> <p>THE VERY BEST OF ART GARFUNKEL</p> <p>Nr 202 982 19.90</p>	<p>ENNIO MORRICONE</p> <p>Music hits from movies</p> <p>Nr 402 495 9.90</p>	<p>JAZZ BY NIGHT</p> <p>3CD BOX</p> <p>Nr 403 121 29.90</p>	<p>ROMANTIC CLASSICS</p> <p>3CD BOX</p> <p>Nr 402 909 29.90</p>	<p>PIEŚŃ NAD PIEŚNIAMI</p> <p>2CD 402 206 29.90</p> <p>MC 500 983 18.00</p>	<p>KABARET STARSZYCH...</p> <p>CD 400 077 19.99</p> <p>MC 500 087 9.99</p>
--------------------------------------------------------------------------------------------------	-------------------------------------------------------------------------------------------	---------------------------------------------------------------------------	-------------------------------------------------------------------------------	--------------------------------------------------------------------------------------------------	-------------------------------------------------------------------------------------------------

DLA NAJMŁODSZYCH

<p>BOLEK I LOLEK</p> <p>Nr 203 034 18.50</p>	<p>REKSIO</p> <p>Nr 203 026 18.50</p>	<p>REKSIO MASKOTKA</p> <p>Nr 700 716 19.90</p>	<p>ZAKOCHANY KUNDEL II</p> <p>Nr 202 135 44.99</p>	<p>MAGDA UMER</p> <p>Koncert jesienny</p> <p>3 CD Nr 402 297 39.90</p>	<p>EDYTA GEPPERT</p> <p>Pamiętnik...</p> <p>Cena 39.90 zł 25.50</p> <p>Nr 403 105</p>	<p>KOCHAJ MNIE</p> <p>Cena 25.00 zł 19.90</p> <p>Nr 402 800</p>
------------------------------------------------------------	-----------------------------------------------------	--------------------------------------------------------------	------------------------------------------------------------------	--------------------------------------------------------------------------------------	-----------------------------------------------------------------------------------------------------	-------------------------------------------------------------------------------

Jesienna Loteria KDC

Zamów i wygraj **11 111** nagród o wartości ponad **300 000** zł.

Szczegóły w bezpłatnych magazynach KDC

CHATKA PUCHATKA MC Nr 501 809 **7.90**

KUBUŚ PUCHATEK MC Nr 501 817 **7.90**

ALICJA W KRAJNIE... MC Nr 501 825 **7.90**

Dla zamawiających zegar-budzik GRATIS!

KLUB DLA CIEBIE

Zamawiam:

numer _____ szt. _____

imię _____ nazwisko _____

ulica _____ nr domu i mieszkania _____

kod _____ miejscowość _____

telefon nr kier. _____ numer (domowy, służbowy, komórkowy - podkreśl właściwy) _____

Podaję dobrowolnie swoje dane osobowe i wyrażam zgodę na przetwarzanie ich w bazie danych firmy Bauer-Weltbild Media Sp. z o.o., Sp. komandytowa, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, zgodnie z treścią ustawy o ochronie danych osobowych, w celach marketingowych. Mam prawo do wglądu i poprawiania swoich danych. Chce otrzymywać również oferty innych firm.

data urodzenia _____ podpis osoby pełnoletniej _____

Jeśli nie ukończyłeś 18 lat, prosimy o podpis rodzica lub opiekuna.

Zlecam sprzedającemu przygotowanie przesyłki oraz oświadczam, że pokryję część kosztów usługi Poczty Polskiej w wysokości 6.95 zł. Przesyłka płatna przy odbiorze.

GRATIS!

W celtyckiej enklawie

W Pełczyskach k. Pińczowa odkryto najbogatszą osadę celtycką w zachodniej Małopolsce.



Zbiorowy grobowiec sprzed 6 tysięcy lat.

Detektor, przesuwany nad dnem wykopu, piszczy: wyczuwa metal. Kilkanaście ostrożnych ruchów łopatką i widać, że to nie był fałszywy sygnał – wyłania się żelazna agrafka, fachocho: fibula. Marcin Rudnicki ogląda ją uważnie i mówi: – To są ci Celtowie, po których przyjechałem.

Ekspedycja Celtycka Instytutu Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego pracuje w Pełczyskach pod Pińczowem. Wieś od 40 lat zwabia archeologów. Szukają śladów ludu zwanego Celtami, Gallami czy Galatami. Pierwszego odkrycia – grobu ciepłopalnego z I w. po Chrystusie – dokonano tam przypadkowo. Dalsze znaleziska były już efektem przemyślnych prac. Pełczyńska badano wielokrotnie, ale wciąż są atrakcyjnym miejscem poszukiwań.

Złoto i srebro

– To była najbogatsza osada celtycka w zachodniej Małopolsce – twierdzi Marcin Rudnicki. – Celtowie przybyli tu przed połową III w. przed Chrystusem, po najeździe na Macedonię i Grecję, gdzie złupili świątynię w Delfach. Zatrzymali się najprawdopodobniej ze względu na jakość gleb: czarnoziemów lessowych. Stworzyli też kilka innych enklaw – w okolicach Wrocławia, na Wyżynie Głubczyckiej, w pobliżu Sanoka. Ta jednak była najznacniejsza.

Wyznacznikiem zamożności osady jest ilość ceramiki znajdującej podczas wykopisk. Celtowie, pierwsi na ziemiach polskich, posługiwali się kołem garncarskim. Luksusem były naczynia z mieszanki gliny i grafitu sprowadzanego z odległych o kilkaset kilometrów kopalni w południowych i zachodnich Czechach i Morawach. Takich fragmentów znaleziono w Pełczyskach wiele. Jak były cenione – dowodzą ślady napraw. Uszkodzonych nie wyrzucano.

– O znaczeniu osady świadczy też liczba przedmiotów importowanych z innych ośrodków celtyckich – dodaje Rudnicki. – Odkopa-

liśmy tu np. siedem fragmentów szklanych bransolet. To 10 proc. wszystkich takich znalezisk w Polsce.

Odkrycia monet i kosztowności najbardziej pobudzają wyobraźnię laików, a archeologom przysparzają zmartwień: poszukiwacze-amatorzy potrafią bowiem zdewastować ich stanowiska. W Pełczyskach odkopano w zeszłym roku złotą monetę celtycką z I w. przed Chrystusem. Absolutny unikat waży niecały gram. Wybito ją w zachodniej Małopolsce. Podczas tegorocznych prac znaleziono m.in. dwie srebrne wschodnioceltyckie tetradrachmy, kontramarkowane przez kogoś, kto na nowo wprowadzał je do obiegu, a także denara cesarza Galby, denara cesarzowej Faustyny Starszej, brązową monetę rzymską najprawdopodobniej Konstantyna Wielkiego – dowody kontaktów Pełczyśk ze światem.

Marzenia archeologów

Na niewielkim obszarze zachowały się ślady wielu kultur: od młodszej epoki kamienia, brązu przez kulturę trzciniecką, łużycką, pomorską, celtycką – po bogatą osadę przedstawicieli kultury przeworskiej. Fascynujące jest to, że przez jakiś czas przybysze ci sąsiedowali z zadowolonymi od dawna Celtami. W jednej z półziemianek, wkućej w skałę marglową, odnaleziono osiem całych naczyń: siedem celtyckich, wykonanych na kole, i jedno przeworskie. To dowód, że obie grupy utrzymywały ze sobą kontakty.

Tegoroczna ekspedycja analizuje ślady wszystkich ludów zamieszkujących Pełczyśka przed tysiącami lat. Przeszukuje się półziemianki oraz cmentarzysko, odkryte przed rokiem, a teraz gruntownie badane. Okazuje się, że było to miejsce pochówków nie tylko przedstawicieli kultury przeworskiej, ale także ich poprzedników, począwszy od młodszej epoki kamienia.

– Marzę o odkryciu cmentarza Celtów – zdradza Marcin Rudnicki. – To jest wielkie wyzwanie. Na początku II w. przed Chrystusem przyjęli oni nie znane nam zwyczaję pogrzebowe, które nie pozostawiło uchwytnych archeologicznie śladów. Wierzę jednak, że uda się natrafić na coś, co da odpowiedź na wiele pytań.

Kolekcja w remizie pełczyńskiej

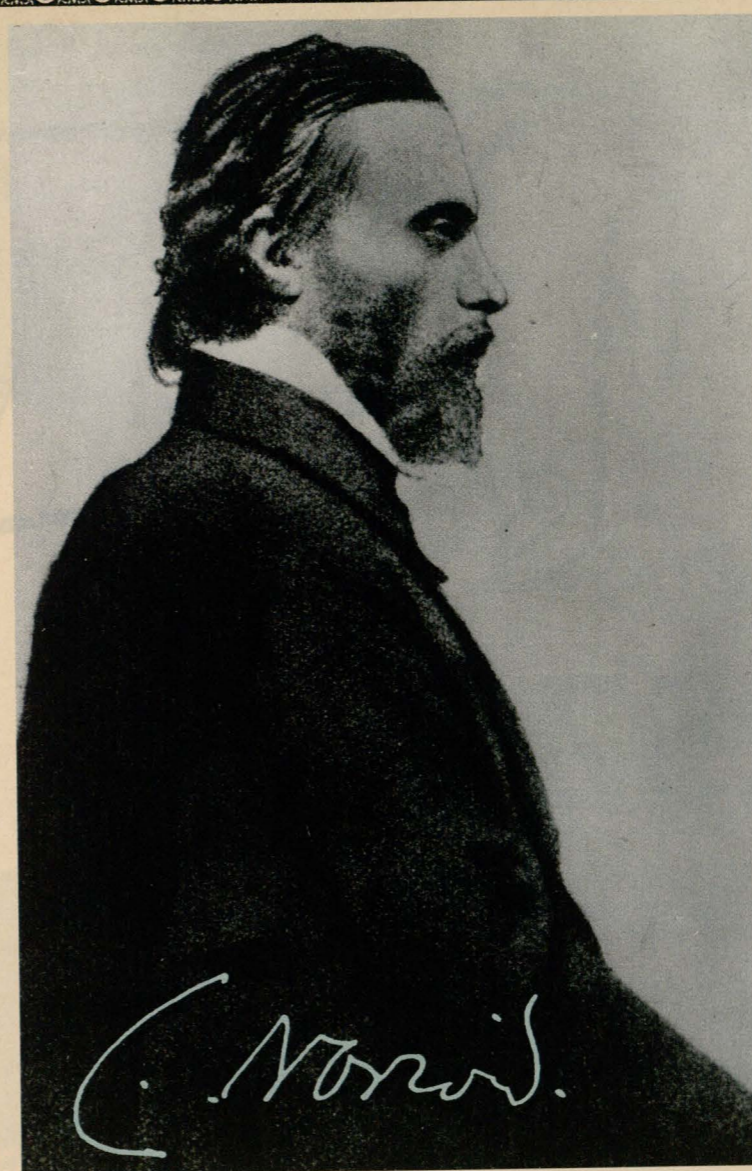
Dotychczasowe rezultaty wykopisk są zadowalające. Odnaleziono nie tylko osadę, ale i cmentarz. To rzadkie. Osad przeworskich odkryto wiele, miejsc pochówków znacznie mniej. W dodatku oba stanowiska niezmiernie bogate w zabytki kultury materialnej.

W bazie ekspedycji, remizie pełczyńskiej strażnicy ogniowej, zgromadzono kolekcję przedmiotów wydobytych z półziemianek i grobów: od ozdób w rodzaju fibuli, szpil, zawieszek, przez fragmenty stroju (ostroga, sprzączka do pasa), narzędzi (krzemienne drapacze, gliniany przęślik, radełko do zdobienia ceramiki, szydła żelazne i kościane) po elementy uzbrojenia, np. nit od metalowego kohniera tarczy, kawałki noży, groty strzał i włóczni. Narzędzia żelazne i kościane były wykonywane na miejscu.

Znaleziono także bryłkę bursztynu potwierdzającą tezę, że celtycka osada leżała na szlaku bursztynowym, a jej mieszkańcy kontrolowali handel tym surowcem. W jednej z półziemianek odkryto resztki warsztatu rogowiarskiego.

– Będziemy nadal szukać – zapowiada Rudnicki – bo warto. Choćby dlatego, że to jedyny przykład życia obok siebie dwóch ethnosów: celtyckiego i germańskiego na dawnych ziemiach polskich. Chciałbym, aby po zakończeniu badań część eksponatów pozostała na miejscu, w lokalnym muzeum. To się należy mieszkańcom wsi, władzom gminnym Złotej i powiatowym Pińczowa oraz naszemu sponsorowi, dzięki któremu możemy prowadzić badania: Lafarge Nida Gips.

DELL



W ramach festiwalu
NORWID BEZDOMNY z okazji
180. rocznicy urodzin
Cypriana Kamila Norwida
TEATR POLSKI w WARSZAWIE zaprasza na:

- Spektakl Cypriana Kamila Norwida **MIŁOŚĆ CZYSTA**, złożony z dwóch jednoaktówek *Noc tysięczna druga*, *Miłość czysta u kąpiel morskich* reżyseria – Tadeusz Bradecki, scenografia – Urszula Kenar, muzyka – Grzegorz Turnau **premiera 23 września 2001, g. 19, następane przedstawienia 25, 26, 30 września**
- Wieczór poetycki **NORWID – INSPIRACJE**, w którym udział wezmą: Julia Hartwig, Adam Czerniawski, Tymoteusz Karpowicz, Krzysztof Karasek, Ryszard Krynicki, Tomasz Różycki **27 września 2001, g. 19 (wstęp wolny)**
- koncert Czesława Niemena **PIEŚŃ OD ZIEMI NASZEJ** **29 września 2001, g. 19**

PONADTO W REPERTUARZE NA PAŹDZIERNIK:

Agatha Christie PUŁAPKA NA MYSZY
Przekład – Hanna Baltyn, reżyseria – Jan Bratkowski, scenografia – Łucja Kossakowska.
Premiera 21 kwietnia 2001 r.

Molier DON JUAN
Przekład – Bohdan Korzeniewski, reżyseria – Jarosław Kilian, scenografia – Adam Kilian.
Premiera 9 marca 2001 r.

Aleksander Fredro INTRYGA... (Intryga na przedce, Pierwsza lepsza, Nikt mnie nie zna)
Reżyseria – Andrzej Łapicki, scenografia – Łucja Kossakowska, muzyka – Andrzej Kurylewicz.
Premiera 15 kwietnia 2000 r.

Konstanty Ildefons Gałczyński ZIELONA GĘŚ
Reżyseria i scenografia – Jarosław Kilian, muzyka – Grzegorz Turnau.
Premiera 27 maja 2000 r.
Jako Hermenegilda Kociubińska – Irena Kwiatkowska

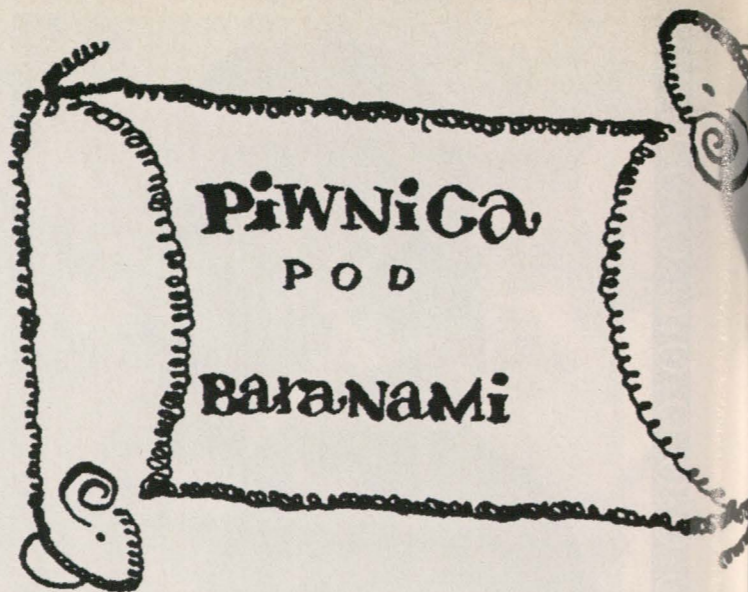
Jan Drda IGRASZKI Z DIABŁEM
Przekład – Zdzisław Hierowski, reżyseria – Jarosław Kilian, scenografia – Adam Kilian, muzyka – Tomasz Kiesewetter i Władysław Raczkowski, opracowanie muzyczne Krzesimir Dębski. Premiera 21 maja 1999 r.

Aleksander Fredro ZEMSTA
Reżyseria – Andrzej Łapicki, scenografia – Łucja Kossakowska, muzyka – Andrzej Kurylewicz.
Premiera 14 lutego 1998 r.

TEATR POLSKI ul. Karasia 2, 00-327 WARSZAWA
kasa: tel. 826-79-92, <http://www.teatr-polski.art.pl>
Telefoniczna rezerwacja biletów: Galeria – Teatr Polski, ul. Krakowskie Przedmieście 6
tel./fax 826-61-64, e-mail: galeria_tp@poczta.onet.pl
Przedsprzedaż prowadzą także kasy ZASP, Al. Jerozolimskie 25, tel. 621-94-54, 621-93-83

„Jesteśmy wysepką
w morzu bestialstwa, szarżyzny,
głupoty, łajdactwa, cynizmu,
nietolerancji, przemocy.
Jesteśmy wysepką.
Bo kto to są artyści?
Artyści to są ludzie nieśmiali”

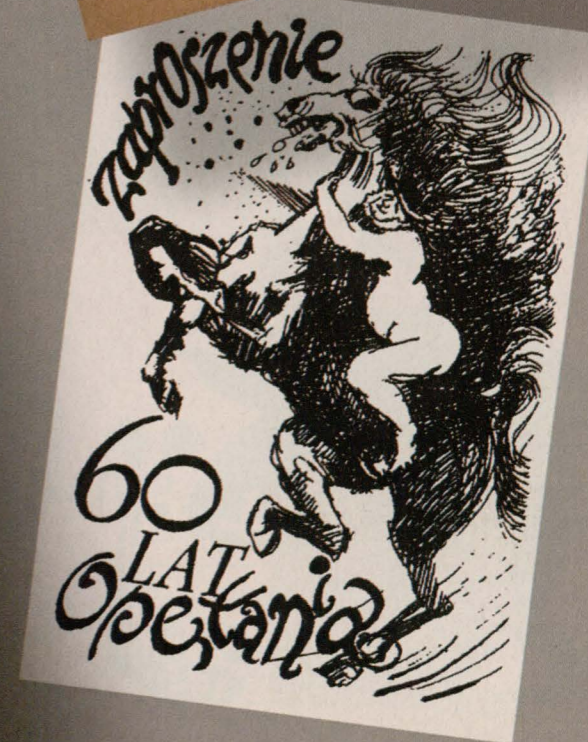
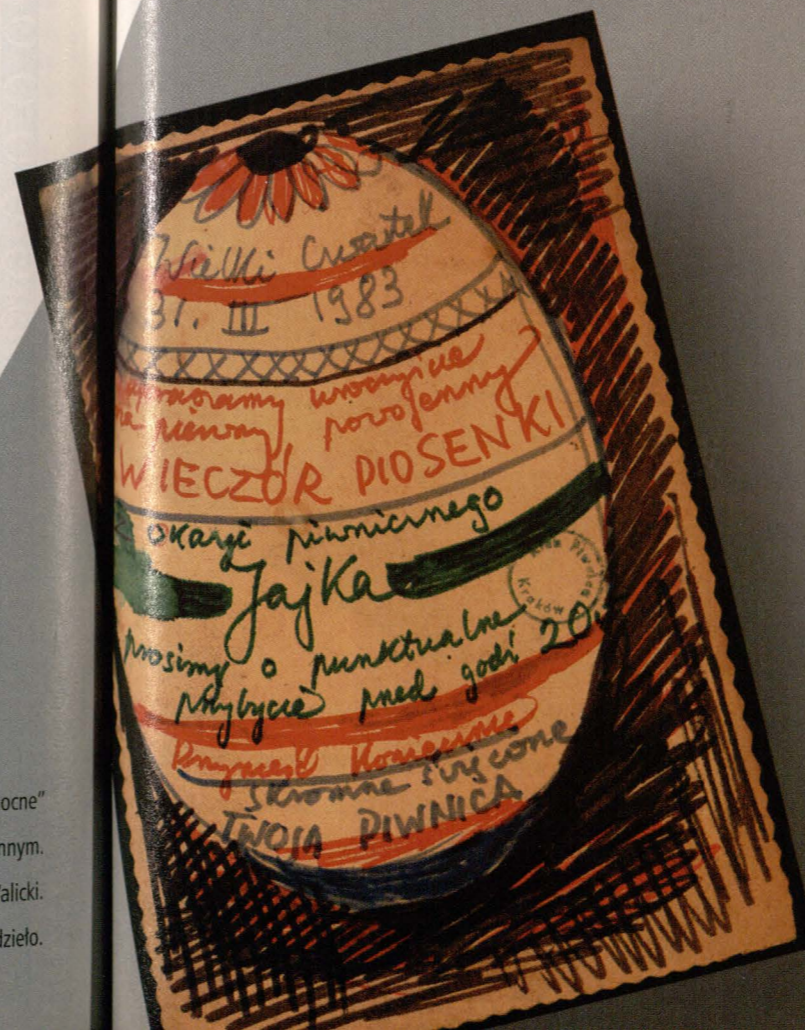
Piotr Skrzynecki



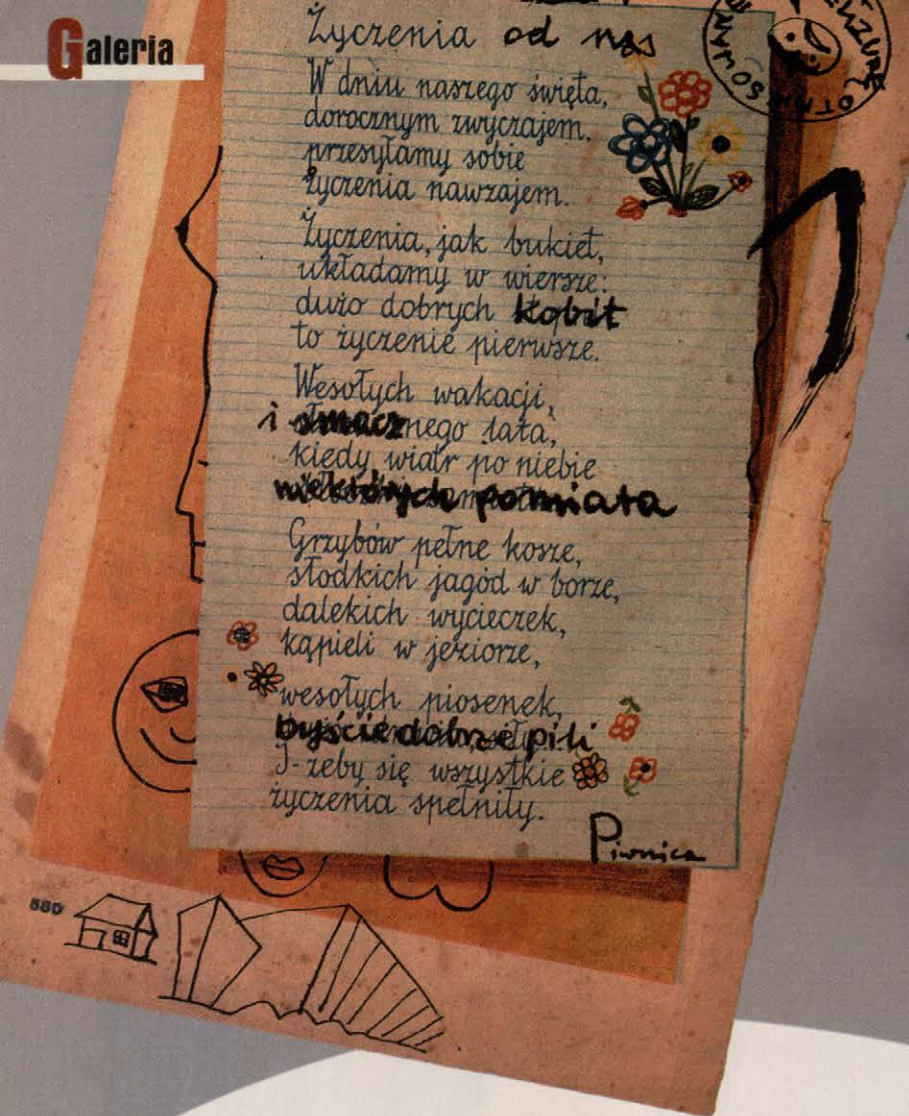
zaprasza...

Otwarcie Klubu Młodzieży Twórczej Piwnica pod Baranami nastąpiło 26 maja 1956 r., w sobotę, o godzinie 21. Od pierwszego kabaretowego gongu minęło już 45 lat. „Przekrój” przyłącza się do obchodów tej rocznicy, przypominając najbardziej znanych Piwniczian oraz bibeloty z dawnych lat. W tamten sobotni wieczór zaczęła się „zabawa, w której jest się nie tylko widzom, ale i współtwórcą, (...) która długo jest marzeniem, ofiarnym przygotowaniem, a trwa krótko, jak fajerwerk, pozostawiając niedosyt i tęsknotę” – jak pisze Joanna Olczak-Ronikierowa w książce „Piwnica pod Baranami”. Pierwszą kartę wstępu zaprojektował Wiesław Dymny. To również on wymalował przy wejściu szyld: wielki guzik z czterema dziurkami. Marian Eile – pierwszy redaktor naczelny „Przekroju” – już w 1957 roku poświęcił Piwnicy miejsce na rozkładówce.

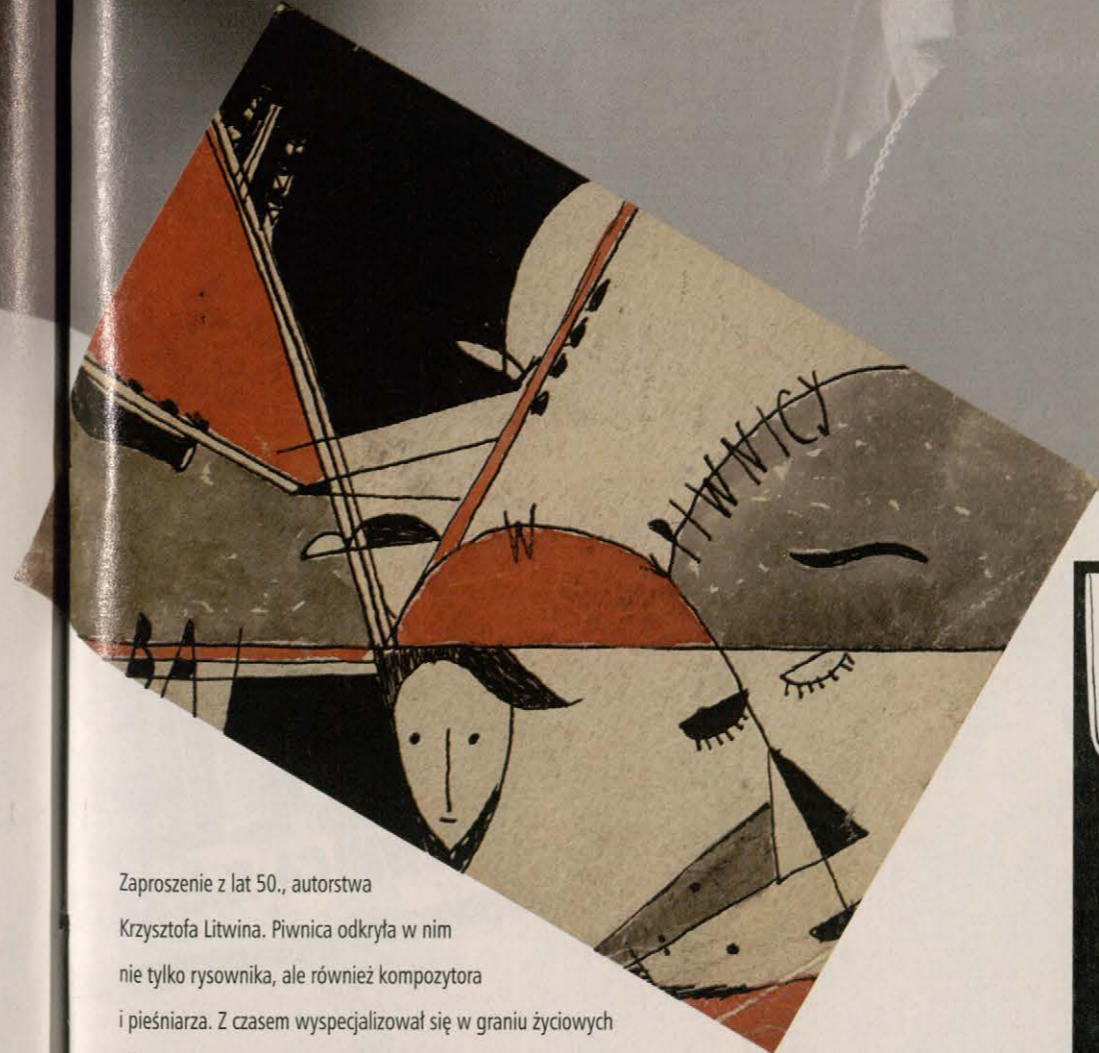
Pierwsze „jajko wielkanocne”
po stanie wojennym.
Autor: Leszek Walicki.
Z braku drukarni – rękodzieło.



Do dziś nie wiadomo, gdzie
podziła się głowa wojaka.
Cóż, można ją stracić dla Piwnicy...
Zaproszenie na próbę,
koniec lat 50.

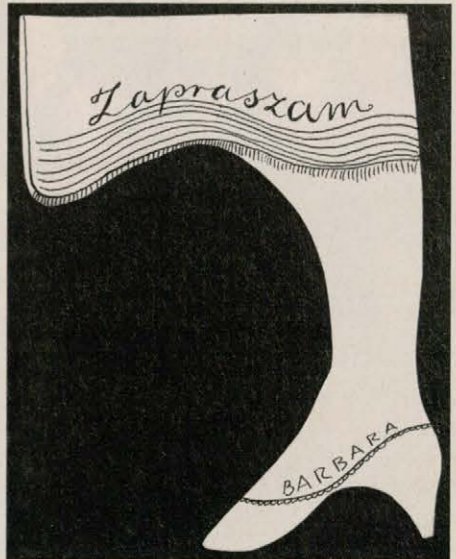


wytworzył jak zwykle w sobotę 9.11.65
 o 17-ej w siedzibie Kabaretu Demarczyk
 gdzie przedstawił wyobraźni
 swojej ni



Kabaret „Piwnica pod Baranami” zaprasza na uroczystą przedpremierową próbę przedstawienia pt. „Czym żyliśmy, czym żyjemy i do czego doprowadzi nasze mieszkanie do Zamku w Piaskowej Skale w dniu 19 grudnia o godzinie 19. Autokary odjadą sprzed Patacu pod Baranami o godzinie 22³⁰. Obowiązuje stroje wieczorowe.
 Klóprogramie:
 Ruszanie sklepowych.
 Pierdzioszek bakart.
 Gbano mi Rudasie zrobisz.
 Klejście na Dorotkę.
 Powrót o godzinie niewiadomej.

Zaproszenie z lat 50., autorstwa Krzysztofa Litwina. Piwnica odkryła w nim nie tylko rysownika, ale również kompozytora i pieśniarza. Z czasem wyspecjalizował się w graniu życiowych ofiar, choć nie tylko. Był doskonałym Beethovenem, arcyksięciem, jak również listonoszem, gajowym i baletnicą.



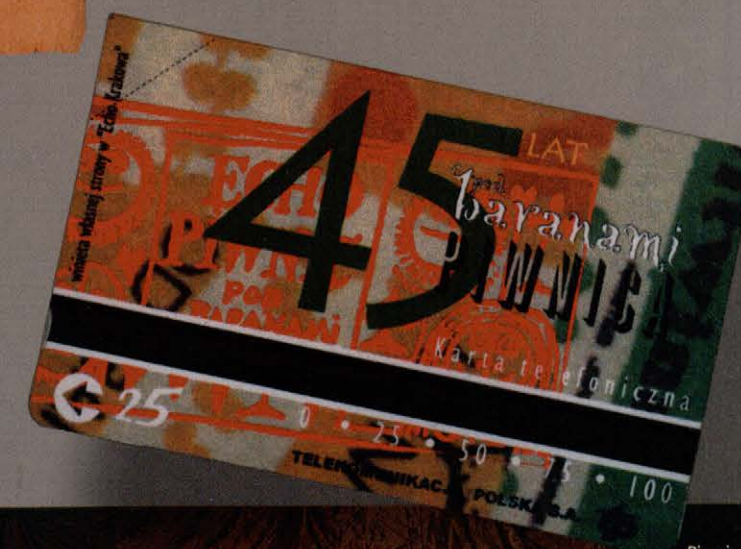
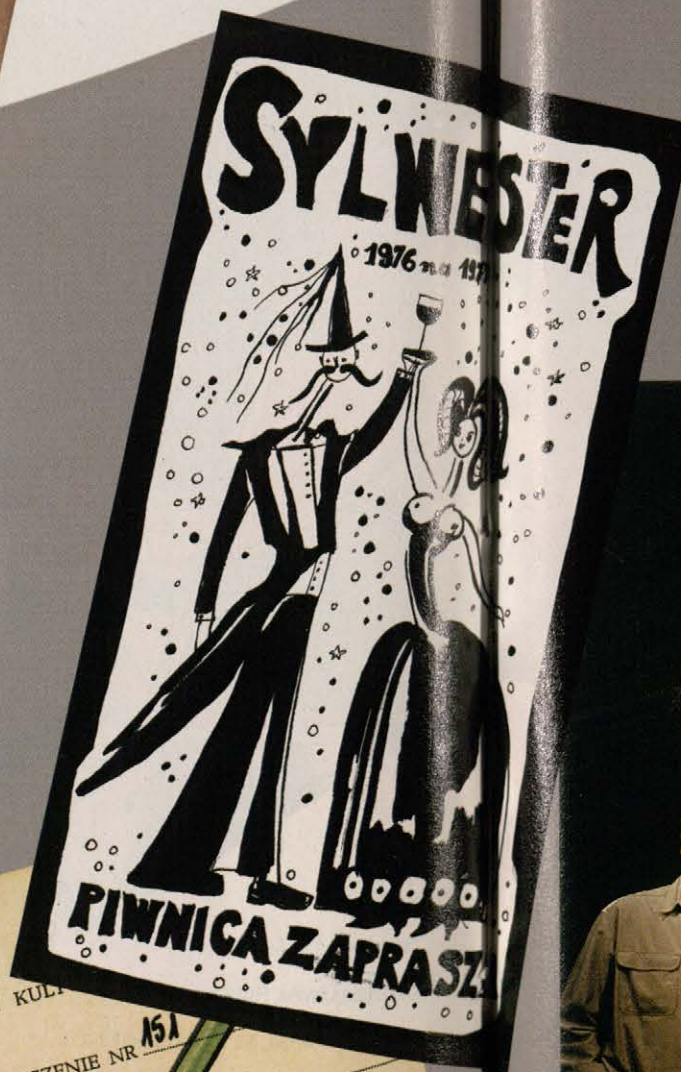


Autor: Wiesław Dymny. Piwnica miała swoją „Bardotkę” w postaci Joanny Plewińskiej. Poza talentem i wdziękiem zasłynęła jako propagatorka sukni uszytej z gazety. Cóż, był rok 57...



Alleluja od Krzysztofa Litwina dla Lidii Skarżyńskiej.

Piwniczanie poświęcają pamięci Skrzyneckiego specjalny koncert, który od 1997 roku odbywa się zawsze 12 września – w dniu urodzin Piotra.



Piwnica pod Baranami Anno Domini 2001



FOT. W. PLEWIŃSKI

UKŁAD GALERII: ZBIGNIEW PALKA
PAMIĄTKI WYBRAŁA JUSTYNA TAWICKA

FOT. W. PLEWIŃSKI

BOGNA WERNICHOWSKA

Trzecia partia Europy



Albert Grimaldi, książę Monako i markiz Baux, ma 43 lata i nadal szuka żony.

Na pierwszym miejscu wśród wysoko urodzonych kawalerów wymienia się następcę tronu Hiszpanii, Filipa księcia Asturii, na drugim - jego kuzyna z Danii, księcia Frederika. Trzecie zajmuje Albert, książę Monako.

Kiedy dwa lata temu księstwo Monako święciło 700-lecie panowania Grimaldich, historycy obliczyli, że książę Albert to najdłużej pozostający w stanie wolnym następca tronu ze wszystkich Grimaldich. Zdaje się, że sukcesor

małego, ale bardzo bogatego państwa zbytnio tym się przejął. Jak dotąd, mimo licznych plotek o prawdziwych i domniemyanych ukochanych księcia, nie mówi się nie tylko o ewentualnym ślubie, ale nawet o zaręczynach.

Przykładny syn księżnej Grace

Po pięknej matce, ekskwizytorce filmowej Grace Kelly, odziedziczył blond włosy (dziś mocno

przerzedzone), błękitne oczy i regularne rysy, a także wzrost i smukłą budowę ciała. Bardzo zresztą dba, by zachować nienaganną sylwetkę.

Szef kuchni Grimaldich twierdzi, że książę jest - przynajmniej na co dzień - wstrzemięźliwy w jedzeniu i piciu. Często też - podobno wzorem swej nieżyjącej matki - rządzi sobie „dni owocowe”, kiedy odżywia się jedynie sałatkami z cytrusów i pije wodę mineralną.

Jego narodziny uszczęśliwiły nie tylko rodziców, ale również wszystkich obywateli Monako. 14 marca 1958 r., kiedy sto wystrzałów z armat oznajmiło przyście na świat następcy tronu, obywatele państwa przynieśli bądź wysłali do pałacu stoły róż, listów i telegramów.

Albert nigdy nie sprawiał kłopotów. Nie był tak niezależny jak jego siostra Caroline ani zbuntowany jak Stefania. „Opanowany, grzeczny zarówno wobec pedagogów, jak i kolegów” - tak charakteryzowali go wychowawcy w ekskluzywnej szkole średniej, jaką ukończył w wieku lat 17.

W przeciwieństwie do swego szwagra, księcia Ernesta Hannoverkiego, męża Caroline, książę nie zwraca uwagi na natrętnych fotoreporterów. Nikt nie przyłapał go w dwuznacznej sytuacji czy nietrzeźwego, choć do świętych nie należy.

W wywiadach mówi, że powyżej ceny uczciwość, dobre wychowanie i umiejętność dostosowywania się do okoliczności. Gdy niedawno niemiecki grafolog, Anton Kirschner, analizował pismo Alberta, stwierdził, że kształt liter dowodzi prostoliniowości, opanowania, przywiązania do konwensansów i poczucia stabilizacji.

Książę urzęduje

Przez większą część roku prowadzi bardzo pracowity tryb życia. Absolwent amerykańskiego Amherst College, gdzie studiował nauki polityczne i prawo, a także, dla przyjemności, język niemiecki i historię sztuki. Zarządza rodzinnymi posiadłościami, ale także od lat w pałacowym biurze zastępuje starzejącego się ojca.



Karolina i Albert z rodzicami.



Książę Rainier (po lewej) i Albert (po prawej) podczas obchodów 700-lecia panowania dynastii Grimaldich.



Książę Albert (z lewej) i Mark Thomas w filmie „One Man's Hero”.

Pracuje od poniedziałku do piątku, od 7.30 do 17.00, z przerwą na lunch. Wypełnia wiele obowiązków. Przewodniczy monakijskiemu Czerwonemu Krzyżowi. Jest wiceprezesem Fundacji Księżnej Grace. Fundacja wspiera rozmaite akcje charytatywne w Europie i świecie. Działa na rzecz ochrony środowiska, idąc za przykładem ojca, księcia Rainiera. Dużo czasu poświęca organizacji „Pomoc i Obecność”, budującej w ubogich krajach szkoły, sierocińce i instytucje pomagające dzieciom.

Większość jego podróży do odległych zakątków świata była związana z działalnością społeczną. Często oświadcza w mediach, że chciałby poprawić wizerunek księstwa Monako, kojarzącego się ludziom z kasynami, praniem brudnych pieniędzy, mafią i skandalami. Ma nadzieję, że mu się to uda.

Olimpijczyk, dżdżok, pilot

Sport to jego pasja. W 1992 r. startował w Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Albertville jako bobsleista. Jeździ na nartach, żegluje, pilotuje awionetkę. Ma czarny pas dżudo. Uczestniczył (bez większego powodzenia) w rajdzie Paryż-Dakar. Codziennie biega po pałacowych ogrodach.

Jeździ na wszystkie olimpiady, towarzysząc sportowcom swego kraju. Kiedy inaugurowano igrzyska w Lillehammer, telewizorze na całym świecie mogli oglądać, jak kroczy na czele monakijskiej ekipy, niosąc flagę księstwa. Wzorem wielu panujących Europy zasiada w Międzynarodowym Komitecie Olimpijskim.

Ryba o czułym sercu

Tak określają go redaktorzy pism poświęconych astrologii. Horoskop księcia urodzonego ze Słońcem w znaku Ryb, z ascendentem w Lwie, powraca w marcu każdego roku (wtedy następca tronu obchodzi urodziny) na łamy popularnej prasy. Przy tej okazji przypomina się jego liczne damy serca.

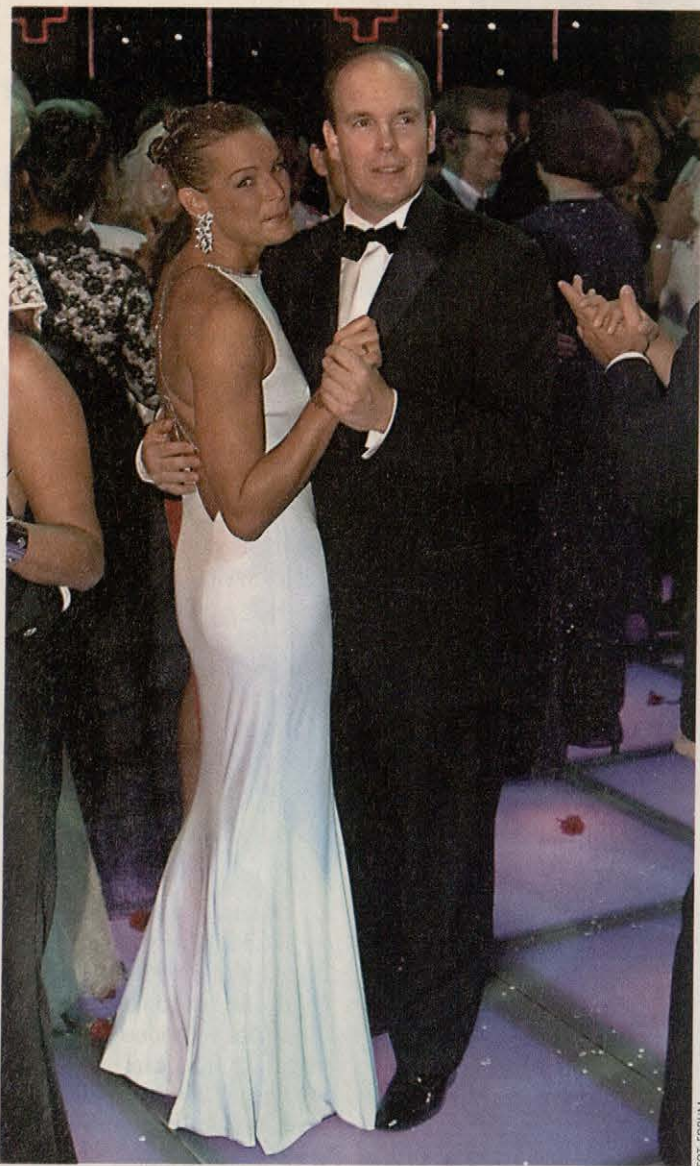
Kiedy kończył 35 lat, snobistyczne pismo „Point de Vue” pozwoliło sobie nawet na stwierdzenie

FOT FORUM

FOT EAST NEWS

FOT FORUM

FOT EAST NEWS



FOT. FORUM

Książę Albert tańczy ze swoją siostrą, księżniczką Stefanią, w czasie balu Czerwonego Krzyża w Monako (1999).



FOT. EAST NEWS



FOT. FORUM

Książę Albert (z szampanem) po imprezie sportowej na rzecz pomocy dzieciom.

Książę szuka księżniczki swego życia? ➤

nie: „Złośliwcy naliczyli już 131 kobiet, jedna atrakcyjniejsza od drugiej, które bodaj na chwilę wpadły w ramiona księcia Alberta”. Od tego czasu minęło osiem lat i lista prawdziwych czy domniemyanych podbojów Alberta musiała się znacznie wydłużyć.

Znalazły się na niej modelki, sportsmenki, baletnice i aktorki. Przed laty pisano o zbliżających się jakoby zaręczynach księcia z późniejszą żoną tenisisty Andre Agassiego, hollywoodzką gwiazdką Brooke Shields. Informowano, że lada moment oświadczy się innej filmowej piękności – Catherine Oxenberg – w której żyłach płynie zresztą błękitna krew, bo ze strony matki jest spokrewniona z Hohenzollernami i kilkoma innymi rodzinami dawnych książąt Rzeszy.

Przez ponad rok książę Albert często pokazywał się z jedną z najpiękniejszych topmodelek, Claudią Schiffer, która jednak porzuciła go dla amerykańskiego iluzjonisty, Davida Copperfielda.

Plotkowano też o jego związku z czarnoskórą Naomi Campbell. Tak dalece, że książę zdementował te pogłoski, oświadczając:

„Panna Campbell jest moją przyjaciółką, a spotykamy się głównie ze względów zawodowych”.

Poddani tracą cierpliwość

Czas jednak biegnie nieubłaganie, tak że zarówno Monakijczycy, z księciem Rainierem na czele, jak i wiele panien z wielkiego świata tracą nadzieję, że w niedalekiej przyszłości ta czy inna piękna i pewnie dobrze urodzona młoda dama stanie u boku Alberta przed ołtarzem w katedrze w Monte Carlo.

Odmiennego zdania jest tylko autor felietonów w piśmie „l’Astrologie”. Przed kilkoma miesiącami napisał: „Wpływ Jowisza w znaku Raka powinien pomiędzy lutym a czerwcem 2002 r. skłonić do poważnych i zalegalizowanych związków ludzi urodzonych pomiędzy 10 a 20 marca. Jest duża szansa, że znajdzie się wśród nich Albert książę Monako”.

Za pół roku przekonamy się, czy uparcie trzymający się kawalerskiego stanu następca tronu zmieni zdanie.

BOGNA WERNICHOWSKA



Dotyk natury

Zaufaj nowym kosmetykom do pielęgnacji ciała, powstałym na bazie naturalnych ekstraktów kwiatowych. Specjalna kompozycja sprawia, że łatwo się wchłaniają, pozostawiając skórę jedwabiście miękką i gładką. Doskonale ją nawilżają, odżywiają i chronią, a Ty codziennie promieniejesz zdrowiem i urodą. Poczuj subtelny dotyk natury.

Balsam do ciała
SŁONECZNIK

Krem do rąk i paznokci
SENSITIVE

Krem do rąk i paznokci
RUMIANEK

Gorset poszedł do lamusa. Nastąpił czas lnianych pump do golfa, gabardynowych bryczesów do jazdy konnej, plisowanych, krótkich spódniczek do tenisa, jasnych garniturów na plażę.

Jak za dawnych lat

MAREK ĆMIELEWSKI
SZYMON PIOTR KUBIAK

Pan Adam, przemierzając – jak co dzień wczesnym popołudniem – jedną z najpiękniejszych ulic dawnego Poznania, spojrzął na przykurzoną fasadę Muzeum Narodowego. Jego uwagę przykuł czarno-biały szyld w przedwojennym stylu: „RYTM Stowarzyszenie Artystów Polskich 1922–1932”. Zdumienie starszego pana nie miało granic, gdy jego wzrok – wędrując aleją w stronę fontanny z delfinami – natknął się na jeszcze inny napis. Poprawił na nosie okulary i odczytał na głos z plakatu: „MODA w dwudziestoleciu międzywojennym”. Tego było za wiele. Pośpiesznie, gubiąc nagle swoje 80 lat, przebiegł trzy schody i bez chwili zastanowienia przeniósł się w czas dzieciństwa.

„Zaraz, zaraz, cóż to takiego?” – pomyślał pan Adam, spoglądając z niemałym oburzeniem na grupę nagich manekinów sklepowych, stłoczonych u wejścia na wystawę. Kompozycja obnażonych pań, panów i dzieci z wytwórni Braci J. J. Zajaków z Rybnika niewątpliwie może budzić zainteresowanie, tak jak podczas pierwszego pokazu na Targach Poznańskich w 1939 r. Jeśli wziąć pod uwagę tak nieprzyzwoite ustawienie – autorstwa aranżera wystawy, Ryszarda Kai – zażenowanie pana Adama było usprawiedliwione.

Pokój dziecienny

Tłumek szkrabów, wyzwolonych dam i wysportowanych dżentelmenów w kompletnym de-

zabiu zdawał się zaistniałą sytuacją zupełnie ignorować.

Na ścianie pierwszej sali zaskoczył go olbrzymich rozmiarów portret „Damy z wózkiem” pędzla Ludomira Slendzińskiego. Przedstawia żonę artysty w modnym stroju z córeczką Julitą. Ten obraz przywołuje historię przedwojennej miłości artysty i jego muzy. Dalej pokój dziecienny. Czego tu nie ma: drewniane i blaszane zabawki, kołyska, niania z pierwszym elektroluksem i ubranka porozrzucane w nieładzie.

Na wspomnienie obrazów beztroskiego dzieciństwa łąza wzruszenia pojawiła się w oku nie tylko pana Adama – czy nie tak wyglądała sypialnia rodziców? Mama w ręcznie haftowanej pidżamie z łososiowego jedwabiu, z szeroki-

mi, sięgającymi kolan spodniami i bluzką z krótkimi, bufiastymi rękawami. Służący podają usłudzenie kimonowy szlafroczek z czarnego materiału drukowanego w czerwone maki, czepek z białego batystu ozdobiony maszynową koronką i trykotowe kałesony z troczkami ściągającymi nogawki – to prawdziwa Erste Klasse niemieckiego przemysłu! Tata bardziej konserwatywny: koszula nocna z kontrafałdą, w dyskretny granatowy rzucik. W łóżku miedziane termofory – może niezbyt piękne, ale jakże praktyczne – utensylnia godne prawdziwego poznaniaka...

Gabinet pana

Na ciężkim biurku stoją nowoczesna lampa, telefon, maszyna do

pisania, kałamarz, przycisk do papieru, kryształowa popielnica – wszystko w geometryzującym stylu art déco. Manekiny niczym zastygli w bezruchu przyjaciele ojca pana Adama, zebrani w pokoju na poobiedniej lampce koniaku, w oparach aromatycznych cygar. Mają na sobie eleganckie jedno- i dwurzędowe żakiety, sztuczkowe spodnie w delikatny prążek, grafitowy garnitur z jaśniejszymi, szarymi spodniami. Pod szyją wąskie, mocno zaciśnięte krawaty lub najmodniejsze muszki, stonowane z białą koszul. Przywodzą na myśl niegdysiejszą reklamę na staromiejskim poznańskim Odwachu: „Tu usztynia się męskie przodki”. Takie nagromadzenie męskich przyodziewków z tamtych lat to dzisiaj prawdziwy rarytas! Kolekcję ubarwia pokaźnej wielkości autoportret Teofila Kwiatkowskiego w otoczeniu kolegów.

W opozycji do dusznej atmosfery pokoju pana domu zaaranżo-

wano przestronną garderobę z czerwoną szafą. A w niej równie czerwone podomki, obszyte czarną lamówką – najszykowniejsze zestawienie lat 30. Obok, dziś już niezwykle rzadkie, krótkie futro sortie z małp – prosto z Francji – to pamiątka po malarce i scenografce, Teresie Roszkowskiej.

Plecy na plaży, tydki na parkiecie

Pan Adam wędrował, a przed oczami przewijały mu się obrazy płaskich kobiet, niczym Hanka Ordonówna ze wspomnień Waldorfa, ostrzyżonych na pazia, wyzwolonych i biegających po moło w „Zoppotach” lub po promenadzie w Zakopanem. Wytworne towarzystwo, ceniące sobie wygodę i ekskluzywne przedmioty, wybierało się w podróż zaopatrzone w nesesery z kompletem kryształowych flakonów, lustrem i haczykiem do zapinania butów. Ceniono komplety toaletowe – choćby takie jak ten od Antoine’a, legendarnego paryskiego stylisty rodem z Sieradza. Pudła i kufrы podróżne miały wielkość dwudrzwiowej szafy.

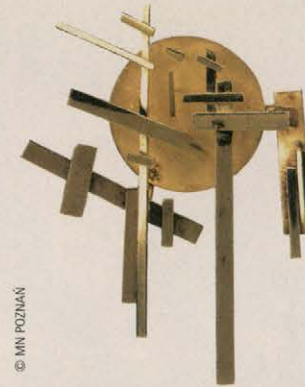
Nieskazitelnie biała pleć, obowiązkowa u każdej damy w latach 20., okazała się w następnej dekadzie demodé. Teraz pożądaną piękną opalenizny i wysportowanej sylwetki, bo na plaży coraz trudniej było ukryć kobiece plecy. Upodobanie do aktywnego stylu życia wymagało zupełnie odmiennego podejścia do ubioru. Gorset poszedł do lamusa. Nastąpił czas lnianych pump do golfa, gabardynowych bryczesów do jazdy konnej, plisowanych i nadzwyczaj krótkich spódniczek do tenisa, jasnych garniturów na plażę. Ulubiony przez narciarzy sweater na obrazie Wacława Dygmańskiego prezentuje pierwsza Miss Polonia z 1929 roku, panna Władysława Kostakówna.

Uśmiech sukni

Proste, maskulinizujące sukienki z lat 20. – „tuby” lub jupe-culotte – w następnej dekadzie nabrały większego powabu. Dama – dzięki „wiecznej ondulacji” – w kręconych blond puklach i falach przeistacza się w nieobli-



FOT. TOMASZ REISZTAJTA



© MN POZNAŃ

„Konstruktywistyczne” brosze wg projektu Nadii Léger.

czalnego wampa nucącego szlagier boskiej Marleny: „Jestem tylko po to, aby kochać mnie...”. Pojawiły się strusie pióra, błyszczące dżety i pajety, etole, malowane jedwabne wachlarze, we-neckie chusty z długimi frędzlami, kwiaty z materiału, jak w egzotycznym świecie Paula Poireta, jednego z dyktatorów mody.

Podróż w dawne czasy stawiała się dla pana Adama coraz barwniejsza i bardziej rzeczwiasta. Bogactwo i splendor najszlachetniejszych tkanin – jedwabnej żorżety, ciemnoniebieskiego tiulu, fioletowego muślinu, crêpe de Chine, turkusowego szyfonu bądź czarnego rypsu przypominały to-



© MN POZNAŃ

Suknia balowa, Paryż, ok. 1925 r.

alety przedwojennych gwiazd kabaretu i niemego kina. Pola Negri we wspomnieniach pana Adama nadal tańczyła w krojonej ze skosu i wyszywanej paciorkami z iryzowanego szkła koszulce. Wyzwijającym makijażem i kocimi ruchami wywoływała niemałe poruszenie wśród męskiej publikii. Nieodścigniona elegantka Zula Pogorzelska śpiewała w Qui Pro Quo odziana w prostą, rozświetloną drobnymi kryształkami, wieczorową kreację o obniżonym stanie. Ogólne rozbawienie wywoływał kolejny żart Miry Zimińskiej. Atmosferze tej poddawały się nawet same stroje, wszak – jak mawiała słynna francuska projektantka Madelaine Vionnet – „Kiedy kobieta się śmieje, suknia musi się śmiać wraz z nią”.

Do przytulnej kawiarenki

Nadmiar wrażeń i ostre słońce wpadające przez szklany dach muzealnego patio – dziś zmienionego w przedwojenną ulicę wielkiego miasta – sprawiły, że pan Adam zapragnął usiąść w przytulnej kawiarence ozdobionej starymi plakatami, porcelaną z Ćmielowa i dyskretnym światłem stolikowych lampek. Podążając w jej kierunku, mijał witryny znakomitego Domu Mód Bogusława Herse, fotografa, salonu fryzjerskiego, zakładu krawieckiego, modystki, jubilera i składu tkanin z Milanówka. Wśród tłumy mundurów, garsonek, tweedowych marynarek, kobiecych „kasków” i męskich meloników przeciskał się czerwony kabriolet firmy BMW, a za nim hałaśliwy motocykl i rower z trybiegową skrzynią.

Pan Adam nie dotarł do kawiarni. Przyciągnął go blask elektrycznych żarówek okalających wejście do kina. Oglądając najnowszą (sprzed 72 lat) relację z Powszechnej Wystawy Krajowej – zasnął w zabytkowym składanym fotelu nr 8. □

„Moda w dwudziestoleciu międzywojennym” w Muzeum Narodowym w Poznaniu, czynna do listopada 2001 r.

Kurator Maria Teresa Michałowska. Wystawa otworzyła Poznański Tydzień Mody.



Wampiry z Szadótek

Wysypisko Szadółki koło Gdańska ma 56 hektarów. Cofające się spychacze wydają ostrzegawcze sygnały. Dzięki temu ludzie nie wpadają pod gąsienice miażdżące śmieci.

Fetor jest tak straszny, że z trudem można oddychać. Śmieciarki, pędząc na hałdy odpadów, wznecają tumany kurzu.

Wampiry wybebeszają każdą paczkę. Oglądają raz i drugi. To, co można sprzedać, wkładają do pocerowanych siatek lub worków. Przenoszą je na wyodrębnione stoiska z chwiejącymi się fotelami lub krzesłami, na których można odpocząć. W obawie przed kradzieżami zawsze ktoś przy nich czuwa.

Nowicjusze stoją z boku, nieśmiało grzebią w resztkach, przemaglowanych przez długolentnych bywalców. Nie idą do centrum, do którego podjeżdżają śmieciarki i gdzie najszybciej można znaleźć coś cennego.

- Dla większości wampirów wysypisko jest jak matka - nakarmi, ubierze, a jak ktoś nie ma

Wysypisko daje im pieniądze, jedzenie, a bezdomnym darmowy nocleg.

gdzie spać, to i da przenocować - mówi długolentni pracownik Szadótek. - Dwa lata temu jakiś dwudziestolentni chłopak znalazł portfel z 800 dolarami.

Pani Teresa z Bielkowa na wysypisko przychodzi z mężem i dwoma synami. Mówi, że gdyby na własne oczy nie zobaczyła tego, co udaje się jej rodzinie wyszukać, nigdy by w to nie uwierzyła.

- W ubiegły czwartek znalazłam trzy złote pierścionki, cztery obrączki, dwa łańcuszki i jedną bransoletkę - wspomina. - Były w małym zawiniątku, razem z książkami i maszynką do golenia. Zdziwiłam się, bo przeważnie wygrzebuje w tych śmieciach tylko srebro.

Pani Teresa, jak większość zbieraczy, nie waha się jeść przeterminowanej żywności. Wkłada do siatki mięso w folii, konserwy czy lepiej wyglądające warzywa i owoce.

- Większość z tych produktów jest opakowana - macha zniecierpliwiona ręką. - Najwy-

żej trochę później odchoruję.

Czterdziestoletni Bogdan na wysypisku pracuje od pięciu lat. Zaczyna o szóstej rano, kończy po dwunastu godzinach. Między jednym a drugim wyjściem w gąszcz odpadów odpoczywa w czarnym, poplamionym, ale wygodnym fotelu. Umoorusany po uszy popija piwo. Patrzy na stojące obok wypchane worki z puszkami, pokładane na kupce metalowe pręty i kable, które trzeba wypalić, żeby wyłuskać miedź.

- Mam szóstkę dzieci. To zobowiązuje - zamyśla się. - Nie robiłbym tego, gdyby pracodawcy za każdym razem nie zwalniali mnie po trzech miesiącach. Tutaj mam przynajmniej pewność, że nikt mnie nie oszuka. A zarobić można od 150 do 200 zł dziennie.

Najstarszą osobą, która żyje z tego, co wyrzucą inni, jest 61-letnia Agnieszka Król. Zbieraczce nazywają ją babcią.

- Żyję jak pies w budzie - mówi o szałasie, który postawili z mężem 150 metrów od wysypiska.

W klitce (2 na 1,5 metra) mieści się zaledwie posłanie. Jest tam również budzik oraz obraz Matki Boskiej. Obok szałasów dwie drewniane deski. To atrapa stołu. Nad fileta-



Bogdan na wysypisku pracuje od pięciu lat.

mi śledziowymi, korniszonami, musztardą oraz dwoma pustymi kieliszkami bzyczą muchy. Ubikacją najstarszego pracownika wysypiska są krzaki, a łazienką woda z pobliskiego zamulonego stawu.

Rok temu ważyła 61 kilo. Dzisiaj zaledwie 40. Nigdy nie pracowała. Zajmowała się domem i wychowywaniem dzieci. Utrzymywała się z renty socjalnej i z tego, co przyniósł mąż. Niestety, stracił pracę. Kiedy budynek, w którym mieszkali, znalazł się w prywatnych rękach, zostali eksmitowani. Ponieważ nie chciała być ciężarem dla swoich dzieci, wybrała noce pod księżycem.

- Nie chcę ich prosić o łaskę - kwituje. - Może ksiądz z Rusocina by mi pomógł, ale się wstydzę w takim stanie do niego iść. Układy panujące na wysypisku pani Agnieszka nazywa wprost: - Mafia. Ważniacy chodzą po stanowiskach, wywracają wszystko do góry nogami i zabierają co lepsze rzeczy. Nie dopuszczają do tego, żeby ktoś uzbierał więcej od nich. Dwóch takich przyszło do mojej buddy. Jeden miał nawet sztylet. Bałam się, że mnie zabiją. Ale zostawili mnie w spokoju i nic nie zdemolowali.

15-letni Eryk i o cztery lata od niego starszy Grzegorz zbierają puszkami i metale, bo nie chcą brać pieniędzy od rodziców. Drugi z chłopców skończył zawodówkę samochodową i jest w przededniu służby wojskowej.

- Przez pierwszych kilka lat zarobione tutaj pieniądze oddawałem mamie. Później większość szła na dyskoteki i ciuchy - mówi Grzegorz. - Jeżeli po wojsku nie znajdę pracy, nie będę miał skrupułów, żeby tu powrócić.

Na wysypisku są i tacy, którzy przychodzą tu od dziesięciu lat. - Nie wstydę się grzebać w śmieciach. Wstyd to kraść i jak cię prowadzą w kajdankach. A ja pracuję. Uczciwie i ciężko. Pieniądz wbrew pozorom wcale nie śmierdzi - dzieli się przemyśleniami pan Henryk z Gdańska.

- Byłem w Solidarności, walczyłem o wolną Polskę, podpalałem nawet z kolegami podczas zamieszek budynek partii w Gdańsku. I po co? Po to, żeby po dwudziestu latach pracy szef z uśmiechem na twarzy powiedział mi: „Panu już dziękujemy”?

IWONA RODZIEWICZ
Fot. KATARZYNA PIOTROWSKA



Agnieszka Król nazywana jest przez zbieraczy babcią.



Wiedemann (29)

FOT. BOGDAN KRZĘZ

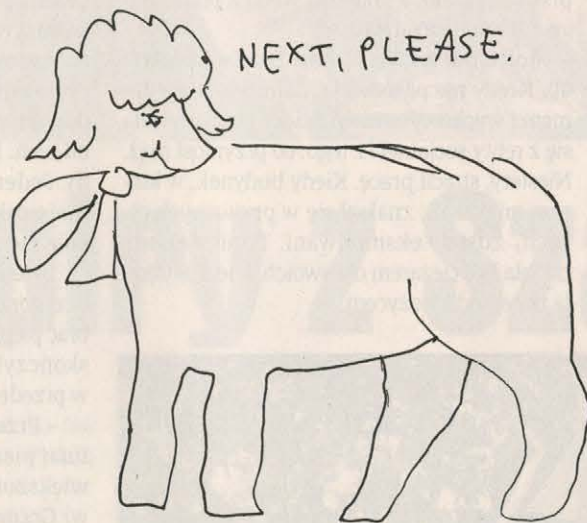
25.08.01

Zakopane, nie widać gór, wygląda jak zwykłe brzydkie miasto gdzieś w Polsce. Wilgotność powietrza, wszyscy obwiniają o to wilgotność powietrza, tak czy owak gór nigdzie ani grama. Gdzie są góry?, pyta Joachim, i nie umiemy mu odpowiedzieć, bo nie pamiętamy już, gdzie one zwykle stały. Wsiadamy z autobusu i przesiadamy się na bus, jedziemy do Bukowiny, gór nadal brak, ale są czarne od dymu oscypki i przasne odżywki naszych gospodarzy, atmosfera góralska trochę się nam udziela, postanawiamy więc mimo wszystko odbyć konwencjonalną wycieczkę nad Morskie Oko, ostatni raz widziałem to Oko piętnaście lat temu, będzie można porównać. Droga jak była asfaltowa, tak jest nadal, ludzie w specjalnych butach utrudniających chodzenie, jamniki w kagańcach, bo Park Narodowy. Po trzech kilometrach Renatę łapie skurcz, po trzech następnych mnie zaczyna boleć brzuch, nareszcie widać schronisko, biegniemy lody kupować, coca-cola, piwo, udało wam się, mówi do mnie chłopak sprzedający napoje pod wielkim parasolem, rzadko się zdarza taki widok, jakby mi parasol nie zasłaniał, to tylko bym tak stał i patrzył. Oglądam się za siebie i własnym oczom nie wierzę, góry!, a spoza gór świetne spływają pasma, jak pierwszomajowa dekoracja zrobiona z białych i żółtych firanek, i toną w Oku, siejąc lazurowe błyski. No, widzieliśmy góry, można wracać na ognisko. Wracamy z pieśnią na ustach.

26.08.01

Wciąż Zakopane, ileż można. W słynnym niegdyś Koktajl-Barze wszystko zdumiewająco niedobre

i nieapetyczne, siedzimy z Arturem na tarasie i gryziemy rzodkiewki. A ulicą przeciąga, oczu nie mogą oderwać, przenika się nawzajem tłum, a z tłumy wyodrębniają się rodziny, i to właśnie jest właśnie to, co mnie cieszy najbardziej, ci dwaj chłopcy są braćmi, a ten pan jest ojcem tej dziewczynki, w Krakowie nigdy nie widziałem tylu rodzin naraz, a tu wszyscy dosłownie są ze swoimi rodzinami, mniej lub bardziej do siebie podobni, robiący sobie nawzajem zdjęcia, nic tylko siedzieć i się napawać tym wie-



©Amelka

lorakim cudem dziedziczności, śledzić jej kręte ścieżki na tych wszystkich: gotowych i niegotowych, świeżych albo zużytych twarzach.

27.08.01

Lekarstwo przeciw bieguncie może „nasilić objawy zaparcia” (taki to „objaw niepożądany” wymienia ulotka) – ale kto z objawami zaparcia rzuciłby się na takie lekarstwo? Zazdroszczę wszystkim, którzy dziś mają zaparcie.

29.08.01

Pani dentystka wierci mi w zębie, nareszcie, co za ulga. Przed każdym zabiegiem powtarza się to samo:
– Znieczulę panu?
– Nie, proszę nie znieczulać, wytrzymam.
– Wszyscy tak mówią, a potem muszę im znieczulać w trakcie.
– Ale mnie jeszcze nigdy pani nie musiała.
– Skoro pan taki twardy... zresztą znieczulenie na dole też nie należy do przyjemności.

– Obawiam się, że ten ząb jest martwy – stwierdza pani doktor dramatycznie, nie bacząc na moje nieme protesty. – Założę panu lekarstwo, a jak nie pomoże, to trzeba będzie zastosować leczenie kanałowe.
No i masz babo placek, gdybym się zgodził na znieczulenie, miałbym już plombę, a tak to teraz wszystko smakuje mi tlenkiem cynku. I na dodatek nie wiem, czy teraz ma mnie boleć, czy nie. Co powiem, jak przyjdę następnym razem?

30.08.01

Muszer i Becker, pisarze z Niemiec, od razu widać, że spotkania autorskie to ich chleb powszedni, na każde pytanie mają gotową odpowiedź, bo też na każde z tych pytań odpowiadali już tysiące razy. Becker podobny do tej ryby głębinowej, co to wywiesza sobie przed paszczą świecący wyrostek, na który zwabia żywiłki drobniejszego płazu, poza tym sympatyczny, korzysta z usług agenta, powieść pisze przez dziewięć miesięcy, w którym to czasie dostaje pensję od wydawnictwa, potem się byczy aż do wyczerpania honorarium, a potem następną powieść: i tak powinno wyglądać życie pisarza. Muszer nie ma agenta, ma za to swoją teorię: skończy wreszcie z tym zastawianiem pułapek na czytelnika, wszystko ma być proste i jasne, tak, czytelnik tego chce i nawet wymaga. Te wszystkie artystyczne podchody sprawiają tylko, że półtowa książki w ogóle do czytelnika nie dociera. A skoro się coś pisze, to chyba po to, żeby dotarło, prawda?

ADAM WIEDEMANN

Nie pytaj, co jamnik zrobił dla ciebie, lecz – co ty zrobisz dla jamnika.



– już po raz siódmy – zaprasza psią elitę wraz z właścicielami na ogólnoswiatową

PARADĘ JAMNIKÓW 2001



Słuchajcie, jamniki! Jest jesień. Jest wrzesień.

Pora iść, bo zbliżają się czasy wielkie, a czasy wielkie wymagają długich psów. Na moje dramatyczne pytania: – Jeśli nie teraz, to kiedy? Jeśli nie my, to kto? – Wielka Rada Jamnicza odpowiedziała jak jeden ogon: IDZIEMY POD BARBAKAN. Wszyscy: bez różnicy długości, stanowisk, miejsc pod kołdrą, doniościwości głosu. Idziemy, bo naszym obowiązkiem jest demonstracja elegancji, inteligencji, dojrzałości politycznej, umiejętności zabierania głosu w każdej sytuacji. Lub też milczenia, które – bywa – jest sztuką największą. Pamiętajcie: nie będziemy się gryźć jak ludzie.

Pamiętajcie: 22 września, godz. 11.45, Jamnicza Stolica Polski, Barbakan.

Hurrrrra! Hurrrrrra! Hurrrrrrra!

...Król

KARTA UCZESTNICTWA

Zgłaszam swój udział w Paradzie Jamników 2001 i zgadzam się kandydować na Króla/Królową Parady 2001

Imię psa

Płeć..... Rok urodzenia.....

Długość (w centymetrach, mierzona od nosa do końca ogona).....

Cechy szczególne (można dołączyć zdjęcie).....

Imię i nazwisko oraz cechy szczególne właściciela.....

Dokładny adres.....

Telefon

Uwaga! Karta uczestnictwa jest deklaracją udziału w Paradzie Jamników 2001 i podstawą wyboru finalistów, spośród których Kapituła wybierze Królową i Króla Jamników 2001. Termin nadsyłania kart uczestnictwa upływa 17 września 2001 r.

PASZPORT

Uprawnia do udziału w losowaniu cennych nagród podczas Parady Jamników w Krakowie 22 września 2001 roku

Imię psa.....

Cechy charakterystyczne jamnika.....

Imię i nazwisko oraz cechy szczególne właściciela.....

Adres.....

Uwaga! Paszport upoważnia do losowania nagród niezależnie od udziału w Paradzie (nieobecni otrzymają nagrody pocztą). Karty uczestnictwa i paszporty przysyłajcie na adres: „Przekrój”, 30-960 Kraków, skr. poczt. 533, z dopiskiem Jamniki 2001. **UWAGA!** Paszporty będzie można składać do ostatniej chwili, tzn. jeszcze podczas pochodu.

Oczekujemy także na listy z zabawnymi fotografiami psich ulubieńców oraz z „jamniczymi” fraszkami.

Sponsor Główny



Sponsor



Partnerzy medialni



Żeby poznać Kretę,
trzeba się trzymać z dala
od wszystkiego,
co zachwalają przewodniki.



TOMASZ MATKOWSKI

Wyspa dobrych ludzi

Kreta była kluczowym dla państwa nad Morzem Śródziemnym skrawkiem ziemi. Liczbą inwazji, które przetrwali, jej rdzenni mieszkańcy mogliby zakasować większość innych narodów.

Żeby poznać Kretę, trzeba się trzymać z dala od wszystkiego, co zachwalają przewodniki. Od Knossos, gdzie sir Arthur Evans „odtworzył” kulturę minojską w disneylandowym stylu, od krzykliwej i smrodliwej stolicy - Heraklionu i od przepelnionych kurortów na północnym wybrzeżu. Trzeba ruszyć na przelaj na podbój wyspy.

Rybacka miejscina Milatos na północnym wybrzeżu Krety przywitała nas oszałamiająco ciepłym powietrzem i zapachem południowej roślinności. Nadaje się na bazę wypadową. Blisko stąd na wschód i na zachód, a przez góry łatwo się dostać na południowe wybrzeże.

Kreta, jak większość krain południowych, jest dość hałaśliwa. Ludzie często krzyczą. Już myślisz, że coś się stało, a to rozmowa - przez całą tawernę i pół przystani.

Nikt tu się na ciebie nie gapi, choć widać, że jesteś obcy. Nie ma zaczepnych spojrzeń. Kreteńczycy są serdeczni i życzliwi. Nie wypowiadają frazesów w rodzaju „Miłego dnia” czy „Bądźmy w kontakcie”. Ich grzeczność nie jest nachalna. Sprzedawcy nie nagabują cię, nie łapią za rękaw, nie przekonują na siłę.

Kapliczki-drogowskazy

Jedziemy na wyprawę w głąb wyspy. W Hersonissos pożyczamy małą, niedrogą pandę z otwieranym dachem. Właściciel wypożyczalni określa nam na mapie, gdzie znajdziemy coś oryginalnego.

Pochodzi z górskiej wioski. W sezonie pracuje na wybrzeżu, przez resztę roku uczy się w Heraklionie turystyki i języków, a w wolnych chwilach pomaga w domu. Znajomi Szwajcarzy przyjeżdżają co roku do jego wioski pomagać przy zbiorze oliwek. To daje im poczucie, że przynajmniej raz w roku robią coś pożytecznego. Na co dzień są tylko szefami dużych firm.

Kreta ma w najszerszym miejscu 250, w najwęższym 40 km. Można wszędzie dojechać i wrócić tego samego dnia. Jedziemy najpierw na wschód. Przez góry, bo oprócz wybrzeża są tu same góry. Droga - półeczka. Z prawej góra, z lewej przepaść, za chwilę na odwrót. Przy drodze co chwila jakieś dziwne kapliczki - miniaturki prawdziwych kościołów. Większość kapliczek jest przeszklona. W środku czyjes zdjęcie albo obrazek ze świętym Jerzym, który przebija smoka. Pod obrazkiem lampka oliwna.

Część kapliczek w kształcie kościółków to po prostu drogowskazy - miniatury świątyni, do której tu właśnie można skręcić.

Jedziemy przez płaskowyż Lasithi - krainę wiatraków. Są bardzo malownicze. Metalowa rama opięta płótnem powiewa nad kamienną wieżą. W najlepszych czasach było ich na wyspie 28 tys. Poruszały pompy do nawadniania pól. Dzisiaj czynnych wiatraków nie ma. Odarte z płótna szkielety skrzydeł sterczą nad resztkami kamiennych wież. Niektóre, głównie na płaskowyżu Lasithi, odremontowano z myślą o turystach.

Dojeżdżamy do Groty Diktejskiej. To jedna z kilku grot Zeusa: w niej się urodził; w innej, Idajskiej, chowały go nimfy przed jego ojcem, Kronosem, który pożerał własne dzieci, żeby go nie wykastrowały, tak jak on to zrobił ze swoim ojcem. W jeszcze innej, na górze Iuktas, Zeus umarł.

Zeus kreteński, w przeciwieństwie do Zeusa ogólnogreckiego, jest bóstwem śmiertelnym, ale odżywającym jak przyroda. Zeus

umarł, lecz nadal opiekuje się Kreteńczykami, wspierając ich finansowo. Wystarczy spojrzeć na tłumy podróżnych i nie mniejsze tłumy sprzedawców pamiątek oraz właścicieli osiołków, które od parkingu do groty dźwigają turystów po kamiennych stromych ścieżkach.

Dzika plaża

Idziemy na plażę przy tawernie. Jest ładna, z otoczków, czyli obłych kamyków oszlifowanych przez fale. Nie ma jeźwców, gdyż ruch kamieni zmieliłby je na miazgę. Przyjemnie się tu pływa.

Dzisiaj oprócz nas są jeszcze cztery osoby. Nie lubimy tłoku, więc ewakuujemy się na skałki, pół kilometra dalej. Tam można znaleźć kawałek płaskiego miejsca do opalania się, a do wody po prostu się skacze. Nawet w weekend nie ma tutaj nikogo w promieniu stu metrów.

W drodze na skałki przechodzi się koło psów. Żadnej budy, żadnego cienia. Kilka deseczek opartych o rozpaloną ścianę domu. Pod tym zaimprovizowanym daszkiem leżą i dyszą, przykute łańcuchem, dwa piękne doberman-y. Łaszą się do nas. Chociaż wyglądają na wyczerpane, chętnie się z nami bawią.

Według miejscowej tradycji psy naprowadzały Turków na kryjówki Kreteńczyków. To przez nie tysiące ludzi, ukrytych w grotach, zostało wytropionych i zamordowanych. Wtedy też, podczas kolejnych powstań, Kreteńczycy zabili wszystkie psy, jakie były na wyspie. A niechęć do nich pozostała



Ruiny pałacu w Knossos.

do dzisiaj. Pies nie jest tu przyjacielem człowieka, lecz synonimem zdrajcy.

Obrusy u popa

Znów jedziemy w głąb wyspy. Mijamy coraz mniejsze miasteczka, przeciskamy się przez coraz węższe uliczki, czasem tak wąskie, że siedzący na krzesłach przed progiem ludzie cofają nogi, żeby umożliwić nam przejazd.

Domy z kamienia, bardzo blisko siebie budowane – to sposób na obronę przed słońcem. Mężczyźni siedzą na krzesłach przed kafenionem – skromniutką kafejką, pod spłóviałymi afiszami wyborczymi. Dużo domów opuszczonych. Kamienne domostwo do remontu można tu kupić niedrogo.

Zatrzymujemy się w takiej wiosce. Z głębi uliczki wychodzi pop. Zaprosił nas na prawdziwy domowy jogurt z koziego mleka. Krząta

się koło nas jego małżonka. Mieszkancko jest ciasne, zastawione różnymi świętościami, wśród których króluje domowy ikonostas. Gospodarz pokazuje nam stojące w ramach zdjęcie syna w mundurze kapitana marynarki.

Nagle pukanie do drzwi. Wchodzi dwóch mężczyzn w garniturach, z walizkami. Wyglądają jak sycylijscy bandyci z filmu. Jeden wyciąga koronkowe obrusy, drugi zaczyna terkotać jak karabin maszynowy. Pop patrzy na nich niechętnie, lecz jego żona maca obrusy. Szybkostrzelny na nią kieruje ogień wymowy. Rozwija ogromny obrus, gniecie go, pokazuje, że się nie wymięł. Żona mówi coś do popa, który po chwili wahania wyciąga portfel i wręcza domokrażcy banknot.

Rower Tyrmanda

Może bym go wcześniej zauważył, gdybym częściej siadywał

przy piwie. Stoi akurat naprzeciw tarasu ze stolikami. Jest stary, takich się od dawna nie używa. Ma dziwny hamulec na przednie koło, który naciska z góry bezpośrednio na oponę.

Oglądam go dokładnie. Gumy popękane. Rdza. Nagle z łoskotem podjeżdża wóz śmieciarzy. Dwóch zeskakuje, łapią kontener z odpadkami. Zagadka się wyjaśnia: rower został po prostu wyrzucony. Postawiony w miejscu, skąd wywozi się śmieci. Ale śmieciarze go nie zauważyli. Trudno się dziwić, bo rower wykazał zdolności mimetyczne. Upodobił się do podłoża, przykurzył szarawym pyłem, zardzewiał pod kolor czerwonej ziemi, zmatowiał, otulił w roślinność, jak gdyby się tu przyczaił ze strachu przed wywózką.

Siedzę w „No Name”, patrzę na rower i przypomina mi się nowelka Tyrmanda. Rzecz dzieje się w Szwecji. Bohaterem jest

polski hochsztapler, zafascynowany niezrozumiałym dla niego widokiem: na ulicy w Sztokholmie stoi zapomniany rower i nikt go nie kradnie. Pewnego dnia rower znika. Nasz hochsztapler już się cieszy, że ludzie, nawet w Szwecji, są ludźmi. Ale nazajutrz rower znów stoi. Nie było go pół dnia, bo jakiś życzliwy przechodzień zlitował się, wziął rower do domu, wyczyścił go i zabezpieczył przed rdzą. Na pytanie, czemu sobie tego roweru nie przywłaszczył, przechodzień odpowiada zdziwiony: „Przecież ten rower nie jest mój”.

Jubiler bez ochrony

Uczciwość Kreteńczyków jest podobnie niewymuszona. W porze sjeisty sprzedawcy drzemia w otwartych sklepikach i trzeba ich budzić, żeby przyjęli pieniądze. Matka Spyrosa, naszego

sklepikarza w Milatos, starsza kobieta, ma kłopoty z liczeniem, a może ze wzrokiem, w każdym razie klienci pomagają jej sumować należność. W ruchliwym Hersonissos widziałem ogromny sklep jubilerski z wyrobami ze złota. Pilnowała go niepozorna ekspedientka, siedząc gdzieś na zapleczu.

Turysta w kuchni

Nie widuje się tu ochroniarzy, szyb pancernych. Drzwi nie zamyka się na klucz. Ani w domu, ani w samochodzie. Z początku wydało nam się to niesamowite i nie zostawialiśmy w pokoju niczego cennego. Jednak do dobrego człowieka się szybko przyzwyczajają: zostawialiśmy nasze kłopoty na plaży lub w otwartym samochodzie.

Południowe wybrzeże jest dzikie i czystsze. Kreteńczycy mają poczucie piękna, zamięłowa-

nie do ciekawych i gustownych dekoracji. Kwiaty przy domach, nawet zrujnowanych, są obowiązkowe. Aranżacje wystaw sklepowych, stylowe wnętrza hoteli, dekoracje tawern, a nawet nakrycia stolików przyciągają wzrok. Obirus, karafki z octem i oliwą, solniczka, serwetki – wszystko jest świetnie dobrane i cieszy oko.

Najlepsze wrażenie robią miejscowości najmniejsze, i to wcale nie te nastawione na turystów. Nie ma tam koszmarnych, betonowych szkieletów – poniechanych inwestycji, będących nieodłącznym składnikiem modnych kurortów.

W takim właśnie niewielkim, ładnym miasteczku – Kalamaki – jemy dziś obiad. Jest przeciwieństwem kurortu – mała miejscowość i olbrzymia plaża, chyba najbardziej na Krecie. Piasek jak okiem sięgnąć i bezkresne morze ze stożkową, wulkaniczną wysepką na środku. Wzdłuż plaży mają poczucie piękna, zamięłowa-

żemy się zdecydować. Wszystkie wyglądają uroczo. Którą wybrać? Czym się kierować? Decydujemy się na tę z najładniejszymi obrusami na stolikach.

Kelner prowadzi mnie do kuchni, żebym sobie wybrał rybę. Leżą artystycznie poukładane na lodzie. Obok waga z wyświetlaczem, na którym od razu pojawia się cena. Życie ryby zostaje natychmiast przeliczone na drachmy. Pierwsza ryba jest nieco za ciężka, druga w sam raz.

Polaków tu lubią

Ryba smakuje dymem i sosem oliwno-cytrynowym. Ości nie ma, usunął je kelner. Na koniec poczęstunek od firmy – po kieliszku bezbarwnego likieru i do tego talerzyki z czereśniami pięknie ułożonymi na bryłkach lodu.

Takie poczęstunki są tu na porządku dziennym. Miły ten

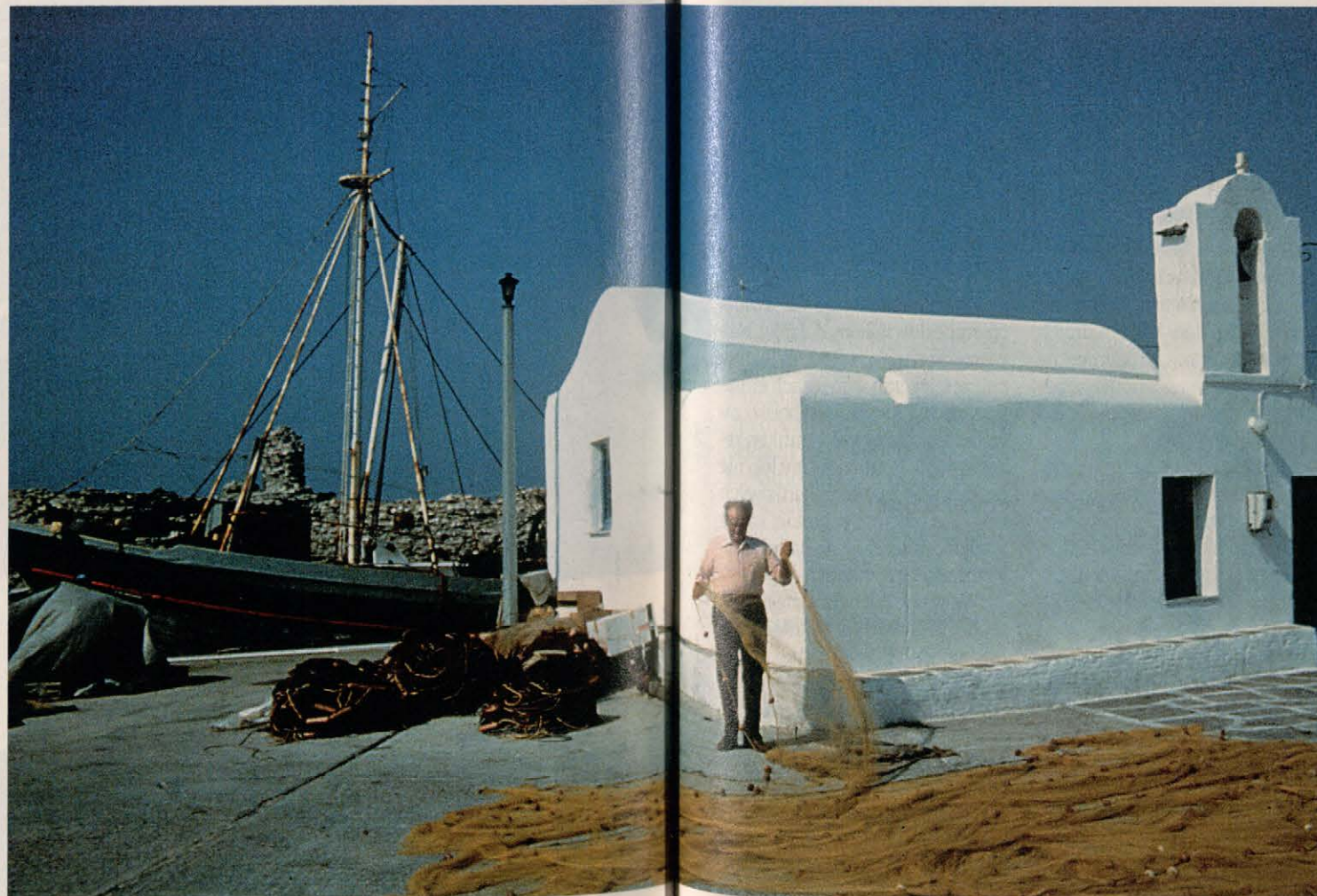
zwyczaj dochodzi czasem do absurdu. Kelner w „No Name” potrafił do jednego piwa przynieść dodatkowo trzy różne likiery, a przy każdym dodawał: „Skoro jesteście z Polski, Katerina przygotowała dla was coś na spróbowanie” (Katerina to barmanka). Polaków tu lubią, w przeciwieństwie do Czechów, którzy przywożą na Kretę nawet własne piwo.

Likiery są pyszne, każdy inny, mają smaki trudne do określenia – coś jakby kawa z anyżkiem i brzoskwinia w różnych konfiguracjach. Mają dziwne kolory i konsystencje – brązowy, żółty, przezroczysty, a czasem białawy. Wypytyjemy kelnera o skład tych mieszanek, lecz odpowiedź jest zawsze taka sama: „I don't know what's inside. Katerina knows”.

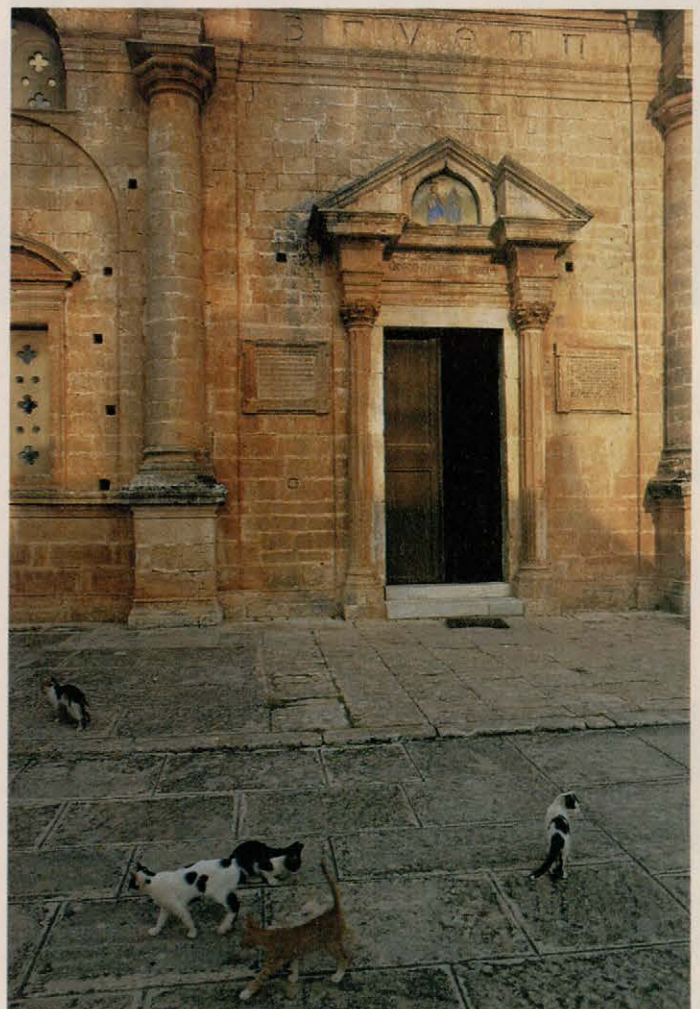
TOMASZ MATKOWSKI
FOT. EAST NEWS



Fontanna: głowa lwa.



Rybak rozplątujący sieć w porcie rybackim.



Przed wejściem do klasztoru w Preveli.



Euforia w Chorzowie...

FOT. R. KLIMKIEWICZ/REZCZPOSPOLITAREPORTER

Finat z plamą

Engela trzeba wymagać coraz więcej. Jeśli piłkarze popadną w samouwielbienie – na stadionach Japonii i Korei mogą się zdarzyć z rzeczywistością twardszą niż w stolicy Białorusi.

Przy całym szacunku dla umiejętności Romana Wasiliuka, strzelcy czterech bramek – w finałach MŚ polską bramkę atakować będą napastnicy o dwie klasy lepsi. Ze strony Crespo, Larssona, Raula grozić nam może kataklizm. Piłkarze Engela powinni to sobie uświadomić jak najszybciej.

Mimo to awansu nie odbierze już piłkarzom nikt i nic. Październikowy mecz z Ukrainą będzie bardzo ważny. Nie tylko ze względu na zdobyte punkty, ale i kondycję moralną drużyny, która ma wyraźnie problem z udźwignięciem ciężaru wielkiego sukcesu.

Spokój na rok?

Nie trzeba popadać w wisielczy nastrój. Wydarzenia w Mińsku potoczyły się w sposób typowy dla meczów, w których jedna z drużyn rozdaje prezenty. Wierzymy, że kredyt błędów kardynalnych został wyczerpany, co najmniej na rok. Ewentualna powtórka z rozrywki nie powinna nastąpić przed końcem finałów MŚ.

Wypada pamiętać, że feralny mecz w Mińsku był fragmentem dzieła, któremu w Chorzowie sami gromko biliśmy brawa. Lanie, jakie spuścił Polakom Wasiliuk, powinno boleć jak najdłużej, ku przestrodze.

Innymi słowy: również na koncie eliminacji powinno się zachowywać umiar i uczciwie odnosić do drużyny.

Szlaban dla dziennikarzy

Z uczciwością bywa różnie i piłkarze Engela są tego świadomi. Nawet gdy wygrywali, niektórym dziennikarzom „Prześlą-

du Sportowego” nie podobał się ani selekcjoner, ani jego zawodnicy. Kadrowicze kopali zatem piłkę, będąc bez umiaru i bez powodu kopani przez osobników, których już od ładnych kilku lat powinien dożywno obowiązywać zakaz uprawiania zawodu. Engela ustawiono pod tą samą ścianą, pod którą wcześniej znajdowali się Andrzej Strejlau, Henryk Apostel czy Antoni Piechniczek. Za to trener Wójcik mógł liczyć na pełną galanterię, szacunek, spokój i ciepłe słowo.

W końcu piłkarze nie wytrzymali i kapitan reprezentacji Tomasz Wałdoch oraz Piotr Świerczewski w imieniu drużyny oświadczyli, że żaden z kadrowiczów nie będzie rozmawiał z dziennikarzami „PS”, bo ci ich obrażają (nazwali ich psami podwórkowymi). Kiedyś już były takie manifesty i akcje, pamięta pewnie o tym prezes Boniek (kto wtedy szczekał?). Tym razem piłkarze mają rację.

Dwa miliony do podziału

Drużyna dostanie za awans obiecane dwa miliony dolarów. Najwięcej otrzymają ci piłkarze, którzy najczęściej grali w meczach eliminacyjnych. Za wyjście na boisko zawodnik otrzymywał 4 punkty, rezerwowi 3, kontuzjowany lub nie mogący grać z powodu kartkowych kar – 2, a piłkarz z szerokiej kadry przygotowującej się do danego mistrzowskiego spotkania – 1 punkt.

We wszystkich dziewięciu dotychczasowych spotkaniach eliminacyjnych grali tylko Jerzy Dudek (Feyenoord i Liverpool) i Michał Żewłakow (Excelsior Mouscron). O jeden mecz mniej mają na koncie Emmanuel Olisadebe (Polonia Warszawa i Panathinaikos Ateny), Piotr Świerczewski (Bastia i Olympique Marsylia), Tomasz Kłós (1. FC Kaiserslautern) i Paweł Kryszalowicz (Eintracht Frankfurt).

W siedmiu spotkaniach grali Tomasz Wałdoch (Schalke 04), Radosław Kałużny (Wisła Kraków i Energie Cottbus), Marek Koźmiński (Brescia) i Bartosz Karwan (Legia); w sześciu – Tomasz Hajto (Schalke 04), Andrzej Juskowiak (VfL Wolfsburg) i Jacek Krzynówek (1. FC Nuernberg).



...ból głowy w Mińsku

Premię dostanie także – według hierarchii pełnionych funkcji – sztab szkoleniowy i techniczno-medyczny, z kucharzem reprezentacji włącznie. Ekipa otrzyma ponadto nie ustaloną jeszcze część pieniędzy, jakie FIFA przeznacza dla każdego finalisty World Cup.

Kłania się „Eurosport”

Udział w mistrzostwach świata to jednak przede wszystkim wielkie pieniądze dla PZPN, uzyskane nie tylko ze światowej federacji. Sporo firm chce się reklamować przy okazji występów reprezentacji. Głównym sponsorem biało-czerwonych jest Era GSM, ale na konto PZPN wpływają także pieniądze m.in. z Wizji Sport,

Kompanii Piwowarskiej Lech, Kreisela, Poczty Polskiej, Pумы.

Zaraz po meczu z Norwegią stacja telewizyjna Polsat poinformowała, że wykupiła wyłączność na transmitowanie w całości finałów mistrzostw świata 2002. Kosztowało to pana Solorza i jego sztab 20 mln dolarów i jak na razie nic nie wskazuje, aby Polsat chciał się dzielić tym tortem z kimkolwiek. Jeśli nic się nie zmieni, każdy prawdziwy kibic będzie musiał zakupić cyfrowy dekodler, bo transmisje będą kodowane.

To czarny scenariusz. Wierzymy, że reguły obowiązujące w cywilizowanym świecie, a ustano-

wione przez FIFA, o obowiązku pokazywania najważniejszych meczów mistrzostw i spotkań reprezentacji narodowej – będą też respektowane w naszym kraju. W innym razie posiadaczom kabłówek i anten satelitarnych pozostanie oglądanie Eurosportu, który ma bardzo bogatą ofertę transmisji z World Cup (w przeważającej mierze „na żywo”).

Na razie toczy się dyplomatyczna wojna w prasie i potyczki w Internecie. Kibice ślą takie dedykacje pod adresem Polsatu, że prezes Solorz nie powinien zaglądać nawet na strony z grammi dla najmłodszych. Nie przedrukujemy ani jednej, bo musielibyśmy stawiać same kropki.

JERZY CIERPIATKA
MAREK LATASIEWICZ

Zdrowi z głębi natury



Rekiny głębinowe wykazują wyjątkową odporność na wszelkie choroby z nowotworami włącznie. Nadzwyczajne zdrowie zawdzięczają obecności dużej ilości alkilogliceroli i skwalenu w ich wątrobie. Badania naukowe potwierdziły korzystny wpływ tych substancji na organizm człowieka.

Iskial – olej z wątroby grenlandzkiego rekina głębinowego przyczynia się do zwalczania wolnych rodników odpowiedzialnych za powstawanie nowotworów. Wspomaga system odpornościowy, działa przeciwbakteryjne i przeciwgrzybiczo, łagodzi choroby alergiczne.

Zalecany jest przy przewlekłych infekcjach, w osłabieniu oraz krakacjach antybiotykowych, a także schorzeniach reumatycznych i egzemie. Warto sięgać po kapsułki z olejem rekina na co dzień, aby wzmocnić organizm i chronić go przed chorobami. Iskial – dostępny jest bez recepty w aptekach i sklepach zielarskich. Przedstawiciel:

Naturell AB, Szwecja:
NATURELL POLSKA Sp. z o.o.,
ul. Partyzantów 14, 31-435 Kraków
tel./fax: 012 411-01-55, www.naturell.pl,
e-mail: info@naturell.pl.
Dystrybutor dla branży farmaceutycznej:
PAFOSCAN-FARM, ul. Teatralna 10/12,
50-055 Wrocław
Tel./fax: 071 372-41-22, 343-56-03
Sprzedaż wysyłkowa: 071 343-56-05



Po raz szósty
w historii
piłkarskich
mistrzostw świata
Polska zagra
w finałach.
Po szesnastu latach
chudych
może wreszcie
nadejść thustsze.

Kolorancja

Zaraz zrobię bryk kolorystyczny na jesień-zimę i wszystko stanie się jasne. To znaczy ciemne. Czarny i czarny – to wiadomo. Szarości miało zupełnie nie być, ale jest. Brąz jest bardzo modny. I pozostałe kolory z zeszłej zimy, czyli fioleto, ciemne czerwienie, śliwki. Ale fioleto zrobiły się albo bardzo ciemne, albo bardzo przygaszone. Są też ostre kolory, ukochane w niektórych kolekcjach, jak ostre czerwienie, lansowane razem z ostrymi kobietami. Pisałam już o ciekawych odcieniach, jak brązy z fioletem.

Jak wiecie, zawsze jest kilka stylów modnych na każdy sezon i są one nieraz bardzo różne, a każdy jest związany z konkretnymi materiałami, kolorami i fasonami. Te podziały są bardzo istotne dla fachowców. Żeby się jakoś w tej modzie odnaleźć, wymyśla się poetyckie nazwy dla każdego stylu, nazwy-hasła, żeby było to bardziej czytelne. Zresztą potem, w życiu, nosi się to wszystko bardzo różnie, miesza ze sobą części garderoby czy dodatki z różnych trendów tego i poprzednich sezonów. A zresztą każda firma usiłuje mieć własny styl – z jednej strony trzymać się w modzie danego sezonu, który, wbrew pozorom, ma dość ściśle wytyczne, a z drugiej robić coś zupełnie indywidualnego. Stąd tak różne rzeczy na wystawach i tak różne kolory. A co się przyjmie, to jeszcze inna sprawa. Może nie będę Wam opisywać każdego stylu osobno, bo w tym sezonie jest to średnio czytelne i robi Wam w głowach zamęt. Tak więc przelecę się przez modne kolory, ot tak, dla informacji. Podstawowe kolory, o których było wyżej, zmierzają do prawie zupełnie czarnych. Ciemnoczerwony ściemnia się, ściemnia, aż dochodzi do prawie czarnego, w którym jest jakieś wspomnienie, cień ciemnoczerwonego. To samo jest ze śliwką, od żywego koloru do czerni. Jeśli dodacie te ciemne czy zgaszone fioleto, to mamy bardzo dziwne i tajemnicze kolory. Ale można się w tym naprawdę rozsmakować.

Mamy też czerwień, tyle że głęboką. Nadal jest lila-róż. Kolory jasne: écru, beż, jasny brąz, rudy i złoty. Beż z brązem. Odcień bury – taki ciemny beż przyszarzony. Zgaszony khaki też przyszarzony. Zgaszony wiśniowy. Uwaga – również ciemna zieleń i ciemny morski. Niebieski. Szalenie modne są czarno-białe tweedy. Wzory na czerwonych tłach, np. śliwkowe plus szarość. Różne kraty z zielenią i brązem. Beż z ciemnym różem, rudy z wiśnią. Wspominam tu podstawowe zestawy kolorów, raczej te typowe.

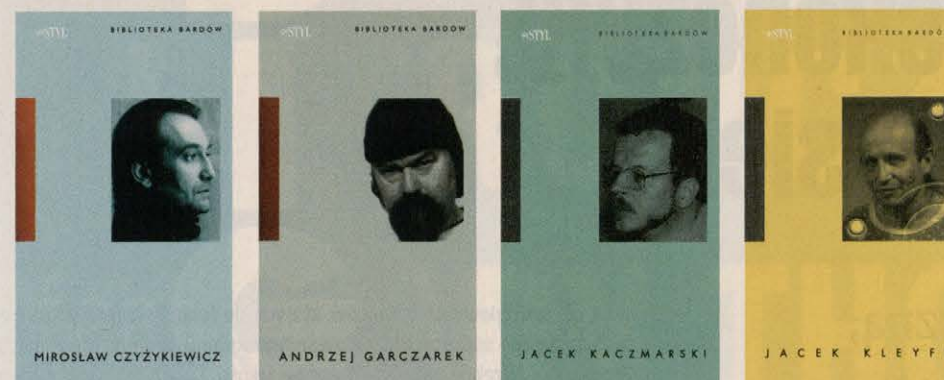
No, dobrze, ale jak to poskładać? Otóż albo w częściach garderoby, bo skończył się dyktat całego garnituru i kostiumu (mówię o damskim). Czyli mogą być inna spódnica czy spodnie, a inny żakiet czy kurteczka – lub co tam nosimy. Albo te zestawy kolorów pojawiają się w kratach czy modnych tweedach. Ale o tym wkrótce. Nie zmieniając drastycznie fasonów, zmienili nam trochę materiały i – jak widzicie – kolory. A czarny is back.

HOFF



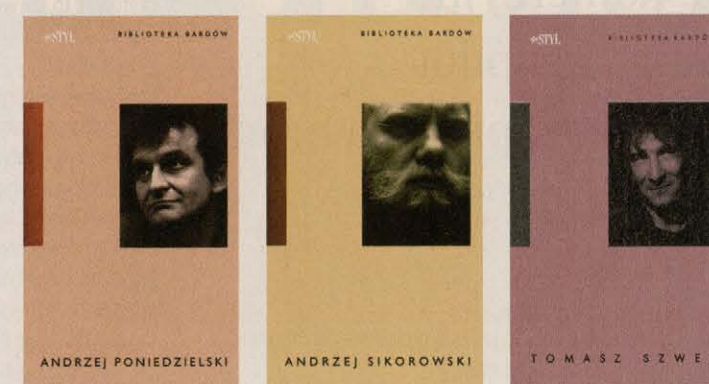
ZDJĘCIE: PAPP, FOT. ROBERT KULESZA

BIBLIOTEKA BARDÓW



Wydawnictwo Książkowe
Twój STYL

Jedyna w swoim rodzaju na rynku wydawniczym seria poświęcona znanym poetom-pieśniarzom. Dotychczas ukazało się siedem autorskich tomów zawierających najlepsze wiersze i ballady, grafiki i rysunki. Każdy tom opatrzone obszernym biogramem i fotografią poety.



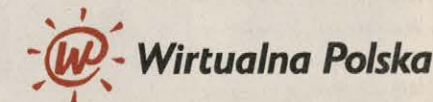
**Cena jednostkowa
wyżej wymienionych tomików
16 zł + koszty wysyłki.**

Jeżeli kupisz 3 – zapłacisz tylko 39 zł + koszty wysyłki



Wkrótce: ukaże się tomik Jonasza Kofty, w którym znalazły się najwybitniejsze, najbardziej znane utwory, a także wiersze nigdy wcześniej nie publikowane. Specjalną atrakcją będzie materiał ilustracyjny – zdjęcia wybrane z archiwum domowego poety. Do książki dołączymy (gratis) płytę kompaktową z legendarną *Sambą przed rozstaniem* w wykonaniu Hanny Banaszak.

Patronat medialny nad tomikiem objęli:



Nasze książki można zamówić także telefonicznie!
Bezpłatna INFOLINIA 0-800-120189

Prosimy wypełnić KUPON drukowanymi literami i podpisać. Po naklejeniu na kartkę pocztową wysłać pod adresem: WYDAWNICTWO KSIĄŻKOWE Twój STYL Sp. z o.o., ul. S. Okrzei 1A, 03-715 Warszawa.

Zgadzam się na przetwarzanie w celach marketingowych przez WKTS Sp. z o.o., ul. S. Okrzei 1A, 03-715 Warszawa, moich danych osobowych, które podaję dobrowolnie, zastrzegając sobie prawo ich sprawdzania i poprawiania. Upoważniam Wydawnictwo Książkowe Twój Styl Sp. z o.o. do wystawienia faktury VAT bez podpisu odbiorcy.

PROSZĘ PRZESŁAĆ ZA ZALICZENIEM POCZTOWYM KSIĄŻKĘ / KSIĄŻKI

IMIĘ I NAZWISKO

ULICA, NUMER DOMU I MIESZKANIA

KOD POCZTOWY

MIEJSCOWOŚĆ

TELEFON

DATA

CZYTELNY PODPIS

Zapraszamy do księgarni internetowej: www.twojstyl-ksiazki.com.pl
Znajdziesz tam naszą pełną ofertę

KUPON
PRZEKRÓJ nr 37

Żarty się skończyły, panie prezesie!

I w telewizję publiczną,
i w stacje komercyjne
wycelowany jest pilot
– groźna i niebezpieczna broń
w ręku widza.

Telewizja publiczna zawiadomiła widzów, że jesienią będzie więcej programów informacyjnych. „Wiadomości” już od szóstej rano!

Czy oznacza to, że decydenci po powrocie z urlopu zorientowali się, iż stacje komercyjne nie tylko pozbawiły publiczną wpływów z reklam, ale przypuściły, jak głoszą sondaże, zwycięski atak na okopy informacji, wzniezione przez PRL-owską propagandę, a do tej pory dziewicze i niezwykłe?

Przez sentyment do własnych pieniędzy, w końcu płacę abonament, postanowiłam przestudiować czasopismo „Wizja Publiczna”, redagowane przez Zespół Studiów Antenowych (z naczelnym Edwardem Mikołajczykiem, znanym widzom ze słynnego „Studia 2”), by u źródła zaczerpnąć informacji o stanie świadomości szefów TVP.

Czy prezesi TVP mają tajną broń, która odmieni los wojny medialnej?

W jaki sposób zatrzymają przed telewizorami widzów?

W czerwcowym numerze pisma pod tytułem „Telewizja publiczna

w otoczeniu komercyjnym” opublikowano fragmenty wypowiedzi poświęconych „strategii programowania nadawcy publicznego”, wygłoszonych na seminarium w Sarnówku, które zorganizowało Biuro Polityki i Koordynacji Programowej oraz Akademia Telewizyjna. Trudna to była lektura, jak program TVP, wymagająca masochistycznych skłonności. Już na wstępie Tomasz Posadzki – członek Zarządu TVP SA – zaprezentował postawę szamana indiańskiego, który na suchym polu zaklina deszcz i z sentymentem wspomina czasy, kiedy lało bez czarów:

„Widz oczekuje od telewizji publicznej nie tylko większej różnorodności programów, ale także pewnych gatunków, których nie zobaczy w stacjach komercyjnych, pewnego sposobu prezentowania programu, którego nie znajdzie nigdzie indziej. Oczekuje programu o wyższej jakości. (...) Dobra jakość może gwarantować to, że widz będzie czuł się przywiązany do naszej stacji, a inne telewizje będą musiały tak jak dawniej dorównywać do wyznaczonych przez nas standardów”.

Pan prezes nie przyjął do wiadomości analizy typu odbiorców telewizyjnych, przeprowadzonej przez Hannę Andrzejczyk z Działu Badań Medialnych, wykazującej czarno na białym, że telewizję publiczną w większości oglądają osoby powyżej 50 lat, a w ciągu ostatnich lat nastąpił gwałtowny odpływ od TVP widzów młodych (16–34 lata) i dojrzałych (35–49 lat).

Hej, hej panie prezesie, niech się pan obudzi, magiczne „standardy” już nie działają, a ich jakość nie wytrzymała próby czasu. Przyznał to kolejny referent, Jerzy Uszyński z Zespołu Badań Antenowych Akademii Telewizyjnej: „Kropka nad i» zmusiła telewizję publiczną do wprowadzenia zmian we własnej ofercie tego typu”. Tak, panie prezesie, na ekranie widać, jak telewizja publiczna z małpią zręcznością kopiuje programy komercji, np. nadawana w środy w Jedynce „Kronika kryminalna” to przecież nieudolna „podróbka” „Wizjera TVN”.

W jednym pan prezes się nie myli, w polskiej telewizji publicznej występują takie gatunki programów, których nie ma nigdzie na ziemskim globie. W TVP są lansowane takie osobliwości, których nie powstydziliby się Królewskie Muzeum Sztuki Naturalnej w Londynie. Dwa przykłady: nowy program wyborczy prowadzony przez „sprawdzonego w ogniu walki”, Kwiatkowskiego redaktora i panią Beatę, z udziałem publiczności i liderów partyjnych – coś na kształt magla wzmocnionego atmosferą zadymy piłkarskiej i największy kicz wolnych mediów, top grupa lata – zespół Ich Troje.

Sądzę, że ich piosenka z refrenem: „jak mnie nie pokochasz, to cię zabiję”, byłaby doskonałym „zwiastunem” „Kroniki kryminalnej” – ma niesamowitą moc rażenia. Sama widziałam, jak pewna pani wyszła z basenu i przedstawiła ratownikowi „propozycję nie do odrzucenia”: „Jak ich pan nie wyłączy (Ich Troje), to albo ja się utopię, albo pana zabiję”.

Panie prezesie Posadzki, już czas porzucić sentymenty i zrezygnować z dobrego samopoczucia. Proszę pamiętać, że i w telewizję publiczną, i w stacje komercyjne wycelowany jest telewizyjny pilot w ręku widzów. To groźna i niebezpieczna broń, z nią nie ma żartów.

WŁAJERKA



ADAM PIEROŃCZYK

feat. **GARY THOMAS**

DIGIVOOO

ADAM PIEROŃCZYK, tenor & soprano saxophone, zoucra, voice

GARY THOMAS, tenor saxophone, flute, voice

GUNNAR GEISSE, guitar

MAURICE DE MARTIN, drums, percussion

TADEUSZ SUDNIK, real time electronics

CD: ADAM PIEROŃCZYK DIGIVOOO feat. GARY THOMAS, (PAO RECORDS/AUSTRIA 2001)

www.adampieronczyk.com

TRASA KONCERTOWA: 28.09 WARSZAWA/JAZZGOT, 29.09 CIESZYN/TEATR, 30.09 KRAKÓW/PIEC ART, 01.10 POZNAŃ/BLUE NOTE, 02.10 LEIPZIG/JAZZFESTIVAL LEIPZIGER JAZZTAGE, 03.10 SZCZECIN/TEATR KANA, 04.10 ESSEN/SATIRICON THEATER



ZYGMUNT MUSIC CONCEPT
INSTRUMENTY, NUTY, USŁUGI MUZYCZNE I AGENCJYNE
Bydgoszcz, tel./fax: +48 (52) 321 39 65

DAIMLERCHRYSLER AUTOMOTIVE POLSKA



PTE DOM
PEUGEOT
VERTICAPARTNER
2 X IN DÜSSELDORF
G. Kamiński



Trójka nie do pary

Program Trzeci Polskiego Radia będzie miał czwartego dyrektora w ciągu trzech lat.

W sierpniu Michał Olszański zrezygnował z funkcji dyrektora i redaktora naczelnego Programu Trzeciego Polskiego Radia. Zarząd PR SA rezygnację przyjął. Olszański będzie pracował do końca września. Nowego dyrektora poznamy w połowie miesiąca.

Olszański był przedtem kierownikiem działu sportowego. Funkcję dyrektora sprawuje od czerwca 2000 r., kiedy odwołano Piotra Kaczkowskiego. Jego poprzednik, Paweł Zegarłowicz, który zrezygnował pod koniec 1997 r., uważał, że zarząd nie przedstawił jasnej koncepcji kierowania i rozwoju radia.

Wiceprezes PR SA, Eugeniusz Smolar, tłumaczył w zeszłym roku powody odwołania Kaczkowskiego tym, że Trójka jest poddana indywidualnym gustom prezynterów i brakuje jej jednolitego sposobu prowadzenia.

Chciałem unowocześnić Trójkę. Miała trafiać w gusta większości – mówi Olszański. Planował wprowadzić więcej audycji muzycznych i zdynamizować serwisy informacyjne. Odbiorcą programu miał być młody słuchacz, co pozwalałoby konkurować ze stacjami komercyjnymi.

W zeszłym roku Olszański zmienił ramówkę. Pojawiły się audycje „Trzeci do pary”, znikła muzyka poważna. „Radio Retro” oraz „Zabawy literackie” zostały skrócone do godziny, „Trzy kwadransy jazzu” zmieniły się w dwa kwadransy, by znów powrócić jako trzy. Zdjęto z anteny „Powtórkę z rozrywki”, którą po skróceniu przywrócono. „Trójkowy expres” przeniesiono z godzin popołudniowych na wieczorne w miejsce „Trzeciej fali”. O północy pojawiła się audycja „Trzymaj z nami” – podobna do „Trójkowego ekspresu”.

Ostatni pomysł Olszańskiego, „Słoneczna Trójka”, był audycją najbardziej krytykowaną przez słuchaczy i pracowników PR III.

Typ wojownika

Słuchacze nie zasłużyli, by tak nimi tarosić – uważa były dyrektor, Piotr Kaczkowski.

W połowie sierpnia 77 pracowników Trójki wystosowało list do prezesa PR SA, Ryszarda Miazka, m.in. z prośbą o określenie kierunków zmian i o podwyżki. Pod listem podpisały się również osoby uczestniczące w zmianach wprowadzanych przez Olszańskiego, m.in. Wojciech Mann i Marek Niedźwiecki, który prowadził codziennie popołudniową audycję „Frutti di Marek”.

Radio obniżyło loty – kontynuuje Kaczkowski. – Nadaje mało inteligentne konkursy. Nie niesie głębszych treści, wypełnia czas. Zmianianie programu tak, by nie był kierowany do ludzi myślących, jest bardzo krótkowzroczne – uważa.

Prezes Ryszard Miazek twierdzi, iż niektóre audycje w Trójce, np. „Powtórka z rozrywki”, są nie do obronienia. – Ludzi to już nie bawi. Z kawałów sprzed 30 lat śmieją się tylko ich twórcy – uważa.

Prezes mówi również, że autorzy listu podali w nim nieprawdziwe informacje dotyczące spadku słuchalności. – Zestawili ze sobą wyniki badań dwóch ośrodków: OBOP-u oraz SMG/KRC. Pierwszy liczył zasięg tygodniowy (13,7 proc.), drugi – dzienny (6 proc.). Nie ma więc żadnego gwałtownego spadku słuchalności – zapewnia.

Program Trzeci stracił wielu słuchaczy na rzecz stacji komercyjnych. – Jeżeli RMF oraz Zetka

mają 20 proc. słuchalności, to czemu Trójka nie może – mówi Olszański.

Kaczkowski nie zgadza się na upodobnienie programu Trójki do wielu innych. – Trójka zawsze była rozpoznawalna: muzyką, słowem, rozrywką, głosami prowadzących. Teraz w nowych pasmach nie ma tożsamości – uważa.

Średnia słuchalność PR III wynosi około 5 proc.

– Samym prestiżem nie osiągniemy 20 proc. Spadek poniżej 5 proc. oznacza śmierć dla radia, a je-

sienią zeszłego roku słuchalność Trójki wynosiła około 4 proc. – informuje prezes Miazek.

Michał Olszański podaje dwa powody swojej rezygnacji:

– Lepiej czuję się w roli dziennikarza. Poza tym okazało się, że słuchacze przyzyw-

czaili się do Trójki sprzed

lat, nie lubią zmian. Nie jestem typem wojownika, nie chciałbym przeprowadzać zmian personalnych.

Łapy precz

– Dostajemy bardzo wiele listów od słuchaczy krytykujących zmiany. Wie o tym prezes Smolar, ale twierdzi, że nawet dziesięć tysięcy protestujących maili niczego nie zmienia – mówi Kaczkowski.

Prezenterzy kierowali listy do Zarządu PR SA. Trafiło ich tam ponad 10 tysięcy. W Internecie powstała strona „Protest, łapy precz od Trójki” (www.tajniak.nsbi.pl). Autorzy podali numer telefonu Działu Łączności ze Słuchaczami. „Można tu wyrazić opinię o wszystkich programach. Po każ-

dym dyżurze powstaje raport, który czytają władze radiowe. Dzwonicie na okrągło” – apelują.

Strona od połowy lutego zanotowała prawie 13 tys. odsłon. Prawie 600 internautów podpisało się pod protestem przeciwko „podejrzanej, nieprzyjemnej, paskudnej i śmierdzącej sprawie wprowadzania coraz to kolejnych zmian (...) przeciwko ciągłemu ujednolicaniu Trójki, (...) zastępowaniu audycji coraz bardziej głupkowatymi programami o niczym”.

– Za Olszańskiego przestały działać struktury zarządzania radiem, np. nie odbywały się kolegia. Pracowały gwiazdy, którym nie można było zwracać uwagi. Skala problemu przerosła dyrektora – mówi prezes PR SA. – Czy dyrektor może

sprawować swoją funkcję, jeśli prowadzi kilka godzin audycji tygodniowo?

A Olszański to dobry dziennikarz; nie zrezygnował z występowania na antenie.

Olszański uważa, że radiem powinien kierować menedżer spoza redakcji, który zwiększy słuchalność lub przynajmniej powstrzyma tendencję spadkową.

– Do końca roku będziemy prowadzić badania, których wyniki wykorzystamy przy ustalaniu nowej ramówki. Na razie nie mogę zdradzić szczegółów – mówi Ryszard Miazek. Na pewno nastąpią zmiany w paśmie nadawanym od godz. 10 do 16, gdyż w tym czasie Trójka ma mniejszą słuchalność niż inne stacje.

Na stanowisko dyrektora kandyduje osiem osób, wśród nich trzy z radia oraz jedna z telewizji. Prezes nie chce podać nazwisk, ale zapewnia, że nie są to pracownicy rozgłośni komercyjnych.

Z Trójki odeszła do Radia Zet Monika Olejnik. Niedźwiecki w jednym z wywiadów stwierdził, że przed odejściem powstrzymało go tysięczne wydanie „Listy przebojów”. – Zastanawiam się nad odejściem, ale nie podjąłem jeszcze decyzji – mówi.

JÓZEF DANA

PILOT

LWY MÓWIĄ CANNES – ADIEU

Spór między organizatorami prestiżowego Międzynarodowego Festiwalu Reklamy a władzami Cannes być może doprowadzi do przeniesienia imprezy do Barcelony lub Wenecji.

Spekuluje się, że konflikt wyniknął na tle kłopotów technicznych i nieścisłości prawnych. Kwestie te miał regulować pięcioletni kontrakt, podpisany w zeszłym roku. Nagrody festiwalowe – canneńskie Lwy – rozdawane były we francuskim kurorcie przez blisko 50 lat. Jedynie w latach 70. przyznawano je na zmianę w Cannes i Wenecji.

PLAĆ I PATRZ

Hollywoodzcy giganci – Sony Pictures Entertainment, Warner Bros, Universal Pictures, Paramount Pictures i Metro-Goldwyn-Mayer – założyli spółkę oferującą sprzedaż filmów przez Internet. Za jej pośrednictwem pod koniec tego roku lub z początkiem przyszłego będzie można ściągać filmy na twardy dysk. Początkowo oferta obejmie 100 filmów, w tym te najnowsze i najbardziej kasowe. Usługa będzie na razie dostępna tylko dla amerykańskich internautów, posiadających specjalne szybkie łącza, umożliwiające przegranie filmu w ciągu mniej więcej pół godziny. Film pozostawać będzie na twardym dysku przez 30 dni. Samoczynnie skasuje się dobę po pierwszej emisji, ale w ciągu 24 godzin można go obejrzeć wielokrotnie. Przedsięwzięcie to jest pierwszą tego rodzaju próbą Hollywoodu przeciwstawienia się piractwu.

Do uruchomienia własnego serwisu internetowego przygotowuje się także wytwórnia Walta Disneya. Mówi się również o wspólnym programie Disneya i wytwórni 20th Century Fox. Obejmuje on prace nad metodami odpłatnego przesyłania filmów na zamówienie za pomocą Internetu, telewizji kablowej i tradycyjnej, bezprzewodowych dekoderek.

„Wideo na żądanie” nie cieszy się jak na razie dużą popularnością, ale liczba klientów rośnie. Na kilku rynkach proponuje ją Time Warner Cable, a już wkrótce – Comcast.

NIELEGALNE CZYTANIE

Problemy z internetowym piractwem mają także autorzy i wydawcy książek. W sieci dostępnych jest za darmo prawie 7,5 tysiąca pozycji. Najwięcej nielegalnych kopii doczekały się powieści s.f. i fantasy, w tym: Stephen Kinga, J. K. Rowling, Terrego Pratchetta i Toma Clancy. Padają ostrzeżenia, że wkrótce zjawisko to może być porównywalne z rozpowszechnianiem muzycznych plików MP3.

(opr. ŁDZ)

FOT. MACIEJ ZIEMKIEWICZ/AGENCJA GAZETA

Marek Niedźwiecki

REKLAMA(CJE)

SPORTOWY PLASTEREK

Stało się! Wreszcie, po 16 latach zagramy w mundialu. Piłka nożna i nasza reprezentacja pojawiać się będzie wszędzie, przy każdej okazji, także w reklamie. Bohaterem może stać się piłkarz lub kibic. A piłka może reklamować wszystko – piwo, telefonię komórkową, buty lub plastry. Pamiętam reklamówkę filmową – słynny piłkarz Johan Cruyff wirtuozersko „kapkuje”. Zamiast piłki podbija paczkę papierosów. Na koniec silnym strzałem wykopuje pudełko poza kadr. Tak propagowano rzucenie palenia. Notabene Cruyff był namiętnym palaczem! Futbol jest najpopularniejszym sportem świata. W roli piłkarza wypada zaistnieć w mediach wszystkim postaciom życia publicznego – tak mieszkańcom domu Wielkiego Brata, jak i politykowi. Zapewne większy splendor przyniesie to Gulczasowi niż Buzkowi, bo zdaje się, że więcej rodaków wie, kim jest ten pierwszy.



Co do plastrów. Faktycznie warto je zawsze mieć pod ręką. Babcia opowiadała mi taki okupacyjny żart. Mussolini, gdy zaczął dostawać w skórę, pisał do Hitlera: „Dupę mi zbito. Benito”. Na co Führer odpowiada: „Plasterek na kuperek – twój Hitler”. Slogan reklamujący plastry Hansaplast brzmi „Na wszelki wypadek”. Trzymam kciuki za naszą reprezentację, ale boję się, że niezbyt długo będą je gnić, więc plastry w tym przypadku mogą okazać się zbędne. A hasło pasuje jak ulał do reklamy prezentującej kibica przed telewizorem, z zapasem środków uspokajających.

(ŁDZ)

KOBIETA NA SKRAJU

Bóg i Grzegorz Jarzyna wymyślili Magdalenę Cielecką po to, żeby mężczyźni nie było lekko. Jej sceniczne bohaterki nie przychodzą, by kochać, cierpieć i słuchać. Nawet kiedy mają zmądry pozór – kruchością czy niedojrzałością, są pełne agresji i złości. Pam w „Ocalonych” albo Klara w „Magnetyzmie serc” przypominały muchy tłukące się wściekle o szybę: wiedzą, że wyjścia nie ma, a jednak raz po raz ponawiają uderzenia. W kobietach Cieleckiej jest upór – bycia piękną, inną i najpotężniejszy – upór niezależności. Cielecka wygląda jak aktorka Bergmana, ale gra nowoczesnie, operuje ostrymi kontrastami, skokami napięcia i emocji. Po neurotycznych

zgrzytach i trzaskach następują chwile wyciszenia. Jej bohaterki nie oddzielają się od widza murem, ale w reakcji obronnej atakują pierwsze, jak Gombrowiczowska Iwona, Ofelia czy niema Katarzyna w Brechtowskiej „Matce Courage”. Cielecka staje naprzeciw partnera i kąsa repliką, drapie, okłada go słowami niczym kryształkami lodu. Gra dynamicznie, drażni i denerwuje swoją obecnością na scenie czy w filmowym kadrze, tak jak kiedyś robiła to Krystyna Janda. W przeci-

wieństwie do młodej Jandy Cielecka pamięta jednak o niebezpieczeństwie zaszufladkowania, dlatego co rusz ucieka od swego emploi, eksperymentuje z fizycznością. Jeszcze niedawno jako Nastazja Filipowna z gracją modelki nosiła w Rozmaitościach fantazyjne suknie, teraz jej kelnerka Pia z „Uroczystości” to wyblakła okularnica, dziewczątka nieomal fizycznie i emocjonalnie upośledzone. Żadna aktorka nie zagrała w tak krótkim czasie tak wielu ról z klasycznego repertuaru. Co będzie dalej z Magdaleną Cielecką? Grzegorz Jarzyna musi wkrótce przygotować dla niej prawdziwie trudne przeszkody, albowiem wszystkie dotychczasowe aktorka brała z zadziwiającą lekkością. Może powinna zagrać mężczyznę? Mężczyznom, jak wiadomo, wcale nie jest lekko.

(ŁD)

Nasze kłopoty z klasyką w teatrze są efektem ucieczki od przeszłości.



Warszawa – Teatr Rozmaitości, próba do spektaklu „Bachantki”.

Krótko o klasyce

Chyłkiem, acz nieubłagalnie, jak późnym latem burza gradowa z piorunami, nadciąga nowy sezon. W polskim teatrze każdy kolejny polega na liczeniu wystawień tekstów starych i nowych. Przypomnę dla porządku – teksty nowe nazywane są dramatem współczesnym, teksty stare – klasyką. A z nią zawsze mieliśmy kłopot. Pomyślcie, kondycja dramatu współczesnego zależy przecież tylko od tego, co kto nowego i wartościowego napisze. Teatr nie ma na nią wpływu – do jego obowiązków należy wyłącznie cierpliwie czekanie na tekst-arcydzieło. Niestety, poziom czytania klasyki polega na umiejętnym wyborze stareńkich tytułów, które mają

udawać, że są jak nowe, że dzieją się tu i teraz. Jak je wystawiać, skoro nie ufamy już oryginalnej formie teatralnej wpisanej w dramaty Mickiewicza, Fredry, Wyspiańskiego? Te same dylematy nie ominą ani dojrzałych twórców, jak Kazimierz Kutz (zrobi „Damy i huzary” w Starym Teatrze), ani niedawnych debiutantów, jak Grzegorz Wiśniewski (planuje „Dożywocie” w nowohuckim Ludowym).

Otóż, panie i panowie, klasykę można inscenizować na dwa sposoby. W pierwszym pytamy: ile jest z nas w tamtej epoce, czy się w niej rozpoznajemy? Czy jej dylematy są naszymi? Drugi sposób każe szukać cech bohaterów kla-

syki w nas. Niby to samo, a jednak nie to samo. Ten, kto sięga po metodę pierwszą, pewnie robi to z ciekawości świata, który był. Po to odtwarza przeszłość, żeby porównać ją ze współczesną mizerią: wartości i postaw. Traktuje inscenizację trochę jako popis własnej wirtuozerii reżyserskiej. I nie jest to głupie, bo przecież dziś nie da się już dłużej wpychać w klasykę polityki i publicystyki. Nikogo nie oburzy też szarganie świętości – że Boga nie ma, że Polak jest świnią, że można grać wieszczą na goło i wesoło... Widzowie przywykli, listów do gazet i Sejmu nie piszą tyle co dawniej. W klasycznym bohaterze szuka się dziś, zamiast wzoru osobowego, po-

prostu człowieka. Niekoniecznie takiego samego jak my, ale zwyczajnie kogoś, kto chce nam coś o swoim dążeniu opowiedzieć.

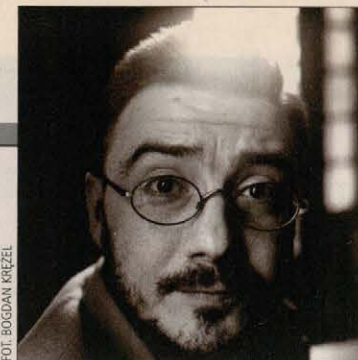
Druga popularna metoda inscenizowania klasyki zakłada, że publiczność przychodzi do teatru z głową pełną obrazów ze świata mediów: telewizji, kina, reklam. Opętany tą wizją reżyser wierzy, że oto rozjechaliśmy walcem historii i ekonomii to, co było dotąd. A nasza rzeczywistość wymyka się receptom zawartym w arcydziełach romantycznych, na przykład o tym, że z szabelką do ataku i nie kupą, ale w pojedynkę. I wtedy przy takim założeniu, zamiast zasady „nietykalności” arcydzieła, mamy przyzwolenie na sceniczny eksperyment. Nowi ludzie robią to, co stare, po nowemu. Młodzi reżyserzy oswajają problematykę klasycznych dramatów przez język, jakim o niej mówią: „Fredro jest czaderski” – deklarował swego czasu Grzegorz Jarzyna, mrugając do nastoletniej bądź studenckiej widowni – „pokażemy z jego pomocą różnym staruchom, że w teatrze najważniejsza jest forma”. Kilka lat temu jego „Magnetyzm serc” po kilku pierwszych scenach odrzucał Fredrowską konwencję, a reżyser tłumaczył poezję autora „Ślubów panińskich” na współczesne emocje. Jarzyna chciał Fredrę nawet na pojedyncze wersy, uruchamiać teatralną maszynę i aktorów po to tylko, by wypowiedzieli ułamek wyrwany z kontekstu. W pewnym momencie porzucał gdzieś mus rozplątania dramaturgicznego węzła, zostawiając w spektaklu samą – efektowną jak diabli – gęstwinę obrazów i scenicznych fajerków.

Po co klasyka komuś, kto w taki sposób myśli o teatrze, analizie dramatu? Ano po to, po co góra alpinistów. Skoro góra jest, trzeba na nią wejść. Nawet najradzykalniejszy buntownik kiedyś w końcu pokusi się o zmierzenie się z czymś, co ustanawia hierarchie. Ludzie dzielą się na tych, którzy weszli na górę, i na tych, którzy nawet nie spróbowali.

Jak wiemy, obszar polskiego teatru jest obszarem znacząco wyższym.

ŁUKASZ DREWNIAK

Głowacki



FOT. BOGDAN KRZEL

Dostawka

Tańcowała fraza z kreską

Jak się ma to szczęście posiadania niektórych tomów, co je Wydawnictwo Literackie puszczało w obieg w latach 60., na przykład jak się ma tamtego „Słonia” Sławomira Mrożka albo tamtego „Profesora Tutkę” Jerzego Szaniawskiego, nade wszystko zaś – tamtą „Cyberiade” Stanisława Lema, to wtedy ma się farta fundamentalnego, bo się posiada naprawdę pełnego Mrożka, Szaniawskiego i Lema. W tamtych, mitycznych tomach, pisarze ci są pełniejsi, gdyż są, by tak rzec, grubi i doskonale cienką kreską Daniela Mroza. Są pełniejsi prawie niezauważalnie.

Rzecz jasna, ja tutaj nie daję do wierznięcia głupoty, że bez rysunków Mroza Mrozek, Szaniawski i Lem byłiby pisarzami, choćby i niezauważalnie, ale jednak naznaczeni brakiem. Nie mówię, że na przykład Lem, dostojny jubilat, któremu wszyscy się dziś nisko kłaniamy, bez Mroza byłby artystą jakoś wadliwym, o kulejącej frazie i myśli niewyrośniętej. Nie bredzę tak, bo w końcu, co by się stało, gdyby Lem nie trafił na Mroza, Mróz – na Lema?

Nic, zupełnie nic. Świat by nawet nie drgnął, Lem dalej by pisał, Mróz dalej by rysował. Tyle że w tym układzie wcale nie idzie ani o pisanie pierwszego, ani o rysowanie drugiego. Tutaj idzie o moje czytanie. I o twoje czytanie. Na 80-lecie Lema smakuję tamtą „Cyberiade”, spaceruję między frazami, pysnie się gubię w doskonałej pajęczynie kresk Mroza, po czym odkładam tom – i jest tak jak zawsze. Znow mam absolutną pewność, że otarłem się o symbiozę nie do podrobienia, że słowo Lema i kreska Mroza tańczą swoje tango tak, jakby jakiś bożek baletu wielkodusznie tknął ich swym delikatnym paluchem, i że znow muszę za Mrożkiem szepnąć, że właściwie nie wiem, kto tutaj pisze, a kto rysuje. Ja znow nie wiem i ty znow nie wiesz.

Więc nie, nie w tym rzecz, czy z Mrozem Lem jest, czy nie jest pełniejszy. Rzecz w tym, że moje czytanie Lema jest pełniejsze o doskonale cienką kreskę Mroza, niezauważalnie pełniejsze. No, dobrze, ale ściślej mówiąc – to właściwie o co konkretnie pełniejsze? Trudno w moim i twoim wieku poważnie utrzymać, że „Stoń” to wyłącznie dowcipasy

publicystyczne, że „Profesor Tutka” to tylko jasne i ciepłe przypowiadki do poduchy, a „Cyberiada” – że to zaledwie fantastyczno-naukowe bajanie dla dzieci. I trudno nie wyczuć, że gdzieś na tyłach tych fraz leży jakiś siny cień. Tak, czytanie Lema z Mrozem w moim oku jest pełniejsze o mój wielki, gorzki, bo gorzki, ale jednak spokojny, bo nikt tak jak Mróz nie umiał kreską oswajać ciemności.

Dostojewski pisze gdzieś, że nie wyobraża sobie swych powieści w teatrze, że w ogóle dziwi go pomysły zawsze siłowego przenoszenia jednej sztuki na kompletnie obcą planetę innej sztuki. Chyba że... Chyba że ktoś wyluska z powieści jedną jedyną scenę, w której skropi się całość. Mróz poszedł dalej. Mróz niczego pojedynczego z Lema nie wyluskuje, nie

ilustruje żadnej konkretnej sceny, Mróz nie jest tanim plagiatorem. On obiera Lemową narrację jak cebulę, warstwa po warstwie, dochodzi do sedna, dotyka zasady pierwszej tego piarstwa – i dopiero tu, na dnie opowieści, chwytając ołówki i dając profil sedna, kreśli portret zasady pierwszej.

Rzeczywiście, istny to teatr jest, nagle wstrzymany teatr wielkiego tańca. Gdyby któryś z roz-

tańczonych obrazów Ohada Naharina w zawrotnej sekundzie zastygł, byłby to rysunek godny Mroza. Ta sama hipnotyczna cisza, to samo genialne cięcie przez wielką narrację, ten sam, nie wiedzieć skąd idący niepokój, i te same okrucy ciemności, od których nie sposób oderwać wzroku. Oto jakiś dziwny, stalowy człeko-robot, o spokojnych oczach wieloryba, leci nad miastem nie z tego świata. Oto wielki łeb Sfinksa, co wyrasta na prawie księżycowej równinie. Oto zawieszony nad obłokami, monstualny mózg, któremu wyrosło jedno wszystkichwidzące oko sowy. „Kiedy Kosmos nie był jeszcze tak rozregulowany jak dziś”. Tak się zaczyna Lema gorzka baśń o czasach zaprzetych. A dziś znow mamy nasze dziś. Rozregulowany świat, rozregulowane wszystko. Kto wie, może ten taniec wiadomej frazy z wiadomą kreską wciąż jeszcze skutecznie oswaja ciemność i odsuwa totalne fiasko?

PAWEŁ GŁOWACKI

W związku z opublikowanym już rankingiem najlepszych aktorów minionego sezonu ogłaszamy w naszej małej uroczej rubryczce zwycięzcę pierwszej edycji nieustającego konkursu na najgorszy monodram. Po zacieklej i wyrównanej walce (w czołówce był jak zwykle tłok) wygrała Lucyna Mielczarek – reżyser i wykonawca spektaklu „Położna”, przygotowanego w Teatrze Powszechnym w Radomiu. Korzystając z okazji „Kostka” daje wszystkim zainteresowanym cztery dobre rady, jak za rok wygrać w tej kategorii:

1. Ubierz się w czarną bieliznę z sex-shopu i domowe papucie. Szlafroczek w grochy odrzuć nonszalancko za kulisy.
2. Skoro nie chce ci się chodzić po scenie (bo jesteś leniuszkiem, masz reumatyzm lub złamaną nogę), połóż się na podłodze, stój na baczność albo usiądź na obrotowym fotelu na kółkach. Naukowcy amerykańscy udowodnili, że są to pozycje optymalne do wygłaszania bredni o swoich problemach emocjonalnych.
3. Wybierz do inscenizacji tekst już na pierwszy rzut oka grafomański. Najlepiej o problemach kobiecych. Jeśli jeszcze takiego nie znalazłeś, zapytaj znajomych, któryś z nich musi pisać coś do szuflady.
4. Po co ci reżyser? Co on ci będzie reżyserował w monodramie? Naucz się tekstu na pamięć i wymamrocz go cichutko pod nosem. Nie bój się, że prawie nikt na widowni nic nie usłyszy – przecież recenzent „Kostki” ma ucho jak nietoperz i potrafi czytać z ruchu warg.

ŁUKASZ DREWNIAK

Teatr Powszechny w Radomiu, „Położna” Ewy Nakoniecznej, reżyseria i wykonanie: Lucyna Mielczarek.

Ukrywający swoje twarze pod maskami w kształcie ludzkiego oka muzycy są krytycznymi obserwatorami współczesnej kultury popularnej i rządzących nią mechanizmów.



The Residents: Buszujący w ikonach

To mistrzowie kreacji artystycznej. Nikt nie zna nazwisk osób tworzących projekt pod nazwą The Residents, nikt nie widział ich twarzy. Niekwestionowani mistrzowie rockowej awangardy inspirację czerpią z tego, co przez minione 30 lat fascynowało przeciętnego mieszkańca Stanów Zjednoczonych. Produkty przemysłu rozrywkowego są jednak w ich przypadku wyłącznie tworzywem umożliwiającym realizację własnych wizji.

Rezydenci magazynu

Jak twierdzą biografowie zespołu, początki The Residents sięgają roku 1970. Założyła go ponoć grupa młodych mieszkańców miasteczka Shreveport w Luizjanie, czytających namiętnie słynną powieść Jerome'a D. Salinger'a „Buszujący w zbożu”. Świat poznał ich

trzy lata później, kiedy światło dzienne ujrzała płyta „Meet The Residents”. Kontrowersje wzbudzała już samą okładką – przeróbką grafiki zdobiącej album „Meet The Beatles”, ze zdeformowanymi twarzami czwórki z Liverpoolu. Jak głoszą plotki, zespołowi groził proces sądowy, ale też zdobyli słynnego fana – Ringo Starra, który kupił krążek zafascynowany okładką.

Członkowie grupy mieszkali już wtedy w San Francisco, gdzie w budynku po dawnym magazynie urządzili studio i pracownię, służące realizacji eksperymentów z dźwiękiem i obrazem. Kolektyw przyjął nazwę The Residents w wyniku osobliwego zbiegu okoliczności – jeden z pracowników firmy Warner Brothers, który nie znając nazwiska adresata, odesłał kasetę do rezydentów budynku przy Groove Street 444. Mający obsesję na punkcie własnej anoni-

mowości uczestnicy kolektywu uznali, że to bardzo dobry pomysł, aby realizować swoje pomysły właśnie pod tą nazwą.

Swastyki i Eskimosi

The Residents nigdy nie związali się z żadną z dużych firm fonograficznych, wydając płyty pod szyldem własnej wytwórni Ralph Records. Wiedzieli – w odróżnieniu od obławianych perspektyw kontraktu, sławy i pieniędzy rockowych rebeliantów – że prawdziwym przeciwnikiem artysty jest przemysł rozrywkowy. Temat ten podjęli na płycie „Third Reich 'n' Roll” – niewątpliwie jednej z najważniejszych i najbardziej kontrowersyjnych pozycji w dorobku zespołu. Składający się z dwóch długich kompozycji krążek wypełniły wariacje oparte na tematach przebojów amerykańskiej muzyki

pop lat 50. i 60. Nagramy na nowo lub zdeformowanym w studio słodkim melodiom towarzyszyło przerażające w swojej wymowie przesłanie – przemysł rozrywkowy odgrywa w dzisiejszych czasach rolę zbliżoną do tej, którą w III Rzeszy pełniło Ministerstwo Propagandy. Dla wzmocnienia efektu końcowego okładkę płyty ozdobiono podobizną popularnego amerykańskiego prezentera telewizyjnego, Dicka Clarka, którego ucharakteryzowano na Josefa Goebbelsa.

Idole muzyki pop i przemysł rozrywkowy stanowią dla The Residents niewyczerpane źródło inspiracji. Przez ponad 30 lat muzycy biorą na warsztat najpopularniejsze gwiazdy: od Elvisa Presleya, przez Beatlesów i Rolling Stonesów do Michaela Jacksona. Sięgają po ich klasyczne tematy i rozbiegają je na części pierwsze, by poskładać je i nadać im nowe

znaczenie. Metoda twórcza zespołu nie ograniczała się jednak wyłącznie do tego typu praktyk. Warto chociażby wspomnieć o innej wybitnej pozycji w ich gigantycznej dyskografii – albumie „Eskimo”. Pięć długich, inspirowanych pieśniami Eskimosów nagrań opowiada o powolnym dominowaniu kultur etnicznych przez amerykański pop.

Polski koncert

Zamaskowani artyści przybyli także do Polski, by w scenerii stołecznej Sali Kongresowej pokazać spektakl promujący ich najnowsze wydawnictwo „Icky Flix” – płytę DVD zawierającą filmy nakręcone do ich muzyki. Paradoksalnie to najlepszy czas na ich wizytę. Trzydziestoletni dorobek buszujących w gąszczu medialnych ikon artystów dowodzi, że popkulturowy plastik może być tworzywem do powtórnego wykorzystania i to niekoniernie zgodnie z intencjami jego producentów.

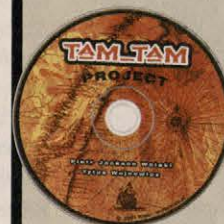
WOJCIECH KOZIŁSKI



MARIAH CAREY

Najnowszy album Mariah Carey „Glitter” jest jednocześnie ścieżką dźwiękową do filmu z jej udziałem. Artystka, która sprzedała ponad sto milionów płyt, należy do największych muzycznych gwiazd wszech czasów. „Glitter” to kawałek świetnie zaaranżowanej muzyki. Są tutaj nowe wersje utworów z lat 80. i kompozycje premierowe. W nagraniu wzięli udział najlepsi czarni muzycy: Eric Benet, Da Brat i Busta Rhymes. Całość prezentuje się rewelacyjnie, co jest zasługą tak Mariah, jak i producentów – Jimmy'ego Jama i Terry'ego Lewisa. (MG)

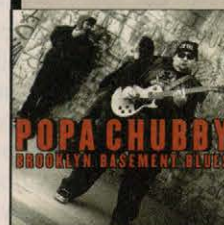
Virgin Records



TAM TAM PROJECT

Cieszą ucho niezależne projekty muzyczne. Przynajmniej na chwilę można oderwać się od muzyki głównego nurtu, jej prostoty i programowego banału. Jednak słuchając niezależnych produkcji, zadajemy sobie czasem pytanie – po co? Tak jest też w przypadku „Tam Tam Project”. Miało być oryginalnie i ciekawie, a jest nudno i przewidywalnie. Nie udało się rodzima próba połączenia muzyki afrykańskiej z tą z Dalekiego Wschodu. Powód jest prosty: muzycy grają swoje partie nijako, a przecież i muzyka afrykańska, i wschodnia wymagają polotu, żaru. Na domiar złego pojawia się Tytus Wojnowicz – człowiek, który zmienia muzykę w surrealistyczne koszmarki. (RZ)

krab



POPA CHUBBY

„Brooklyn Basement Blues” przynosi słuchaczom prawie godzinną dawkę świetnego, elektrycznego bluesa. Energii w muzyce Popa Chubby'ego jest tyle, że spokojnie mogłaby uruchomić nieczynny reaktor. Zespół prezentuje się słuchaczom w standardowym składzie: bas, gitara, perkusja, a kompozycje są jak najbardziej tradycyjne. Skąd więc taka energia? Z serca, z chęci do grania i tzw. czucia bluesa. Każdy, kto szuka w muzyce powiewu świeżości, powinien pobiec jak najprędzej do sklepu i kupić tę właśnie płytę. (RZ)

Shanachie/multikulti



MUZYKA I FINANSE

W minioną niedzielę w krakowskiej Filharmonii im. Karola Szymanowskiego odbył się specjalny koncert Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia w Katowicach z towarzyszeniem Chóru Filharmonii Krakowskiej. Orkiestrą dyrygował Antoni Wit – maestro zasłużony i od wielu już lat identyfikowany ze swoim zespołem. Program koncertu składał się z utworów jednego

z naszych najbardziej znanych i popularnych w świecie kompozytorów współczesnych – Wojciecha Kilara. Wykonano jego słynne utwory: „Kzesanego” (który zdaniem krytyków spowodował wpuśczenie zdrowego, tatrzańskiego powietrza w stęchliznę krajowej awangardy muzycznej), „Exodus” na chór i orkiestrę, dedykowany Krzysztofowi Zanussiemu (fragmenty utworu wykorzystano w filmie Andrzeja Wajdy „Korczak”). Publiczność usłyszała także „Koncert na fortepian i orkiestrę”, kontynuujący tradycję koncertów Chopina, dedykowany Peterowi Jablonskiemu. Wykonał go, jako solista, znakomity pianista Janusz Olejniczak, który wcielił się w postać Fryderyka Chopina w filmie Andrzeja Żuławskiego „Błękitna nuta”. Podczas koncertu musiał także zabrzmieć jeden z „przebojów” muzyki klasycznej ostatnich sezonów – „Polonez” Kilara ze ścieżki muzycznej do „Pana Tadeusza” Andrzeja Wajdy.

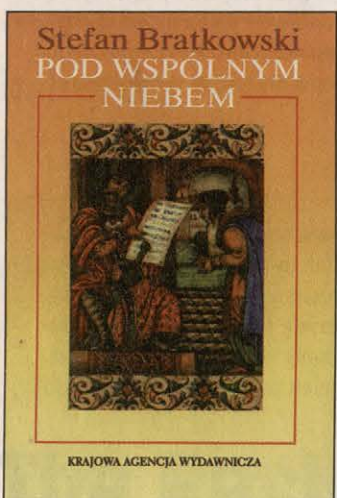
Koncert odbył się z okazji 10-lecia działalności na rynku polskim oraz wprowadzenia wspólnej nazwy firm grupy finansowej ING. Jeden ze znanych twórców polskiej kultury powiedział kiedyś, że z artystami rozmawia tylko o pieniądzu (lub – raczej ich braku), a o sztuce – wyłącznie z finansistami. Tym razem zamiast rozmów zabrzmiała wspaniała muzyka Wojciecha Kilara w świetnym wykonaniu naszych czołowych artystów.

KATARZYNA DUBLER

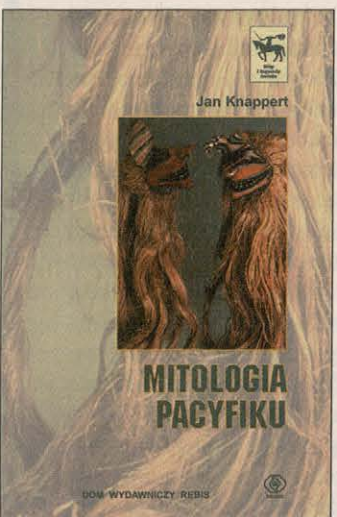
CYMESIK DLA MELOMANA



●●●●



●●●●



●●●●

Czytelnikom prac Sinki, Kumanieckiego czy Parandowskiego antyk pozostał w pamięci światem rozumu i prawa, filozoficznego namysłu i estetycznej kontemplacji. Irracjonalizm, nieokreślona gra popędów i emocji oraz związana z nimi sfera tajemnych praktyk i rytuałów wydawać się mogą całkowicie obce hellenickiemu i rzymskiemu duchowi. Te ciemne siły kultury antycznej badacze starszej generacji uznawali za barbarzyństwo i wykluczali ze swoich badań. Znakomita praca Andrzeja Wypustka dowodzi błędności takiego poglądu. Czytelnik dowiadyuje się, jakie znaczenie dla nowego ujęcia zagadnienia miała analiza papirusów magicznych, tabliczek z zaklęciami i różnego rodzaju amuletów. Wypustek skupia się przede wszystkim na czarnej magii agresji, odwetu i seksualizmu. Znaczącą część dzieła zajmują rozważania na temat magicznej mistyki – teurgii, wkładu magii żydowskiej w magiczny synkretizm hellenistyczny, pozycji maga w społeczeństwie. (TS)

Andrzej Wypustek, *Magia antyczna*, Ossolineum, Wrocław – Warszawa – Kraków 2001

Żydzi to w Polsce temat gorący i wciąż budzący emocje. Mimo iż mieliśmy wspólną pięćsetletnią historię, słabo ją znamy albo sprowadzamy do stereotypów. Brak wiedzy powoduje obcość, rodzi niechęć, a stąd blisko już do antysemityzmu. Jak powiada rabin Michael Schudrich, z polskim antysemityzmem nie jest tak źle, jak mówią Żydzi, ani tak dobrze, jak myślą Polacy. W tej pięćsetletniej historii wiele nas łączyło i wiele dzieliło. Książka Bratkowskiego jest właśnie o tym. O świecie wielkich kupców i bankierów, małych lichwiarzy i domokraców, rabinów, cadyków, którzy po nowożytnych przemianach dali nam wielkich poetów i uczonych. Podobnie jak w swoich innych książkach, także i w tej Bratkowski często łamie stereotypy, ale i sprzeciwia się opiniom poważnych gremiów. Bardzo pożyteczna lektura, zwłaszcza w roku, w którym obchodzimy 60-lecie wydarzeń w Jedwabnem. (KT)

Stefan Bratkowski: *Pod wspólnym niebem*. KAW, Warszawa 2001.

W serii „Mity i legendy świata” poznańskie wydawnictwo opublikowało już opracowania mitycznych tradycji Chin, Indii, Wysp Brytyjskich, aborygenów australijskich i dawnych Słowian. Wszystkie tomy charakteryzowały się oryginalną szatą graficzną, wysokim poziomem edytorskim oraz połączeniem naukowych kompetencji autorów ze zdolnością do popularyzatorskiego ujęcia tematu. Zachodnim wydawcą znakomicie tłumaczonych prac jest ceniona w środowisku religioznawców i antropologów firma Harper and Collins.

Dzieło Jana Knapperta – po „Mitologii Indii” – jest drugą książką tego autora przyswojoną polskiemu czytelnikowi (zapowiada się już następną – „Mitologię Afryki”). Słowa „mitologia” należałoby tu użyć w liczbie mnogiej. Wszak, jak zauważa autor, mowa jest o mitologicznym materiale z obszaru, który zajmuje 1/3 powierzchni kuli ziemskiej i podzielony jest na około 50 organizmów politycznych. Prezentacja obejmuje mityczne tradycje Malezji, Tajlandii, Korei, Polinezji, Melanezji, Mikronezji, Indonezji, Japonii oraz Filipin. Książka zawiera bogatą bibliografię anglojęzyczną, którą polski wydawca uzupełnił o literaturę rodzimą i tłumaczoną. Dla hobbystów i profesjonalistów mitoznawstwa jest to pozycja obowiązkowa. (TS)

Jan Knappert, *Mitologia Pacyfiku*, przeł. Monika Strzechowska. Rebis, Poznań 2001

Ja – to teatralne a, b, c...

Wilniewiczyc pisze o Sewerynie słowami Seweryna.

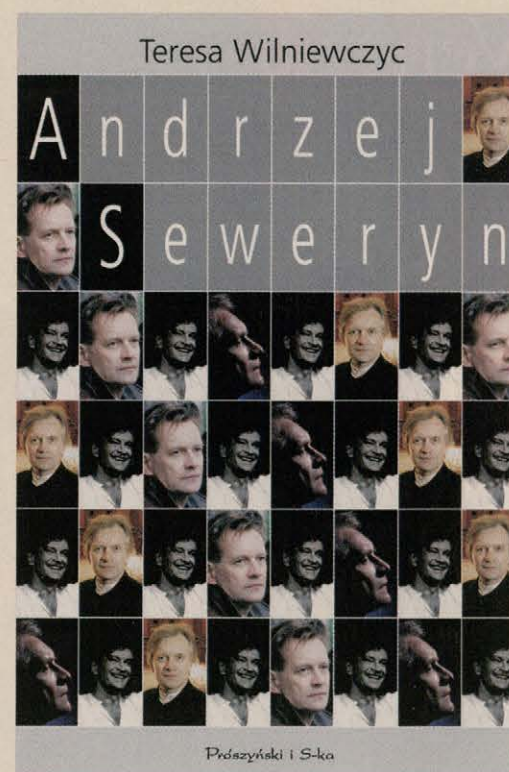
„Aktor istnieje po to, by go widziano” – tak w książce Teresy Wilniewiczyc „Andrzej Seweryn” mówi o sobie Andrzej Seweryn. Kto go widział ostatnio, kto go na przykład widział w granym gościnnie na scenie Teatru Narodowego „Mizantropie”, w lot pojmie, że to święta racja. Ala ma kota – Andrzej ma rację, gdy w graniu odrzuca esy-floresy; ma rację, swego ukochanego Gombrowicza rację, że w sztuce najtrudniejsza jest łatwość; ma rację, gdy mówi, że w aktorstwie chodzi o to, by grać jak najmniej, to znaczy – by się nie zagrywać, nie podgrywać, nie dogrywać. Seweryn ma rację, gdy mówi, co mówi, ale rację jeszcze większą ma Wilniewiczyc. Ona Sewerynowi pozwala mówić, wycofuje siebie – zostawia jego. Wilniewiczyc pisze o Sewerynie słowami Seweryna i słowami o Sewerynie, co je w książce wypowiadają ludzie mniejsi i więksi.

Czytam: „Jestem wciąż otoczony lustrami. To, co robię, odbija się w oczach, ustach, mózgach, głowach widzów. Aktor istnieje po to, by go widziano”. Myślę, że świat ściśle po to samo istnieje, i czytając dalej: „Wszystko, co nas otacza, jest od cudu, do cudu”. Rzecz jasna – chciałoby się, żeby większość aktorów istniała raczej niewidzialnie. I straszliwie by się chciało słyszeć ich totalne milczenie na każdy temat. Świat po to istnieje, by się odbijać w oczach, ustach, mózgach i głowach widzów, inaczej zwanych ludźmi. I dokładnie tym jest książka Wilniewiczyc.

Jest więc on – i odbita w nim bieda dzieciństwa. Jest odbita nieobecność ojca, szaleństwa warszawskiej PWST i praca, o której sam powiada, że wręcz chamska była. Jest mielizna polskiej teatralnej codzienności, kolejne małżeńskie katastrofy i jakiś ośli upór czynienia następnych kroków. Wilniewiczyc idzie za Sewerynem. Od cudu do cudu, od przypadku do przypadku, od smaku do smaku. Smak tamtego, cudacznego wyjazdu do Francji, smak zostania, pierwszych francuskich słów, bydłych wysiłków, by nie utonąć. Są

paryskie teatry, jest cud pracy z Brookiem i codzienny, poranny ołówek w zębach, żeby wieczorem mieć prawo powiedzieć do ludzi: żetem... Kot Jeleński i Daniel Olbrychski, Jacques Lassalle i ukochana garderobiana, Spielberg, Wojciech Pszoniak i jeszcze ktoś byle jaki, przypadkiem muśnięty w metrze. Komedia Francuska też jest. Cud Moliera, cud Racine’a, cud Awinionu. Są wszyscy, jest cały świat, słowem – jest, co ma być, by... No właśnie... By – co? „Czy mój wyjazd do Francji był ucieczką od samego siebie? Myślę, że nie. Chociaż nie jest wykluczone, że kiedyś będę jak stary Peer Gynt, który po kilkudziesięciu latach wraca do swojej wioski i stwierdza, że w gruncie rzeczy jego szczęście było zawsze tu. Nie będę się zarzekał”. Dokładnie na tym polega wyjątkowość dzieła Wilniewiczyc – po dnie słów Seweryna idzie ciemny prąd nie do ominięcia. Od pierwszego do ostatniego zdania. I nie ma w tej ciemności niczego nachalnego.

Seweryn, gdy czyta „Dziennik” Gombrowicza, rozrzuca przeczytane kartki. Gdzieś w środku przedstawienia dotyka ziemi zdanie: „Bez bólu świat byłby obojętny”. A na końcu niezmiennie:



„Sztuka to przygoda tragiczna”. W książce Wilniewiczyc żyje człowiek, jeden z nielicznych, któremu wolno na tych frazach postawić stopę.

PAWEŁ GŁOWACKI

Teresa Wilniewiczyc „Andrzej Seweryn”. Prószyński i S-ka, Warszawa 2001.

Nie zgubił polskiego akcentu

Z TERESĄ WILNIEWCZYC, autorką książki „Andrzej Seweryn”

Czego nowego dowiadujemy się o Andrzeju Sewerynie z pani książki?

Może zabrzmi to kokietyryjnie, ale do końca nie wiem, jaki jest Andrzej Seweryn, mimo że wiele lat zbierałam materiały na jego temat. Jest wielkim aktorem, znakomitym interpretatorem klasyki, niebywale, legendarnie pracowitym. Jest bardzo dojrzałym twórcą, otwartym na nowe formy teatralne. To wie każdy, kto interesuje się jego aktorstwem. Natomiast podczas pracy nad książką dowiedziałam się, że ten poważny twórca bardzo cieszy się tym, co robi. To było dla mnie zaskoczeniem – w jakiś sposób burzy stereotyp Seweryna. On kocha aktorstwo, nauczanie i reżyserowanie. Myślę, że to jest źródło jego spektakularnego sukcesu.

Ciesz się, ale też ma wiele wątpliwości, o czym mówi w książce. Jest jednym z nielicznych aktorów, którzy tak poważnie i odpowiedzialnie traktują ten zawód.

Tak, bo on przy ogromnej dojrzałości, ciągłym rozwoju, pozostaje człowiekiem bardzo młodym w sensie poszukiwań i ciekawości. Oczywiście z wątpliwościami, ale też z owym umiłowaniem tej roboty. Obserwowałam go podczas prób i w czasie zajęć w szkole aktorskiej w Paryżu, i widziałam, z jaką pasją poddaje się tej pracy. Teatr jest dla niego – jak sam często mówi – misją.

Kiedy Seweryn zdecydował się na karierę we Francji, Andrzej Wajda życzył mu: „Nie zgub polskiego akcentu”, co dotyczyło nie tylko języka, ale także tożsamości, kultury. Sewerynowi ta trudna sztuka się udało.

Z całą pewnością. I w sensie dosłownym, i przenośnym nie zgubił polskiego akcentu, a zdobył akcent francuski. Gra na scenie, gdzie obowiązują surowe reguły dotyczące języka francuskiego. Seweryn jest dwujęzyczny, ale polskiego akcentu nie stracił.

Rozmawiał: KAZIMIERZ TARGOSZ

ZDANIEM
mojej
ZONY...

...wszyscy ludzie zasługują na swoje pięć minut sławy. W związku z tym moja żona zapragnęła otrzymać nominację do Największej Nagrody Narodu. „Co ty, biedactwo, chcesz zrobić?” – zapytałem z niepokojem. „Napiszę książkę dekady. Mam już nawet tytuł: *Dydon*”. „Czy jest to sequel Eneidy, którego akcją dzieje się w Sękocinie?” – zapytałem nieśmiało. „Kretynie, to przecież skrót: Dyskurs dominujący na”. „A co to jest „na”?” „Kretynie, to przecież też skrót: „na pohybel”, przecież to oczywiste”. Dla mnie, oczywiście, nie było to oczywiste, więc postanowiłem słuchać dalej, jak pisze się książkę dekady. „Otóż najpierw zrobię z siebie bardzo dużą mniejszość (bo większości to już jestem – wyszeptala mi cynicznie w oczy). Nie wiem jeszcze jaką, ale z tym nie powinno być kłopotu. Na przykład ogłoszę się intelektualną Afroamerykanką, filozofką analityczną, basistką albo sawantką. Następnie napiszę tekst, którego niespójność wytłumaczę chęcią obrony przed opresywnym systemem. A na końcu, kiedy już wszyscy uznają moją siłę, kiedy już wszyscy będą tylko o mnie mówić, kiedy nie będą mogli już nie przyznać mi tej Nagrody, ja, za swoje oszalałymi honorarium autorskie wykupię najlepszy czas antenowy w telewizji, na przykład w przerwie finału o Puchar Świata, kiedy cała Polska, obdarowana przez pana Solorza cyfrowymi dekodernami, będzie siedziała przed telewizorami, i wtedy, na oczach całego narodu, ja, jedyna niezależna pisarka polska odmówię przyjęcia Nagrody, bo przecież nie mogę swoją zgodą podtrzymać tego parszywego systemu. I to właśnie będzie moje pięć minut”. Od paru minut nie słuchałem już jej historycznego głosu, wpatrzony w ekran. „Kochanie, chodź szybko, już się zaczęło”. Moja żona, lekko zadyszana, zgrabnie zeszła na ziemię i przytuliła do siebie obejrzały kolejny odcinek „Świata według Kiepskich”.

mąż

a Biennale di Venezia



FOT. EPA/FORUM

Jurorzy: Taylor Hackford, Argentynka Cecilia Roth, Jerzy Skolimowski, przewodniczący, włoski reżyser Nanni Moretti, Danka Vibe Windelov, Francuzka Jeanne Balibar i Hindus Amitav Ghosh.

Obecność Skolimowskiego w jury to jego sukces, nie wyraz uznania dla polskiego filmu.

WENECJA 2001

Na początku września w Wenecji zamiast rzewnych piosenek gondolierów słysząc ich głośne narzekania. Na Canal Grande panuje ruch jak na autostradzie. Za mknącymi z zawrotną prędkością motorówkami z gwiazdami filmowymi pędzą łodzie z paparazzi. Wodne taksówki łamią wszelkie przepisy. Wszystkich goni policja z mandatami za przekroczenie szybkości. Nieliczni śmiałkowicie, którzy decydują się na przejażdżkę gondolą, trzymają się kurczowo w obawie, że wielka fala zmyje ich z pokładu. To znak, że na Lido rozpoczął się festiwal filmowy.

Dla filmowców z całego świata, zarówno uznanych twórców, jak i debiutantów, Wenecja jest miejscem obowiązkowym. My

zaś po raz kolejny mogliśmy się przekonać, że współczesna polska kinematografia nie istnieje ani w Europie, ani w ogóle na świecie, bo nie ma jej na weneckiej imprezie. Nie pozostawało więc nic innego, jak na pocieszenie szukać polskich akcentów.

Przegląd filmów Munka

W tym roku można było odnaleźć dwa, i to takie, które są smutnym świadectwem kondycji naszego kina. Obecność Jerzego Skolimowskiego w jury (na zdjęciu – trzeci od lewej) to jego osobisty sukces, nie zaś wyraz uznania dla polskiego filmu, z którym reżyser ma coraz mniej wspólnego. I on jednak nie krył rozczarowania polską nieobecno-

ścią. Zamiast cieszyć się z tego, że występuje w Wenecji w podwójnej roli – jako juror i malarz wystawiający przy okazji festiwalu swoje obrazy – narzekał, że nie może obejrzeć żadnego filmu z Polski.

Również retrospektywa dzieł Andrzeja Munka, zorganizowana w 80. rocznicę jego urodzin, pozwałała jedynie żyć wspomnieniami, jak znakomita była niegdyś polska szkoła i jak niewiele z niej odziedziczyły następne pokolenia twórców nad Wisłą. Na szczęście nie zawiedli liczni kinomani, którzy z wielkim zainteresowaniem oglądali „Pasażerkę”, „Zezowate szczęście” i trzydzieści innych filmów, etiud oraz form dokumentalnych. Niektóre nagradzali brawami. Pokazano

nie tylko sztandarowe dzieła Munka, ale także filmy, które powstały pod jego opieką artystyczną, między innymi etiudę Romana Polańskiego.

Dzień po rozpoczęciu 58. festiwalu szef Munka z zespołu „Kadr”, Jerzy Kawalerowicz, zaprezentował „Quo vadis” na premierowej projekcji w Watykanie. Jeszcze przed rokiem mówiło się nieoficjalnie, że reżyser wybiera się ze swym dziełem właśnie do Wenecji. Mimo zaproszenia na Lido wybrał jednak Rzym. Premiera ta przejdzie do historii, bo uczestniczył w niej papież, ale z artystycznego oraz promocyjnego punktu widzenia pozostanie w Italii i na świecie nie zauważona. Filmu nie obejrzał w Auli Pawła VI żaden znaczący krytyk.

Podwójne jury, podwójna nagroda

Tymczasem w tym roku szanse w rywalizacji były dwukrotnie większe, bo organizatorzy imprezy dla podniesienia jej atrakcyjności postanowili, że będą dwa konkursy, dwa składy jury i dwa najważniejsze wyróżnienia. Do znanego od lat konkursu o nagrodę Złotego Lwa, do którego dopuszczono 20 filmów, dodano drugi – Cinema del Presente, czyli Dzisiejsze Kino z udziałem 21 obrazów, walczących o Lwa Roku. Największe niezadowolenie ze zmiany formuły wyrazili ci krytycy, którzy uparcie opowiadają się za rezygnacją z wszelkiej rywalizacji i wyróżnień, gdyż, ich zdaniem, już samo zaproszenie do Wenecji jest wystarczającą nagrodą. W rezultacie wprowadzonych zmian powstał nieopisany galimatias. Myliły się konkursy i filmy, a zasady przyporządkowania do jednej z dwóch kategorii były niezrozumiałe. Recenzenci nie mogli uczestniczyć we wszystkich projekcjach. Ogółem w ramach festiwalu i towarzyszących mu przeglądów pokazano ponad 140 filmów ze wszystkich prawie kontynentów.

Faworyt publiczności

Spośród filmów ubiegających się o tradycyjnego Złotego Lwa największy aplauz widzów i krytyków wywołał znowu film irański. Po ubiegłorocznym triumfie „Kręgu” Jafara Panahiego, tym razem widownia nagrodziła siedmiominutową owacją film „Głosowanie jest tajne” Babaka Payami, tragikomedię o wolności, która w Iranie jest ekstrawagancją, zwłaszcza w przypadku kobiet. Recenzenci zaczęli zadawać sobie pytanie, czy może drugi rok z rzędu wygrać film z tego właśnie kraju. Atmosferę rozgrzał sam reżyser. Gorzko zauważył, że w ojczyźnie film zostanie oceniony, co przysporzyło mu jeszcze większej sympatii widzów. Skrajne uczucia, z przewagą niechęci i oburzenia, wywołało dopuszczenie do tego samego konkursu filmu „Bully” Larry'ego Clarka, który



Nicole Kidman

sześć lat temu zbulwersował publiczność w Cannes obrazem „Kids”. „Bully” również opowiada o zdeprawowanej młodzieży, a przy tym jest brutalnym filmem pornograficznym. Zdaniem niektórych krytyków nie należało go w ogóle pokazywać na tak szacownym festiwalu. Rozczarował Ken Loach. Jego „Nawigatorzy” powracają do nudnego tematu prywatyzacji brytyjskich kolei za rządów Margaret Thatcher. O tym, że można zrobić znakomity film o robotnikach z Sheffield, świadczy „Full Monty” Petera Cattaneo. W tym roku przywiózł on na Lido swą najnowszą komedię „Lucky Break” – i ponownie rozśmieszył widzów do łez. Pomysł przypomina poprzedni; mężczyźni w tarapatach występują w dziwnym spektaklu. Tym razem są to więźniowie, grający w musicalu o admirałce Nelsonie i lady Hamilton, napisanym przez dyrektora zakładu karnego. Czy uda im się przy okazji uciec, dowiemy się w kinie. Już teraz natomiast wiadomo, że z amerykańskiego filmu „Training Day” z Denzelem Washingtonem i Ethanem Hawke, uciekło w Wenecji dwóch prawdziwych więźniów, którzy wraz z przepustką za dobre sprawowanie dostali bilety na festiwalową projekcję. Nie wytrzymali historii o skorumpowanym policjancie z Los Angeles i na własną prośbę wrócili przed czasem za kratki.

W drugim konkursie – o Lwa Roku – na uwagę zasługuje „Invincible” („Niezwyciężony”) Wenera Herzoga, nazwany przez niektórych krytyków filmem niezapomnianym. Jego akcja toczy się w cyrku w Berlinie w 1932 r. Syn polskiego Żyda, odnoszący sukcesy jako siłacz, musi każdego dnia po zakończeniu występów zmierzyć się z jeszcze większym przeciwnikiem, jakim jest rosnąca nienawiść.

Jak co roku ogromne emocje towarzyszyły filmom pokazywanym poza konkursem. Woody Allen przysłał komedię kryminalną – „The curse of the jaded scorpion” („Kłątwa skorpionia z nefrytu”) z Helen Hunt i Charlizę Theron. Sam reżyser wcielił się w postać detektywa, który pada ofiarą hipnotyzera i staje się złodziejem biżuterii. Obok świetnych recenzji pojawiło się jednak kłopotliwe pytanie: „Czy Wenecja nie może już obejść się bez Allena?”.

Nowy Spielberg

Jako najciekawsze wydarzenie festiwalu zapowiedziano premierowy pokaz „AI – Artificial Intelligence” Stevena Spielberga. Tę nakręconą według pomysłu Stanleya Kubricka bajkę o małym robocie (w tej roli rewelacyjny 11-latek Haley Joel Osmont, nominowany do Oscara za „Szósty zmysł”) włoscy krytycy nazwali od razu „Pinokio 2000”, robiąc aluzję do oczekiwanej z wielką niecierpliwością ekranizacji „Pinokia”, przygotowywanej przez Roberto Benigniego. Spielberg nie rzucił na kolana ani krytyków, ani publiczności. Film przyjęto z zainteresowaniem, życzliwością, lecz bez entuzjazmu. O tym, że nagrodzeni twórcy nie mogą liczyć na taryfę ulgową, najlepiej przekonał się laureat Złotego Lwa z 1994 r., Milcho Manchevski z Macedonii. W nagrodzonym wówczas filmie „Przed deszczem” przedstawił proroczą, jak się okazało, wizję konfliktu etnicznego w swoim kraju. Z filmem „Dust”, zaprezentowanym podczas inauguracji tegorocznego festiwalu, zawierającym aktualne wątki polityczne, krytycy obeszli się bezwzględnie, nazywając go „ciężkim gniotem”.

Paparazzi nie odstępowali ani na krok Nicole Kidman, najśłynniejszej rozwódki na świecie. W pościg za jej łodzią ruszyło osiem motorówek z fotoreporterami. Podczas gdy Helen Hunt zwiadała w skupieniu weneckie kościoły, była żona Toma Cruise'a wyznawała w licznych wywiadach, że marzy o kolejnym mężczyźnie.

Mistrz najmłodszy duchem

Prawdziwym bohaterem Mostra di Venezia był bez wątpienia 92-letni mistrz kina portugalskiego, Manoel de Oliveira, najstarszy i zarazem najmłodszy duchem wśród reżyserów. Mimo sędziwego wieku nadal kręci filmy – jeden rocznie – a najnowszy pod tytułem „Wracam do domu” przywiózł na Lido. Odebrał też nagrodę Roberta Bressona, przyznaną przez Watykan. „Ja, wielki grzesznik?” – pytał zdumiony twórca śmiałych obyczajowo filmów. „Kiedy ze statuetką podszedł do mnie szef pańskiej Rady Środków Społecznego Przekazu, arcybiskup John Foley, przestraszyłem się, że chce mnie wypowiadać” – żartował de Oliveira.

Dla spotkań z takimi ludźmi warto być w Wenecji. Także po to, by zaistnieć w filmowym świecie. W tym roku to marzenie polskich twórców pozostało nie spełnione.

Z Włoch SYLWIA WYSOCKA

LAUREACI 58. MIĘDZYNARODOWEGO FESTIWALU FILMOWEGO W WENECJI

Złoty Lew – „Monsoon wedding”, reż. Mira Nair, Indie.
Grand Prix – „Hundstage”, reż. Ulrich Seidel, Austria.
Lew Roku – „L'emploi du temps”, reż. Laurent Cantet, Francja.
Nagroda za reżyserię – Babak Payami („Raye makhfi”, Iran).
Nagrody za najlepsze kreacje aktorskie – Sandra Ceccarelli i Luigi Lo Cascio („Luce dei miei occhi”, Włochy).
Złoty Lew za całokształt twórczości – Eric Rohmer, Francja.



FOT. PIOTR BUJNOWICZ (2)

LWY w złoconych ramach

„Quo vadis” nie wytrzymuje porównania z nominowanym do Oscara w 1967 r. „Faraonem”.

Wypada zacząć od zdania tyleż oczywistego, co niepopularnego: „Quo vadis” Henryka Sienkiewicza, pomimo niemałej poczytności na świecie, nie jest powieścią wybitną. W Polsce, z braku konkurencji, uchodzi za głębokie dzieło religijne. Jego bohater jednak przyjmuje chrzest, ponieważ podoba mu się pewna panią - niezbadane są wyroki boskie, ale ten akurat fakt uniemożliwia pisarzowi zajęcie się na serio psychologią nawróceń (gdyby kiedykolwiek miał taki zamiar). Kiedy Opatrzność ratuje Ligę z rąk oprawców, nikt nie zastanawia się, dlaczego to Opatrzność działa tak wybiórczo. Wreszcie mowy św. Piotra i św. Pawła nie wykraczają poza niewysoki standard kazań dziewiętnastowiecznego Kościoła. Zostaje romans w stylu „płaszczka i szpada” (czy raczej „płaszczka i mieczyk”), skrojony w konwencji dobrze już znanej z „Trylogii”, rzucony na egzotyczne tło późnego antyku.

Z gorszych jednak książek powstawały wybitne filmy, a autor „Quo vadis” miał niewątpliwie rękę do efektownych zwrotów akcji i wyrazistych postaci - nic więc dziwnego, że Jerzy Kawalerowicz nie ustąpił, póki nie zrealizował (po 30 latach od ukończenia scenariusza!) swojego marzenia, by nakręcić film według tej powieści.

W stylu Siemiradzkiego

Kadry wystylizowane zostały na płótna Henryka Siemiradzkiego: „Pochodnie Nerona” (1875) i „Dirce chrześcijańska” (1897). Ale i inne sceny, nie mające swoich malarskich odpowiedników, zachowują podobny koloryt, kompozycję, styl - co nadaje całości urok starych malowideł. Starożytna (na ogół w szlachetnym sensie tego słowa) jest również narracja: niespieszna, budująca klimat, pozwalająca śledzić grę aktorów. Na nich w istocie opiera się film: myślę tu przede wszystkim o olśniewającej kreacji Jerzego Trela w roli Chilona, o infantylnym Neronie Michała Bajora, wahającym się między odruchami dobrej a niemądrym okrucieństwem; wreszcie o ironicznym i zblazowanym Petroniuszu, w którego wcielił się Bogusław

Linda. A są jeszcze dobrotliwy święty Piotr Franciszka Pieczki, niepokojący Zbigniew Waleryś jako święty Paweł, niezawodny Jerzy Nowak w roli Kryspusa, zaskakująco demoniczna Agnieszka Wagner jako Poppea i wiele innych wyrazistych postaci.

Stare dekoracje

Mimo to „Quo vadis” Kawalerowicza budzi uczucie pewnego niedosytu i z pewnością nie wytrzymuje porównania z nominowanym do Oscara „Faraonem”. Odpowiadają za to, moim zdaniem, pewne drobne, ale irytujące niedociągnięcia. Po pierwsze: oglądamy tu kolejne, po „Przedwieśniu”, niepowodzenie w realizacji efektów specjalnych. Poza znakomitym rzeczywiście Koloseum z komputerowo pomnożoną widownią, pozostałe obrazy, uzupełniane cyfrowo, zyskały to, które robi wrażenie dekoracji z amerykańskiego kina sprzed pół wieku, a plan ogólny płonącego Rzymu, na szczęście pokazany przez mgnienie, niebezpiecznie zbliża się do estetyki kiczu. Po drugie: moje poważne wątpliwości budziła obsada dwóch ważnych ról kobiecych. Zarówno Ligia Magdaleny Mielcarz, jak jeszcze bardziej Eunice

Marty Piechowiak mają w sobie za mało życia. Traci na tym zwłaszcza finał wątku Petroniusza, który w książce robi niemałe wrażenie. Po trzecie: romans, u Sienkiewicza stanowiący motor akcji, w oczach reżysera zdaje się być balastem koniecznym, ale niezbyt atrakcyjnym.

Muszę przyznać, że dla tej jednej, zresztą zaskakująco okrutnej sceny w Koloseum, warto przesiedzieć wiele godzin w kinie. Jest tu, jakby w małej etiudzie, całe piękno sztuki filmowej: wielkie, błyskawicznie wywoływane emocje, szereg miniaturowych fabulek, szereg ludzkich, nieracjonalnie nadziej i nieuchronne tragedie, a wszystko dzięki perfekcyjnemu montażowi, niezwykłym ustawieniom kamery, ruchliwości obrazu. Jeśli „Quo vadis” mnie uwiódło, to może najbardziej właśnie lwami, które zresztą, by tak powiedzieć, pracują na sukces Jerzego Trela: przemiana jego postaci i końcowe męczeństwo zyskują bowiem wiarygodność pod wpływem odrażającej jatki, którą śledzimy razem z nim - w trwodze, litości i obrzydzeniu.

To nie „Gladiator”

„Quo vadis” będzie zestawiane z „Gladiatorem” i innymi su-

perprodukcjami zza oceanu - sądzę, że dla zilustrowania tezy o wyższości kina europejskiego, które daje do myślenia, nad kinem amerykańskim, zatrzymującym się jakoby na poziomie widowiskowych atrakcji. Niewątpliwie finał polskiego filmu, doprawdy nieoczekiwany, stawia całą opowiadaną historię w zaskakującym świetle. Czym jest dzisiaj pojęcie wierności swoim przekonaniom, miłosierdzie, postulat wybaczenia nieprzyjaciołom? - pytania takie można dzięki ostatniej scenie postawić. Myślę jednak, że narzucałyby się z większą siłą, gdyby temperatura lwiej sekwencji rozciągała się na cały film, gdyby opowieść zdynamizowała, nie ulegając pokusie solennego wygłaszania wszystkich kwestii napisanych sto lat temu, gdyby wreszcie bardziej zawierzyć obrazom niż słowom.

W rezultacie mam do „Quo vadis” stosunek skomplikowany, przypominający trochę uczucia, z jakimi spogląda się na malowidło, ozdabiające od zawsze salony w mieszkaniu dziadków. Póki nie będę nikomu wmawiał, że jest lepsze od płócien wiszących w Uffizy czy w Luwrze, mam prawo przyglądać mu się ze wzruszeniem.

JERZY SOSNOWSKI
 „Quo vadis”. Scenariusz i reżyseria Jerzy Kawalerowicz, zdjęcia Andrzej J. Jaroszewicz, muzyka Jan A. P. Kaczmarek, scenografia Janusz Sosnowski, produkcja Chronos Film, Polska 2001

KINO XXI WIEKU

● SLABE ● PRZECIĘTNE ● ZACNE ● ZNAKOMITE ● WYBITNE



MALI AGENCI

Familijne, komediowe kino akcji, nafaszerowane wymyślnymi efektami specjalnymi i gloryfikujące ponad wszystko rodzinę. To jednak nieco za mało, by film Rodrigueza („Desperado”) uznać za dzieło udane. Baśniowa fabuła, wykreowana przez komputer, nie robi większego wrażenia: jest schematyczna, banalna, irytuje przejawskrawieniami. Rodzeństwo kilkulatków, mające uratować porwanych rodziców oraz świat przed zagładą, też szczególnej sympatii nie wzbudza: Carmen jest przemądrzała, zaś jej brat Juni to fajtlapa bójący się własnego cienia. Ich młodzieńcza brawura (by nie powiedzieć głupota) przynosi jednak efekty. Ocalał matkę (Carla Gugino) i ojca (Antonio Banderas), nawrócił złego, ekscentrycznego czarodzieja Floopa (Alan Cumming), a agresywne roboty przemienił w pokojowo nastawione istoty. Początek zapowiadał się niezłe: autoironiczny humor i dowcipne dialogi dawały nadzieję na dobrą zabawę. Ostatecznie twórcy filmu obrali moralizatorski kierunek. Chcąc zadowolić widzów małych i dużych, nakarmili ich słodkim infantylizmem, dydaktyczną kolorową papką, od której tylko krok ku niestrawności. (ACK)

Reż. Robert Rodriguez, USA 2000



PRYZWOITY PRZESTĘPCA

Amerykańska, lżejsza wersja znakomitego filmu Johna Boormana „General” z 1998 roku, co polski dystrybutor, firma Solopan, delikatnie ukrywa. Trudno się jednak dziwić. Porównując tamten obraz do filmu O'Sullivan, ten ostatni wypada blade, wręcz nijako. Płytko, dostosowana do przeciętnego widza zza oceanu fabuła, nie wnosi niczego nowego, brak jej ożywczego polotu i siły przekonywania. Mdlawa akcja rozgrywa się w Dublinie, gdzie, jak się zdaje, największym utrapieniem policji jest sympatyczny złodziej Michael Lynch (Kevin Spacey), któremu nie można odmówić fantazji. Jego inteligencja przewyższa umysły pozbawionych humoru stróżów prawa, lecz tutaj szalone wyczyny przestępcy nie są specjalnie zabawne czy frapujące. Ironię zastąpiono kiepskim dowcipem, a sarkazm nudą. „Przywoity przestępca” jest wytworem typowo rzemieślniczym, z poprawnym aktorstwem i bez innowacyjnych dodatków. Zakończenie jest inne niż w pierwowzorze, w amerykańskim słodko-optymistycznym duchu. (ACK)

Reż. Thaddeus O'Sullivan, USA 2000

NAGOŚĆ AKTYWNA

Patrice Chéreau, ten od okropieństw „Królowej Margot”, uznał za celowe włączenie do swego filmu o intymności (jak zapowiada tytuł) detali fizycznych. Dał różne warianty związku ciał, w tym przykładowe zabezpieczanie się przed AIDS i mnożeniem nierównoważonych Anglików; rzecz bowiem nie dzieje się w Paryżu, jak można by mniemać, lecz w Londynie, a obecni na ekranie Wyspiarze traktowani są co najmniej kwaśno. Trzeba zresztą wyjaśnić, że cały paszтет wg receptury „nie igrza się z miłością” pochodzi z kuchni miejscowej; błędne zatem byłoby podejrzenie o sąsiedzkie złośliwości z drugiej strony Kanalu. Skądinąd autorem wątków fabuły jest jednak ktoś patrzący innym okiem, choć już od dawna, Pakistańczyk; rzecz zatem można, że wszystko nurza się nie tyle w sosie worcester, ile w curry. Chodzi jednak o to, po co się nurza. Jurorów z Berlina, którzy „Intymności” dali Złotego Niedźwiedzia, zachwyciło chyba to, że jej skrajną nagość łóżkową (czy raczej podłogową) trudno

komuś, poza gronem parlamentarzystów zza Odry, nazwać pornografią, choć np. fellatio w filmie przedniej marki zdarzyło się dotąd ledwie raz, w „Diable wcielonym” Bellocchia - zarazem zaś nie ma tu erotyki szlachetnej estetycznie, tylko goła prawda (włoski komentator pozwolił sobie na „neorealizm kondomowy”; jak wiadomo, w jego kraju na neorealizmie się znają). Dobrze, i co z tego? Owa prawda nie niesie konsekwencji, jak w rekordowo otwartym „Imperium zmysłów” Oshimy; jest tylko środkiem łasego na efekty Chéreau. Pewnie, że innym niż w byle porno „Wacku”. W dużej mierze również dzięki osobowości protagonistki (tym służniej nagrodzonej w Berlinie): Kerry Fox nie boi się niczego. Szkoda jej jednak na taką gimnastykę. Kamera filmu wysokiego lotu musi dziś, po trzech dekadach bez cenzury erotycznej, mieć jasny cel wchodzenia między dwa spocone ciała. Zdaje się, wbrew pozorom, że coraz trudniej uzasadnić fizyczną dosłowność: domaga się ona treści.

ADAM GARBICZ

Krótko gości na straganach, jest droga i nie zawsze odpowiedniej jakości.



PLACKI Z KUKURYDZY. Cztery do sześciu kolb kukurydzy golimy, jak wyżej. Szklankę mąki i pół łyżeczki soli łączymy w misce z trzema żółtkami, dwoma łyżkami oliwy i szklanką mleka. Ubijamy trzepaczką na gładką masę i odstawiamy na godzinę do lodówki, żeby ochłonęła. Następnie dodajemy do niej ziarna kukurydzy i trzy ubite białka. Delikatnie mieszamy wszystko razem. W głębokim oleju (najlepiej słonecznikowym) smażymy placki, wrzucając łyżką lub chochelką masę na gorący tłuszcz. Kiedy będą złocisto-brązowe po obu stronach, odcedzamy na papierowych ręcznikach i podajemy, na przykład z sosem z papryki. Sos przyrządzamy, tnąc na malutkie kawałeczki żółtą i czerwoną paprykę, dodając do niej drobnutko posiekaną czerwoną cebulkę, tyle oliwy z pierwszego tłoczenia, żeby wszystko pokryła, łyżkę lub więcej octu balsamicznego, sól i pieprz. Odstawiamy na dwie godziny, po czym odlewamy większość oliwy i podajemy. Do tego sosu można także dodać czosnek i zioła.

Indianie z plemienia Zuni uprawiają sześć odmian kukurydzy – czerwoną, białą, żółtą, niebieską, nakrapianą i czarną. Przyznam, że nigdy nie widziałem czerwonej ani czarnej. Natomiast ja dłem chipsy z kukurydzy niebieskiej, o ciekawej aparycji i bardzo smaczne. Oto przepis na indiańską zapiekankę z kukurydzy żółtej lub białej. Sześć kolb kukurydzy golimy, jak wyżej. Odkładamy szklankę ziaren, z reszty zaś robimy w mikserze purée, dodając pół szklanki mleka. Powinno być gładziutkie, więc miksujemy około dwóch minut na wysokich obrotach. Ubijamy pięć jaj, dodajemy purée, ziarna, 200 g słodkiej śmietanki, 100 g utartego, żółtego sera typu Münster (miękki, łagodny), po łyżce posiekanego koperku i natki pietruszki, sól i pieprz. W piekarniku nagrzanym do 160 stopni umieszczamy brytfannę, a w niej naczynie wysmarowane masłem, wysypane tartą bułką i zawierające przygotowaną masę kukurydziano-serowo-jajeczną. Wlewamy do brytfanny tyle gorącej wody, żeby sięgała do połowy wysokości naczynia z zapiekanką. Pieczemy godzinę i kwadrans.

Kukurydza w sześciu kolorach

Szkoda, bo to przecież wspaniała rzecz, nie tylko dzięki swej komicznej nazwie, ale także delikatnej chrupkości i słodczy. Należy kupować wyłącznie dorodne sztuki, o dużych ziarnach, z odmiany zwanej cukrową. Można gotować kolby w całości, pod przykryciem, około dziesięciu minut, i jeść trzymając je w palcach i wgrzyzając się w rządki żółtych ziaren. Można użyć specjalnego przyrządu do trzymania gorącej kolby – szpadki z plastiku lub srebrnych szczyptaczyków. Najwygodniej jednak zgolić ziarna z kolb, a następnie ugotować z kukurydzy zupę, usmażyć placki lub udusić ją z masłem i dodatkami.

Zacznijmy od zupy.

Oстрыm nożem zgolić ziarna z sześciu kolb kukurydzy, usuwając z nich najpierw włosie i resztki łuski. Kolbę trzymamy pionowo, opierając grubszy koniec o dno miski lub garnka, i ścinamy ziarna. W garnku topimy cztery łyżki masła i na średnim ogniu gotujemy w nim kukurydżę, posypaną solą i pieprzem. Po paru minutach dolewamy trzy szklanki wody i zmniejszamy płomień. Gotujemy jeszcze przez kwadrans, mieszając, żeby ziarna nie przywarły do dna. Następnie robimy gładziutkie purée w mikserze lub robocie kuchennym i przecieramy je przez sito. Dodajemy pół szklanki słodkiej śmietanki i podgrzewamy tak, żeby zupa była gorąca, ale nie zawrzała. Przed

podaniem przybieramy ją dwoma zielonymi papryczkami, ostrymi, lecz nie przesadnie. Uprzednio opiekamy je w płomieniu palnika gazowej kuchenki i kiedy będą już całe w czarnych bąblach, przekrawamy wzdłuż, wyjmujemy nasiona, ściągamy skórę i kroimy na zgrabne kawałki. Wystarczy dla sześciu osób.

Podobnie rozpoczynamy przygotowania do kukurydzy duszonej – golimy kolby, wkładamy ziarna do garnka, solimy, na ziarna kładziemy kilka łyżek masła, posypujemy posiekany szczypiorem od dymki i drobnutko pokrojoną czerwoną papryką, słodką lub ostrą, według upodobania. Przykrywamy i dusimy na małym

ogniu, mieszając od czasu do czasu, żeby topiące się masło docierało do wszystkich zakamarków garnka i żeby ziarna nie przywierały do dna. Najlepszy do tego jest garnek teflonowy. Jeśli ziarna przywierają i grozi nam katastrofa, można dolać troszkę wody. Lecz woda nie jest wskazana do tej potrawy. Po dziesięciu minutach kukurydza powinna być już dobra. Świetnie pasuje do ryb i befsztyków z rusztu, do kury z sosem barbecue, a nawet do schabu, który najpierw bejucujemy przez noc w brzoskwińcówce, a potem dusimy.

TADEUSZ PIÓRO



Łatwo być aniołem

Inteligentny szatniarz nawet z tak banalnego zdarzenia jak awaria windy wyciągnie wnioski pouczające dla każdego. Nie lękajcie się, nie ja utknąłem w środku. I bądźcie dumni ze swojego szatniarza, gdyż to ja sprowadziłem pomoc!

A było to tak. Ponieważ ocieplają mój blok, co rano mam ciepło. Lubię pospać do południa, a tu od tygodnia budzi mnie o ósmej radosny budowlany rejwach. Jakbym żył w odbudowywanej stolicy. A to unisono potężnej wiertary, a to młotki tutta la forza, a to pastorałe kielni pieszczącej świeży tynk. Czasem bibka na moim balkonie. Robotnicy klną mi do ucha, a z powodu upału nie mogę zamknąć okna. Choć muszę przyznać, że popiołu z papierosów nie strzepują mi do mieszkania. Pewnego razu industrialną pobudkę zakłóciło mi regularne bumm-bumm-bumm dobiegające z klatki schodowej. Ogarnąwszy się, dokonałem przeszukania bloku i znalazłem babę zatrzaśniętą w windzie powyżej 10 piętra; chyba do samego nieba chciała ją wyciągnąć. Kobięcina płakała i bumm-bumm-bumm, desperacko kopała szpilką czy tam czółenkiem w zatrzaśnięte drzwi. „Pan wezwie jakąś pomoc, bo już pół godziny tak kopię!”

No tak, o tej porze śpię, a pozostali mieszkańcy bloku są w pracy. Zadzwoniłem na pogotowie dzwigowe, podałem adres, poprosiłem o pośpiech i do widzenia. Ale mijaly minuty, a pogotowie nie zjawiało się, o czym dobitnie, oj, dobitnie świadczyło donośne bumm-bumm-bumm! Po półgodzinie zadzwoniłem jeszcze raz, po godzinie jeszcze raz. Ale wtedy byłem już poirytywany, bo nie dość, że nie mogę składać wierszy z powodu klasy robotniczej za oknem, to przez to bumm-bumm-bumm nie mogę nawet napisać felietonu. Nie mówiąc już o cierpieniu kobiecym.

Do stu tysięcy dzwignów osobowych, ponad godzinę temu wzywałem do awarii, a potem ponaglałem!

– Nie pana jedna winda jest na świecie. Konserwator jest na drugim końcu miasta, skończy tam, to przyjedzie do pana, wezwanie już poszło.
– Panie, ale tu baba siedzi w windzie od dwóch godzin! Jak jesteście pogotowiem, toście powinni być gotowi!
– Nie żołądkuj się pan. Pogotowie to jest od piętnastej, a do piętnastej jest konserwacja.
– Ale ta pani jest świetnie zakonserwowana, tylko potrzebuje, żeby ją z windy wyciągnąć!

nów” (jest taki pokój w moim Urzędzie Miasta, zaraz obok „Rejestracji urodzeń”), nauczycielowi, wojskowemu... Temu, kto z nadania ma władzę nad innymi, lub z przypadku ma ich w swojej władzy. Dobre słowo powiedziane komuś udreńczonemu ma dziesięciokrotną wagę. Złe tak samo. Moja mama, która wojnę przeżyła jako dziecko, najlepiej z niej pamięta Niemca, który przyniósł czekoladę. To była czekolada na całe życie, a ile kosztowała? Markę albo dwie. Ktoś inny, kto najgorszy dzień w życiu

Dobre słowo powiedziane komuś udreńczonemu ma dziesięciokrotną wagę.

I taka rozmowa. Jak wreszcie konserwator przyjechał i uwalniał sąsiadkę, ta przeklinała go i popyłała do wszystkich diabłów. Ale do mnie powiedziała zupełnie innym tonem: „Bardzo dziękuję. Jest pan aniołem”.

Więc teraz, rozanielony, kiedy już wiem, skąd te moje sterczące łopatki, mam przemyślenia jak następuje. Są pewne wyjątkowe funkcje i zawody, w których szczególnie łatwo być albo diabłem wcielonym, albo aniołem. Konserwator wind, owszem, ale łatwiej jeszcze stać się aniołem policjantowi, lekarzowi czy pielęgniarkę, urzędnikowi „Rejestracji zgo-

spędził w szpitalu, jako najlepszego spotkanego człowieka wspomina siostrę, która jako jedyna wśród obleśnego personelu okazała mu trochę czułości. Ile kosztuje trochę czułości? Najwyżej odrobinę wysiłku, jeśli nie przychodzi samo z siebie. A w zamian jest się czymś aniołem na całe życie. I choć, jako się rzekło, szczególną okazję ku anielskości stwarzają pewne specyficzne zawody, każdy może znaleźć taką okazję. Zawsze się rozlega jakies bumm-bumm-bumm, tylko czasem cichutkie.

JACEK PODSIADŁO

Podsiadło



FOT. ANDRZEJ KRAMARZ/STOPOCENT

ANTYKWARIAT

Mentzel i S-ka

Mój pamiętnik festiwalowy (31.07.–14.08. 1955). Polski Komitet Organizacyjny V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów. Wydawnictwo „Sztuka”, Warszawa 1955. Nakład (rzut pierwszyszy) 41 500 + 176 egz.

w pamiętniku puste kartki. Puste kartki, które miały się zapełnić. Każdy, kto kupował w kiosku „Ruchu” pamiętnik, chciał być łowcą autografów. A być łowcą autografów wtedy, w roku 1955, dwa lata po śmierci Stalina, kiedy do Warszawy na festiwal przyjechało zza żelaznej kurtyny trzydzieści tysięcy cudzoziemców, znaczyło coś zupełnie innego niż dzisiaj.

Boże, jak ja zżodziłem swojej starszej siostrze tego pamiętnika! Mała podłużna książeczka w tekturowej oprawie śniła mi się po nocach. Na okładce – kolorowe flagi osiemnastu państw. Napis „Pokój” we wszystkich językach świata, nawet po chińsku. No a w środku – kalendarzyk festiwalu z rysunkami Gwidona Miklaszewskiego, plan manifestacji i plan imprez kulturalnych, Program Międzynarodowych Igrzysk Sportowych Młodzieży i kącik filatelistyczny, mnóstwo atrakcji... Ale najważniejsze były



FOT. WOJCIECH PLEWIŃSKI

Jak pachnie Pałac Namiestnikowski

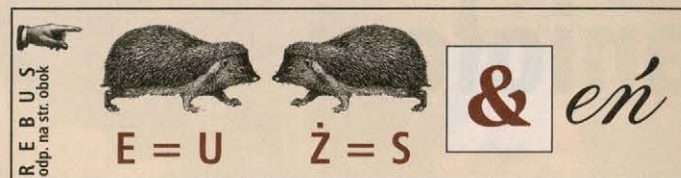


Znawcy tematu twierdzą, że w pałacach władców zawsze można wyczuć tustawy i lekko odurzający zapach wazeliny, ostrą i kwaśną nutę strachu oraz tajem-

niczy, przytłumiony, nieco narkotyczny aromat intryg. Warszawski Pałac Namiestnikowski przez długie lata zapewne pachniał podobnie, a wyróżnić go mogła

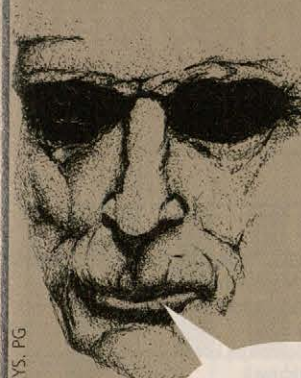
co najwyżej woń herbaty parzonej w samowarach. Tradycyjne zapachy władzy zaczęły w nim zanikać dopiero w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy pojawiły się w nim aromaty oświeconej tolerancji – woń fantastycznych perfum, roztaczająca się wokół przedstawicieli delegacji mniejszości seksualnych odwiedzających minister Barbarę Labudę, czy spalin wydobywających się z pędzącego z niebezpieczną szybkością BMW szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Obecnie Pałac Namiestnikowski pachnie równie dyskretnie świeżymi, ciętymi kwiatami: herbacianymi różami i liliami. Natomiast próżno szukać woni sławnej zupy z kapusty. Zastąpiła ją woń babki ziemniaczanej. Tak przynajmniej sugerują najnowsze zdjęcia prezydenta.

AGATA WASILENKO



R E B U S odp. na str. obok

© MR. PIG



RYS. PG

mysli

Poznaj siebie.

Solon

Od sędziego wymaga się czterech rzeczy: aby słuchał grzecznie, odpowiadał mądrze, rozważał sprawę trzeźwo i decydował bezstronnie.

Sokrates

Uczucia nie znają okoliczności łagodzących.

Krecia P.

Należy dodawać siebie do tego, co się zastaje.

Paul Valéry

Rozgrzył złotą myśl – i ma niesmak.

Sławian Trocki

Nie rób z siebie wilka, bo trafisz na paszyszywo owcę.

Jan Bachraj

Od bram rajy odrzucił go zakaz parkowania.

Sławomir Wróblewski

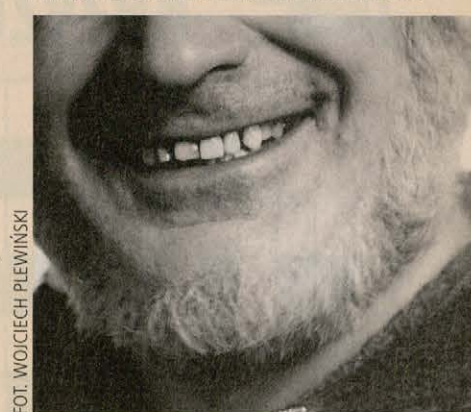
Mysli zebrała Stella Varcaby

HEGA HEGA HEGA HEGA

- Heca heca – sensu nieco.
- Gdy Bóg chce cię ukarać, to ci rozum odbiera, a wtedy nic nie zrobisz bez komputera.
- RzUCA perły przed wieprze, lecz zostawia te lepsze.
- Z deszczu pod rynnę to wyjście dość płynne.
- Sięgać, gdzie wzrok nie sięga, dziś możecie w Internecie.
- Teraz to udaj Greka, bo zginęła kartoteka.
- Pan Marek ma barek, butelki są różne, lecz przeważnie próżne.
- Usta milczą, dusza śpiewa, no a serce krew zalewa.

Wybraliśmy z listów naszych Czytelników: Wojciecha P. z Łodzi i Aureliusza M. ze Szczecina. Dziękujemy.

PIWNICA POD BARANAMI W NASZEJ GALERII NA STR.38



FOT. WOJCIECH PLEWIŃSKI



„NOWY BULWIEC”

– Pieśń 4

W imię etyki i moralności, i zwykłej, ludzkiej przyzwoitości,

pod wodzą ludzi światłych i prawych, wobec Ethosu i wyższej sprawy,

naród się sprężył wśród mgły i chłodu. Jedyne Służnych wyrwał spod lodu.

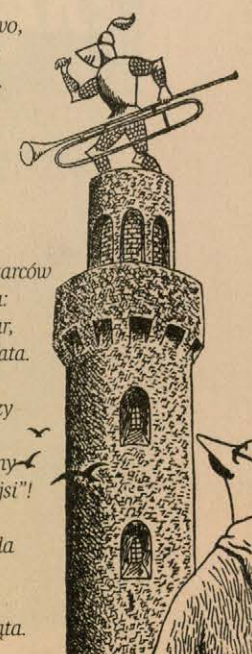
Jedyne Służny rzekł: dałem słowo, władza jest teraz wasza częściowo.

Do obrad zaraz możecie ruszyć, my się musimy trochę wysuszyć.

Chór światłych starców pod niebo wzlata: przewrót bez ofiar, przykład dla świata.

Od dziś zebrałszy się kajsi kiejsi my zwać będziemy się – „Najśliczniejsi”!

Jak ze stron każda dalej się krząta, opowie Państwu wkrótce Pieśń Piąta.



Znaki i symbole XX wieku (31)

Pan Am – słynne, nie istniejące linie lotnicze

Pan American Airways, naj-słynniejszy lotniczy przewoźnik świata, nazywany w skrócie Pan Am, założył Juan Terry Trippe. Trippe był pilotem marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych. W 1927 r. podpisał kontrakt na dostarczanie poczty lotniczej między Key West w USA a Hawanę. Pierwsi pasażerowie na tej trasie polecili rok później.



Jednym z pracowników linii był Charles A. Lindbergh, pilot i późniejszy generał brygady lotnictwa, który w dniach 20–21 V 1927 r. jako pierwszy samotnie przeleciał nad Oceanem Atlantyckim z Nowego Jorku do Paryża. Pod koniec 1929 r. Pan Am obsługiwał już trasy o długości 19 tys. kilometrów. W 1936 r. zainaugurowano połączenia nad Pacyfikiem z San Francisco do Manili słynnym „China Clipperem”. Trzy lata później „Yankee Clipper” odbył pierwszy transatlantycki lot

z Nowego Jorku do Lizbony. W 1947 r. Pan Am spektakularnie zainicjował loty dookoła świata z Nowego Jorku do Nowego Jorku. Po II wojnie światowej Pan Am był liderem połączeń międzynarodowych. W połowie lat 50. zakupił pierwszy odrzutowiec – Boeing 707. Z powodu kłopotów finansowych w 1986 r. linie lotnicze zostały zmuszone do drastycznej redukcji usług. Zaprzestaly działalności 4 grudnia 1991 r.

We wczesnych latach 60. Juan Trippe w związku z wprowadzeniem odrzutowców zmienił znak firmowy (poprzednim logo Pan Amu była uskrzydłona kula ziemiska). Projekt nowojorskiego architekta Edwarda Burnsa z 1964 roku – słynny Blue Globe (Błękitny Glob) – umieszczono już na pierwszych boeingach. Po likwidacji linii lotniczych za prawo do nazwy i logo zapłacono 1,3 mln dolarów.

ŁUKASZ DZIATKIEWICZ

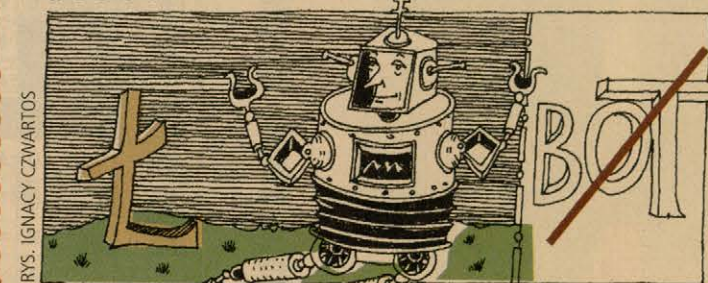
KACIK BELFRA

- ♦ Hugo Koltątaj miał takie samo imię, jak Victor nazwisko.
- ♦ Nie gub sensu, bo będzie bezsens.
- ♦ Ciszal! Brawa będziecie bić, jak pan dyrektor skończy, a on dopiero zaczął.
- ♦ Pozwólcie, że się wam przedstawię: mam 55 lat, ukończyłem wyższe studia z zakresu historii i jestem kompletnie wykonńczonym magistrem.
- ♦ Na pastwisku jesteś? Nie gwizdź, bo zaraz zabezczą te wszystkie barany, co tu siedzą!

Cytaty do dzisiejszego KACIKA BELFRA nadesłali: D. Czermakowa z Lidzbarku Warmińskiego, A. Kozarzewski z Pułtuska, J. Chmiel z Rzeszowa, J. Kaptur z Tomaszowa Lubelskiego i P. Piechota z Rzeszowa. Polecamy się łaskawej pamięci.

Rozwiązanie rebusów: str. 78: JUZ JESIEŃ, str. 79: EURO

REBUS



RYS. IGNACY CZWARTOS

TU ŻYJĘ I TU JEST MI DOBRZE

WAKACYJNA PRZYGODA

OCH. TERAZ TO BYM ZAPALIŁA.

TO ZAPAL. PAPIEROSY SĄ NA STOLE.



WIESZ, TYLKO TAK MÓWIĘ. RZUCIŁAM PAPIEROSY PRZED WAKACJAMI. GDYBYM TERAZ ZAPALIŁA POTEM MIAŁABYM WYRZUTY SUMIENIA.

I TAK BEDZIESZ MIAŁA.

ALE NIE Z TEGO POWODU.

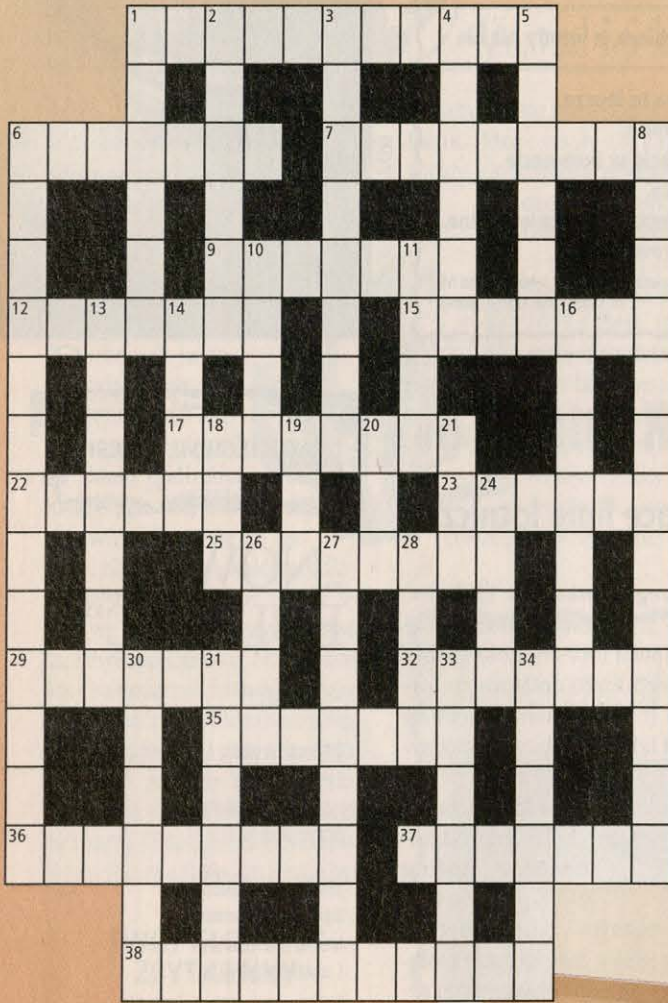


© MARCIN MACIEJOWSKI



KRZYŻÓWKA nr 37

z Urodą



POZIOMO:

- 1 odróżnia czarnoziem od lessu
- 6 nad artykulikiem
- 7 stos pacierzowy
- 9 równoległe szeregi drzew tworzące aleje
- 12 przed zabiegiem operacyjnym
- 15 jadą w wozach kolorowych
- 17 opowiadacz
- 22 ten od mąk piekielnych
- 23 każdy chciałby mieć jego lampę
- 25 Zeusowa koza-karmicielka
- 29 kompletna bzdura
- 32 mdły zagraniczny owoc z dużą pestką
- 35 nie wierzy
- 36 błaznujący pozer
- 37 uczony z Karystos; podwoił sześcian za pomocą cystoidy D
- 38 postać literacka mająca cechy ujemne

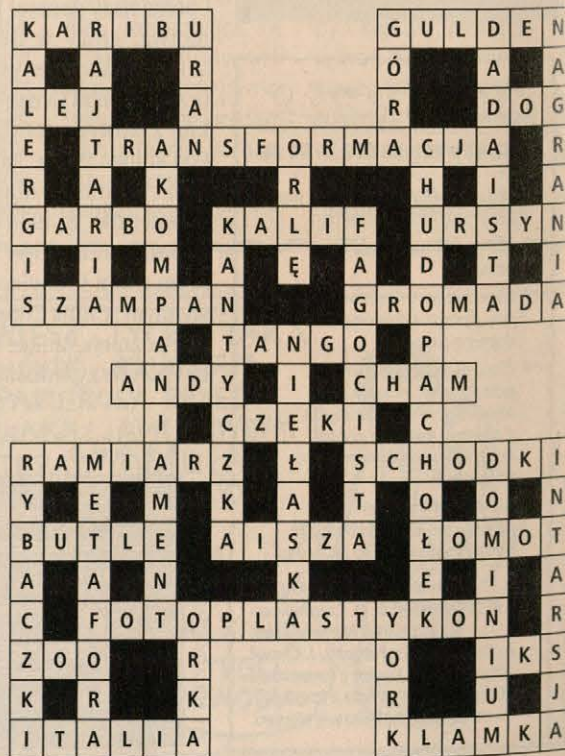
PIONOWO:

- 1 co mu po rozumie, kiedy i tak go nie ma
- 2 biblijny prorok, oponent Achaba i Jezabel
- 3 zastępuje zagięty róg czytanej książki
- 4 urwanie się z lekcji
- 5 kościelne pomieszczenie zamykające prezbiterium
- 6 Stefan Batory (już na zagranicznej emeryturze)
- 8 jego konterfekt możesz powiesić w galerii superantenatów
- 10 afrykańska republika ze stolicą Kinszasa
- 11 oreada ukarana za gadatliwość przez Herę

- 13 wyspa, francuski departament zamorski w Maskarenach
- 14 firankami przyozdobione
- 16 zły los
- 18 odebrali jej kota
- 19 kulszowa
- 20 egipskie bóstwo księżycowe
- 21 utracony niestety
- 24 zostań dłuży!
- 26 na rzece Kwai
- 27 błogie
- 28 posada do szanowania
- 30 władczyni naszej stolicy
- 31 pomieszczenie do zwinięcia
- 33 Wisła się mu pali
- 34 wybrał, bo musiał, Balladynę

● **Pomiędzy Czytelników, którzy nadesłali poprawne rozwiązanie krzyżówki do niedzieli 23 września (decyduje data stempla pocztowego), zostanie rozlosowanych pięć zestawów kosmetyków ufundowanych przez URODĘ SA.** Nasz adres: PRZEKRÓJ, 30-960 Kraków, skr. poczt. 533, z zaznaczeniem „Krzyżówka 37”.

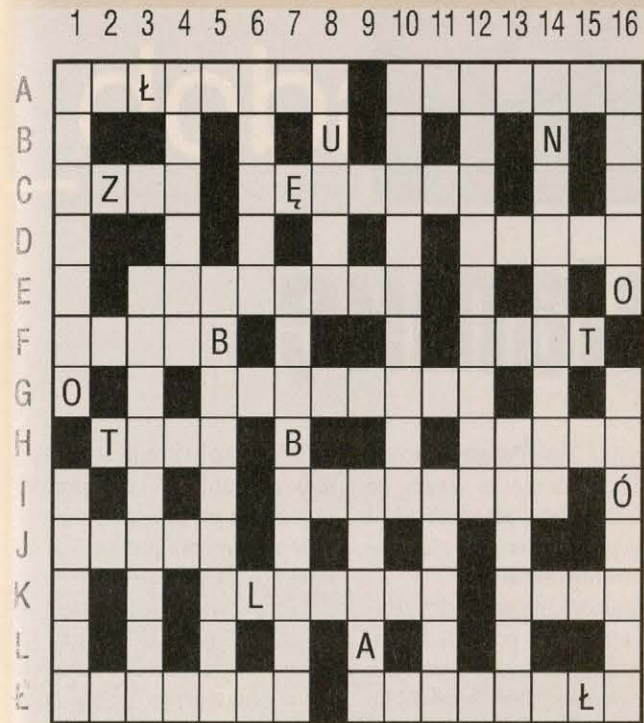
● **Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 34 pięć zestawów kosmetyków ufundowanych przez POLLENĘ EWĘ SA wylosowali:** Danuta Osiecka, Wrocław; Anna Kwiatkowska, Nowy Sącz; Krystyna Włoch, Jarocin; Wanda Minta, Pleszew; Małgorzata M. Misiowiec, Myślibórz. Gratulujemy!



Rozwiązanie krzyżówki nr 35



JOLKA nr 37



Określenia podano w innym szyku niż kolejność wyrazów w diagramie. Dla ułatwienia ujawniono niektóre litery. Po wypełnieniu diagramu należy rozszyfrować następujące hasło:

G10 – F4 / A1 – C16 – G16 – I9 – J2 – C12 – B6 – J16 – E7 – L5 – K1 / A8 – K8 – J4 – G7 – L11 – B12 – I5 / B1 / A4 / A10 – J7 – H13 – C8 – Ł3 – Ł14.

Wyrazy 9-literowe:

- szybki i płaski rywal kielbaski • wietrzy podstęp w postępie • dłubie we własnych czterech ścianach • odmianę „to be” lubi • przykróść w dołku • roztwór... władzy ludowej?

Wyrazy 8-literowe:

- gdzie dwoje to już tłum • kończyzna kontynentu • antagonistą korektora • lipcowe ciepłko • bez niej nie ma pogoni

Wyrazy 7-literowe:

- zna glony od podszewki • geniusz z Malagi • żaden zamek mu się nie oprze • tańcowała z szedelkiem • dziki w nie swoim mieszkaniu • niesforny pukiel

Wyrazy 6-literowe:

- „Polska, gola!” • buława operatora

Wyrazy 5-literowe:

- dzieło w powijakach • na nim szyszka • prawdziwy na wozie kolorowym • pod krakowskim Mickiewiczem • z kością lub bez kości w jatce gości • jego wysokość dla geodety • najbardziej ulokowany pies • winny i nie taki znów mocny • w modzie w ogrodzie • pierwiastek do obsypywania

Wyrazy 4-literowe:

- może ktoś na ten czeka kilka długich lat • do jedzenia nie trzeba go rozwijać • herbaciany szatan • nie dla elegancji w cylindrze chodzi

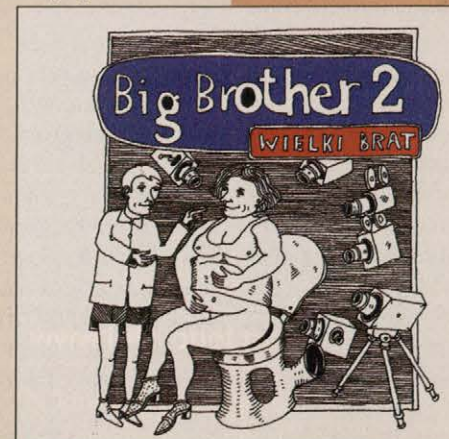
● **Pomiędzy Czytelników, którzy nadesłali poprawne rozwiązanie „Jolki” do niedzieli 23 września (decyduje data stempla pocztowego), zostanie rozlosowanych pięć upominków-niespodzianek, ufundowanych przez „Przekroju”.** Rozwiązania prosimy nadsyłać do redakcji „Przekroju”, 30-960 Kraków, skr. poczt. 533, z zaznaczeniem „Jolka 37”.

● **Rozwiązanie Jolki nr 35** BĘŁKOCE BĄBLAMI ŚLIWKOWA MAGMA (z wiersza Janusza Szubera)

● **Rzędami:** cząsteczka, bazgroły, Borodino, Rockefeller, zadra, Agata, okład, Rotterdam, bonus, atlas, czerw, ekonomistka, umywałka, świtanie, brutalność.

● **Kolumnami:** oberża, głodomór, szychy, uchwyt, przemarsz, rekin, cyklistówka, bezbronność, sfora, romanista, cedzak, Latona, kanonada, szalej.

● **Za poprawne rozwiązanie Jolki nr 34** pięć upominków ufundowanych przez redakcję „Przekroju” wylosowali: Ładysław Gronau, Warszawa; Bożena Kret, Dąbrowa Górnicza; Małgorzata Pandyr, Lubień; Maria Jeżewska, Gdynia; Zofia Wartnik, Kraków. Gratulujemy!



W Sękocinie życie płynie

99.60 FM 91.30 FM
RADIO ECHO
93.80 FM
ul. Wałowa 6
33-300 Nowy Sącz
tel. (0-18) 443-73-21

RADIO PARADA
96.00 FM

TWOJE RADIO
JOWISZ 106,2 FM

98.10 FM **MAKS**
Radio Tarnów
Biuro reklam: Radio MAKS, tel./fax (014) 621-29-29

radio **Merkury**
POZNAŃ
91.1 FM 91.9 FM 100.9 FM 102.7 FM
Reklama: tel. (0-61) 885-83-73 103.6 FM

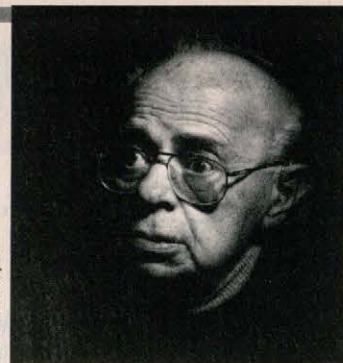
TWOJE RADIO
WAŁBRZYCH 91,8 FM

SLUPSK 91.50 FM
KOSZALIN 99.70 FM
LEBORK 102.90 FM
Vigor RADIO

Ostrołęka **RADIO OKO**
106.7 MHz

radio **TAK** 98,0 i 106,5 FM
Biuro Reklamy
25-383 Kielce,
Wesola 47/49,
tel. (041) 362 09 51

RADIO KRAKÓW
Małopolska
Kraków: 101,6 FM
Tarnobrzeg: 101,0 FM
Nowy Sącz: 90,0 FM
Zakopane: 100,0 FM
Krynki: 102,1 FM
Radów: 87,5 FM
Sucha Beskidzka: 87,5 FM
Świętochłowice: 101,6 FM
tel.: www.radio-krakow.pl



FOT. BOGDAN KRZEL

Co Pan na to,
Panie LEM?

Celowanie w plamkę

Przebywając za stanu wojennego w niemieckim instytucie naukowym, zaznajomiłem się z doktorem Michaeliem Kochem, który otrzymywał najdokładniejsze wtedy wiadomości z ośrodka szwedzkiego o niedawno wówczas odkrytym wirusie AIDS. Doktor Koch opublikował też w Niemczech fachowo opracowaną książkę na ten temat. Pozycja ta była tak znana, że miał ją wydać w tłumaczeniu wydawca w USA. Tu jednak zaszło zderzenie dwóch mniemań. Podług Kocha wirusa odkrył wcześniej Instytut Pasteura w Paryżu, równocześnie jednak Amerykanin Gallo rościł sobie prawa do prymatu w tej dziedzinie. Ponieważ, jak wiadomo, siła ważniejsza jest aniżeli słuszność, skład książki został w Ameryce rozsypany. Do sporu włączył się mianowicie odpowiedni departament administracji USA.

To stare dzieje. Obecnie, drugiego września, prasa amerykańska ogłosiła artykuł profesora Fordena, specjalisty w dziedzinie antyrakietowej obrony. Forden opisał, jak inny profesor, z MIT-u, Teodor Postol, zbadał dokładnie programy, ułożone przez zespół inżynierów i uczonych, które miały jakoby gwarantować rozróżnienie pomiędzy śmiertelnością pociskiem a towarzyszącymi mu dla zmylenia tak zwanymi atrapami, czyli śmieciem. Profesor Postol sprawdził obliczenia i wykresy gwarantujące rozróżnienia, od których zależy skuteczna antyrakietowa obrona. Wykrył on, że te gwarancje programowe są tyle warte, co gra w orła i reszkę. Jeżeli

Władza
zawsze potrafi
zmobilizować
grupę
naukowców,
którzy
uwiarygodnią
to, czego
sobie życzy.



RYŚ. DMITRI SZERWONKOW-KISIELCOW

li obliczenia Postola są dokładne, to cały obecny projekt tarczy antyrakietowej nigdy nie będzie mógł obronić USA. Cóż w tej sytuacji uczynił Departament Obrony?

Wszystkie dane Postola nakazał utajnić. Smak rzeczy w tym, że ośrodek rosyjski przeprowadził i udostępnił w Internecie zupełnie podobne obliczenia.

Różnicowanie pomiędzy realnym i sprawnym pociskiem a takim, który nie może okazać się należycie celny, jest szczególnie trudne. Każdy interkontynentalny pocisk, wystrzelony w sposób zapewniający stabilny lot w próżni nad atmosferą, musi wirować w swojej długiej osi tak jak kula wylatująca z gwintowanej lufy broni palnej. Wywołany owym wirowaniem efekt żyroskopowy zapewnia stateczność lotu. Podług fachowców pociski, które mogłyby zostać wystrzelone w krajach o niedostatecznej sprawności technologicznej, będą w locie koziołkowały, co o tyle stanowi problem, że pocisk wirujący ujawnia się na radarze jako świetlny punkt, natomiast koziołkujący daje obraz rozmytej plamki. Jest to dla celujących w ten drugi, koziołkujący pocisk, znacznym utrudnieniem, gdy usiłują dolać raketą zestrzelić.

Strona amerykańska dalej trzyma w sekrecie prace i listy, które profesor Postol kierował do Kongresu, ponieważ organizacja pocisków balistycznych uznała wszystkie dane za tajne. Może warto jeszcze dodać, że najpierw próbowano uciszyć profesora Postola, jak pisze autor cytowanego artykułu, za pomocą „zastraszenia”. Potem żądano od niego, ażeby list do Kongresu ponowił, ale wykreślił z niego dowód błędności obliczeń antyrakietowych.

Wszystko to razem zostało podane do publicznej wiadomości, ponieważ, jak powszechnie wiadomo, Ameryka jest krajem demokratycznej wolności. Może godzi się przypomnieć, że również w przypadku książki doktora Kocha o wirusie AIDS i jej zatrzymaniu w druku przez Amerykanów rozległy się w prasie głosy uczonych, którzy protestowali przeciwko regule zwycięstwa przemocy cenzuralnej nad prawdą. Jednak wówczas protesty nie odniosły żadnego skutku i należy się obawiać, iż podobnie stanie się teraz.

Jest to pouczająca lekcja o metodach, jakich używa się w USA na najwyższych piętrach administracji, ażeby pomysły, które mają kosztować potworne pieniądze, zwyciężały nawet wówczas, kiedy nikt, oprócz możliwych decydentów, nie może na tym zyskać. Jest również pouczające to, że władze – w tym przypadku amerykańskie – zawsze mogą zmobilizować grupę takich naukowców, którzy postarają się uwiarygodnić to, czego sobie administracja życzy.

Na własną rękę dodam, że o posiadaniu rzeczonych obliczeń programowych Rosjanie milczeli. Rzecz jasna, siedzą cicho, w nadziei, iż Stany Zjednoczone wpakują miliardy dolarów w lichej projekt „gwiazdnych wojen”. Powinno się przy tym pamiętać, że pojedyncza próba zestrzelenia rakiety za pomocą innej rakiety kosztuje sto milionów dolarów. Sapienter sat.

STANISŁAW LEM
4 września 2001

dobna ma 1440 minut...

info.onet.pl

szybka i rzetelna informacja w Internecie

tworzona we współpracy z największymi agencjami prasowymi świata.

najświeższe doniesienia, relacje na żywo, nieznanne okoliczności, fakty, opinie

świat w czasie rzeczywistym

śledź na bieżąco rozwój wydarzeń, badaj szerszy kontekst,

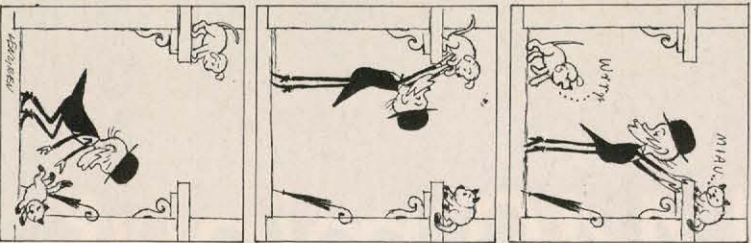
komentuj fakty, które Cię intrygują

... w każdej chwili dzieje się coś ważnego

www.info.onet.pl

- > kraj > świat > gospodarka > nauka
- > pop-kultura > sport > kultura
- > komputery > Internet > ciekawostki

onet.pl
polski portal internetowy



Rys. Janusz STEFANIAK

PROSIMY NIE POWIARZAC

Szalenie zabawna jest taka sytuacja, kiedy ze stu procentowej populacji amiołów około połowy giosuje na diabłów.

A KOZIOŁKI BECZA

W „Głosie Wielkopolskim” (nr 180) czytamy: Dzisiaj publikujemy po raz czwarty specjalny kupon, na którym każdy mieszkaniec Poznania będzie mógł zapłacić własny pomysł na uczczenie 750 rocznicy nadania Poznaniowi praw miejskich. Wyrębiaj z pewnością poznajskie kognity. (Nadesłała: B. Schmitt)

FILUTER

O WACUSIU
- Masz tutaj tonik na wypadanie włosów - powiedziałata Falczakowa.
- Mnie przecież nie wypadają - zaprzestował Falczak.
- Ja wiem, że tobie nie wypadają, ale wypadają twojej sekretarce.

Gotuj się człowieku

Pewien płyn do kąpieli zachwycił nas sposobem użycia: Stosować do kąpieli w rozcieńczeniu 40 ml na 60 l wody. Temperatura kąpieli powinna wynosić około 50°C i trwać co najmniej 20 minut.
Ciekawe, czy producent próbował i czy jeszcze żyje? (Nadesłała: H. Jurkowska)

- Widzisz, duża rybka zjada małą rybkę, duża rybka zje jeszcze większą rybka... a wszystko to zrozumiesz, jak zaczniesz płacić podatki.



O WACUSIU

- Falczakowa wróciła od fryzjera. „Jak ci się podoba moja fryzura?” - zapytała Falczakowa. „Wygląda, jakbyś miała perukę” - mruknął Falczak. „Bo mam!” - ucieszyła się Falczakowa.

Kot z całego komputera lubi tylko mysz.

Człowiek pierwotny rozporządzał bardzo prymitywnymi narzędziami do założenia rodziny. Książka nie zawsze musi chodzić w sutannie, może w garniturze, tylko przy kointryzku musi mieć koloraturkę.

Jankesi to plemię zamieszkałe w Stanach Zjednoczonych.

HUMOR ZESZTYTÓW pochodzi ze zbiorów: W. Marat z Zawad, I. Figarskiej z Koszalina, H. Jurkowskiej z Wroclawia i M. Trachnowicza z Ostrowa Wielkopolskiego. *Delikatujemy.*

WYSTARCZY MEBEKAW

W „Gazecie Wrocławskiej” z 30 czerwca czytelniczka skarca

WIERZCIE MI

Wierzcie mi: dla geniusza największe nieszczęście, Gdy sławy jego bronia ekonomskie piésce.

(Benedykt Hertz)

FIRMA zatrudni pracownika na etacie Kontroling materialowy

Ogłoszenie nadat prawdopodobnie firmowy Dział Kretyningu. (Nadesłał: Z. Herman)

ży się na tustse żarcie w McDonald'sie: ...zakupilam jakis zestaw i nie dostalam huszczki.

McDonald's jest firmą subtelną i nie będzie trzymał u siebie takiego czegoś przez samo „h”.

(Nadesłał: Z. Chuchta)

Dostać się do Księgi Guinnessa! Dostać się do Księgi Guinnessa! Czytając rano gazety, można odnieść wrażenie, że jedynym celem Polaków jest dostanie się do tej księgi światowych idiotyzmów. Tu ktoś tańczy już drugi tydzień bez silkania, tam znów ktoś źre jąja na twardo w takim tempie, że kury muszą je znosić już ugotowane itd., itd. Ostatnio ogromne szanse na taki wpis ma nasza dziwna budżetowa. Popatrz się tylko pan, panie Guinness, jak nam to wspaniale idzie. A my ją jeszcze, panie Guinness, powiększymy. W przyszłym budżecie przewidujemy co drugi najdłuższy weekend w nowoczesnej Europie, ustanowimy wolne piątki, a może i poniedziałki, a w pozostale dni będziemy jubileuszować i pielgrzymować. Tak nam dopomóż nasza ty Kolbuszowoi!

RUBRYKA ŻENUS

Trwa zenująca samolustracja finansowa kandydatów na przyszłych parlamentarzystów. Kwity, PIT-y, dowody, wypiski, zaświadczenia od rodziny i bliskich... A wystarczy przecież (już kiedyś o tym wspominaliśmy) po prostu ważyć kandydata na rządziciela przed rozpoczęciem kadencji i po jej zakończeniu. Za każde 100 gramów więcej - grzywna. Ile? No, jakies 10 tysięcy. To dopiero będzie i prawo, i sprawiedliwość.

- Przynajmniej w niedziele mógłbyś nie grać tych zwarionych kawałków - powiedział proboszcz miejscowemu rockmanowi. - Znasz dziesięć przykazań?
- Nie znam, ale niech książdz zagwiżdże.

Był taki przysłowiowy Jasio, któremu wszystko kojarzyło się z... dupą. Teraz Jasioowi już się wszystko z dupa nie kojarzy, teraz wszystko kojarzy mu się z... „Amazonkami”. Nie ma to, jak szoty HDH.

Brat PRZEK-ROJEK